Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Kolekcja
Emila Kornasia

FIS

WIARUS

ROK X.

Nr. 9.

OTWARCIE NARCIARSKICH MISTRZOSTW ŚWIATA (F.I.S.) W ZAKOPANEM

Pan Prezydent Rzeczypospolitej na trybunie w chwili otwarcia zawodów

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przechodzi przed frontem kompanii Związku Strzeleckiego

Międzynarodowe mistrzostwa narciarskie F. I. S. ściągnęły do Zakopanego masę gości z zagranicy i z całej Polski.

Uroczyste otwarcie zawodów nastąpiło w dniu 11 lutego bieżącego roku. Sznury samochodów, sanek i dorożek zwoziły gości pod stadion, który na długo przed dwunastą wypełnił się tłumem międzynarodowej publiczności.

Na stadionie w karnym szeregu stanęli uczestnicy zawodów. Przed zwartą linią narciarzy ustawili się mali górale z tablicami z nazwami państw w języku francuskim i polskim. Drużyny zawodników ustawiły się według nazw w języku francuskim. Z boku ustawiła się kompania honorowa pułku strzelców podhalańskich ze sztandarem i orkiestrą, po drugiej stronie kompania Związku Strzeleckiego w strojach góralskich.

O godzinie 12 w południe przybył na stadion Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki ze świtą. Przybywającego Pana Prezydenta powitali u bram stadionu: prezes PZN wiceminister Bobkowski i prezes FIS major Oestgaard. Przy dźwiękach hymnu narodowego Pan Prezydent przeszedł przed frontem kompanij honorowych, skłoniwszy głowę przed sztandarem strzelców podhalańskich. W chwili, gdy Pan Prezydent wkraczał na trybunę honorową stadionu, wciągnięto na maszt flagę Pana Prezydenta.

Ogólny widok stadionu w dniu otwarcia zawodów

Po przemówieniu powitalnym pana min. Bobkowskiego, zabrał głos prezes FIS major Oestgaard, dziękując Panu Prezydentowi za zaszczycenie zawodów FIS swą obecnością i prosząc Go w imieniu Federacji o otwarcie zawodów. Przemówienie swe wygłosił major Oestgaard w językach: francuskim, niemieckim, angielskim i polskim, przy czym ostatnie to przemówienie powitane zostało przez publiczność gromkimi oklaskami, jako niespodzianka.

Pan Prezydent podszedł do mikrofonu, umieszczonego na trybunie honorowej i ogłosił zawody FIS za otwarte. W chwilę potem przy dźwiękach orkiestry wojskowej rozpoczęła się defilada. Otwierała ją czwórka górali podhalańskich, za którymi kroczyła jako pierwsza według alfabetu francuskiego, drużyna niemiecka, witając Pana Prezydenta podniesieniem rąk.

Po Niemcach szła Kanada, Finlandia, Francja, Anglia, Węgry, Włochy, Norwegia, Rumunia, Szwecja, Szwajcaria, Jugosławia, a zamykała barwny ten pochód wspaniale umundurowana w granatowe kostiumy i kapelusze góralskie drużyna polska, witana owacyjnie przez publiczność.

Po przemaszerowaniu zawodników zakończyła się właściwa ceremonia otwarcia, po czym Pan Prezydent opuścił stadion, żegnany dźwiękami hymnu narodowego.

Uczestnicy zawodów na chwilę przed defiladą

Na mecie biegu zjazdowego

W I A R U S

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO, MARYNARKI WOJENNEJ I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

ROK X | WARSZAWA, 26 LUTEGO 1939 ROKU | NR 9

ŚWIĘTO SPORTU POLSKIEGO W ZAKOPANEM

Pięknie przebudowany i udekorowany dworzec w Zakopanem rozbrzmiewa gwarem tysięcy głosów we wszystkich językach świata, tysiące przyjezdnych wsiada do samochodów, autobusów i sanek udając się na kwatery. Niewidziane dotychczas tłumy przelewają się ulicami stolicy zimowej Polski, tonącej w morzu barwnych flag i festonów zieleni. Dzieje się coś niezwykłego.

To sport polski przeżywa swoje wielkie święto—międzynarodowe zawody narciarskie o mistrzostwo świata (FIS). Zakopane zostało starannie przygotowane do swojej roli. Sumy budżetowe, przeznaczone na rozwój turystyki, w większości swojej zostały wydane na rozbudowę tego ośrodka sportów zimowych. Od dworca kolejowego począwszy, poprzez kolejkę na Gubałówkę, hotel turystyczny na Kalatówkach, wielki stadion narciarski pod Krokwią, i wiele innych, wszędzie widać olbrzymi rozmach pracy inwestycyjnej. Zakopane zmieniło się też do nie poznania.

Płk. dypl. Zygmunt Wenda, prezes Związku W. K. S.

Zrozumiano, że zawody FIS nadają się szczególnie do tego, aby młodą turystykę polską z jej stolicą wyprowadzić na szeroki świat, włączyć w szeroki gościniec światowej turystyki. Olbrzymia popularność sportu narciarskiego powoduje, że przez wiadomości o zawodach FIS świat dowiaduje się o istnieniu potężnej Polski, o piękności jej gór i miejscowości klimatycznych. Setki artykułów i reportaży prasowych w dziennikach całego świata to wielki kapitał propagandowy nie tylko na polu sportowym.

I dlatego dobrze się stało, że tegorocznym zawodom narciarskim o mistrzostwo świata nadano ramy olimpijskie.

Ostatnie większe międzynarodowe zawody narciarskie odbyły się w Garmisch Partenkirchen w roku 1936. Po nich były w roku 1937 zawody FIS w Chamonix słabo obsadzone, a jeszcze gorzej było w Finlandii w Lathi w roku 1938, gdzie konkurencje zjazdowe musiano przenieść do Szwajcarii z powodu braku odpowiednich terenów.

Tegoroczne zawody, które otrzymały ramy przewyższające nawet pod niektórymi względami przygotowania olimpijskie w Garmisch Partenkirchen, urosły do rozmiarów największych zawodów narciarskich na przestrzeni ostatnich kilku lat. Ma to tym większe znaczenie propagandowe, że wskutek konfliktów pomiędzy Międzynarodową Federacją Narciarską FIS a Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim w sprawie amatorstwa nauczycieli narciarstwa, może zdarzyć się, że przyszła olimpiada zimowa odbędzie się bez udziału światowego narciarstwa. Zrozumieli to dobrze i ocenili najwybitniejsi narciarze świata i dlatego w tak doborowej stawce przyjechali na zawody. W związku z tym i zainteresowanie światowej publiczności znacznie wzrosło.

Oprócz oprawy zewnętrznej Zakopanego, wzięto się również energicznie do treningu naszych najwybitniejszych narciarzy, aby wybrać spomiędzy nich najgodniejszych reprezentantów barw Polski. Potworzono grupy treningowe, skoszarowano zawodników, sprowadzono doskonałych trenerów, zakupiono wyborowy sprzęt narciarski. Zdawałoby się, że własny teren, który zawodnicy polscy znają jak własną kieszeń, a następnie długi trening, doprowadzą wreszcie barwy polskie do stanowczych zwycięstw. Niestety, łudzono się. Jakie były tego przyczyny, trudno osądzić, czy było to niedbalstwo zawodników i brak chęci do systematycznej pracy, czy błędne metody treningu, dość, że przeżyliśmy wielkie rozczarowanie. Powinniśmy z tego wyciągnąć naukę na przyszłość i nie dopuścić do obniżenia lotu naszego narciarstwa. Odnosimy wrażenie, że fatalny brak śniegu i połączony z tym ogrom prac organizacyjnych zaabsorbował wszystkie siły kierowników naszego narciarstwa do tego stopnia, że nie pozostało już czasu na staranne i drobiazgowe zajęcie się treningiem polskich zawodników. Bo jakżeż wytłumaczyć te dziwne historie ze smarami, brakiem nart itd., przy nowoczesnym olbrzymim rozmachu organizacyjnym i finansowym na innych polach. Przeżyliśmy wielki sukces organizacyjny, uznany przez wszystkich sportowców i dziennikarzy zagranicznych, ale nie doczekaliśmy się sukcesów polskiego narciarstwa, choć mieliśmy do tego prawo.

Od tego stanu rzeczy korzystnie odbijała praca organizacyjna wojska nad przygotowaniem do zawodów polskiego patrolu wojskowego. Związek Wojskowych Klubów Sportowych powołał Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem płk. dypl. Wendy Zygmunta, prezesa Zw. WKS, który z dniem 1 sierpnia ub. r. otworzył obóz treningowy dla wybranych wojskowych narciarzy polskich w Bielsku.

Skład patrolu postanowiono ustalić dopiero w przeddzień zawodów z zawodników, którzy w danej chwili znajdą się w najlepszej formie. Dyscyplina wojskowa, połączona z dobrym organizacyjnym przygotowaniem, dała wyniki i patrol nasz zajął trzecie miejsce. jedyne tak wysokie, jakie Polacy zdołali uzyskać w tegorocznych zawodach. Cieszymy się z tego sukcesu i gratulujemy zwycięzcom szczerze. Równocześnie życzymy, aby w czasie najbliższej olimpiady zimowej zmazali dotychczasowe nasze porażki. Jesteśmy pewni, że tak świetnie rozpoczęta przez Zw. WKS praca nie ustanie, a patrol nasz nie tylko nie obniży swego lotu, ale wkroczy na to miejsce w szeregu patroli wojskowych, jakie wojsko nasze zajmuje w szeregu armii europejskich.

Skończyły się wielkie dni sportu narciarskiego, możemy teraz w spokoju jeszcze raz przeżyć w myślach ostatnie zdarzenia i wyciągnąć z nich wnioski dla dobra sportu polskiego.

T. K.

Na okładce. Stanisław Marusarz w skoku. Fot. J. Franaszek, Sp. Ako.

Przebieg mistrzostw narciarskich świata (F. I. S.*)

Dnia 12 lutego odbyła się pierwsza konkurencja zawodów: bieg zjazdowy panów, zakończony triumfem Niemców, którzy zajęli dwa pierwsze miejsca. Nasza rola była mizerna. W znanym nam dokładnie terenie jechaliśmy zbyt ostrożnie. Pierwszy Polak dopiero na dwudziestym miejscu. W biegu zjazdowym pań Niemki na 3-ch pierwszych miejscach, my na 19-tym.

W następnych dniach odbył się slalom panów, w którym zwyciężył Rominger (Szwajcaria) oraz slalom pań. W kombinacji alpejskiej (bieg zjazdowy + 2 przebiegi slalomu) na czele utrzymali się Niemcy i Niemki.

W sztafecie 4 × 10 km zwyciężyli doskonali Finnowie. Nasi renomowani biegacze zawiedli, a niespodziewanie dobrze spisał się Orlewicz. Ogólne miejsce 8-me jest słabe.

Nieco dłużej zatrzymamy się przy biegu 18 km, bo pomimo słabych w nim ogólnych wyników, nasi kombinatorzy zajęli niespodziewanie dobre miejsca w ogólnej punktacji kombinacji norweskiej dzięki późniejszym skokom. Bieg na 18 km rozegrany został na północnych stokach Gubałówki, na trasie o stromych podejściach i twardym śniegu.

Bieg wygrała Finlandia. Pierwszy Polak Matuszny na 36-tym miejscu, a Nowacki na 38-ym. Reszta Polaków na dalekich miejscach. Najlepszy czas z naszych kombinatorów miał Andrzej Marusarz. Sytuacja zdawała się beznadziejna, a tymczasem skoki przekreśliły wszystkie obliczenia i Polakom przyniosły najlepsze z dotychczas zdobytych miejsc. Nie tylko uzyskaliśmy 4-te miejsce przez Andrzeja Marusarza, ale aż 3-ch naszych zawodników uplasowało się w pierwszej dziesiątce. 11-ty jest również Polakiem. Przyczyniły się do tego liczne upadki skoczków norweskich, prawdziwych zdawało się pewniaków. Radość naszą psuje jednak fakt, że mistrzem świata został Niemiec Berauer, o wiele gorszy skoczek od Polaków. Ominęła nas wielka szansa. Ominęła przede wszystkim Staszka Marusarza, który zwykle miał dużo lepsze czasy w biegu. Nasz sukces i niemiecki stał się równocześnie pogromem Norwegów, tych dotychczasowych królów nart. W pierwszej dziesiątce jest tylko jeden Norweg. Tego jeszcze nie było.

Widok stadionu narciarskiego w Zakopanem w czasie konkursu skoków

Jeśli chodzi o skoki do kombinacji, to wygrał je we wspaniałym stylu Stanisław Marusarz skokami 73.5 i 71.5 m. Trzecim był Andrzej Marusarz, 8-mym Wnuk, a 10-tym Roj. Po konkursie tym odbyły się skoki treningowe, w których Kula Jan ustanowił rekord skoczni skokiem długości 85.5 m. Nadzieja naszego narciarstwa zapowiada się rzeczywiście rewelacyjnie. Mamy już godnego następcę Staszka Marusarza.

Ponieważ kombinacja norweska była jednak sukcesem Polski, podajemy tabelkę wyników do 11 miejsca:

		Nota za bieg	Nota za skok	Nota ostateczna
1.	Bareuer (Niemcy)	223,5	206,1	429,6
2.	Sellin (Szwecja)	223,5	203,1	426,6
3.	Fosseide (Norwegia)	231	191,4	422,4
4.	Marusarz And. (Polska)	202,5	208,1	410,6
5.	Meergans (Niemcy)	210	198,5	408,5
6.	Merz (Niemcy)	202,5	200,5	403
7.	Marusarz St. (Polska)	164,43	227,5	391,93
8.	Wnuk (Polska)	198,75	192,9	391,65
9.	Gamma (Szwajcaria)	208,5	181,8	390,3
10.	Lahr (Niemcy)	174	214,8	388,8
11.	Orlewicz (Polska)	193,5	180,9	374,4

Wyniki biegu patrolowego omówiliśmy już na innym miejscu.

Dnia 18 lutego odbył się maraton narciarski na 50 km. Zwyciężył Norweg Bergendahl, a radosną dla nas niespodzianką było 11-te miejsce Polaka Józefa Zubka. Takiego miejsca jeszcze żaden Polak w maratonie nie osiągnął. Poza sobą pozostawił Włocha Demera. Startowało 50-ciu zawodników.

Niedziela 19 lutego miała nareszcie przynieść wyniki, lepsze od dotychczasowych. Mieliśmy przecież Staszka Marusarza i rekordzistę skoczni Jana Kulę. Jeden z nich musi coś zrobić, wszyscy tego spodziewają się i wymagają. Zdaje się jednak, że ta ciążąca odpowiedzialność była zbyt wielka jak na siły nerwowe polskich zawodników. Nie sprostali zadaniu i spodziewanych wyników nie osiągnęli.

Przy przepięknej pogodzie, w obecności 30.000 widzów, rozpoczął się ten wielki konkurs skoków, przy udziale najlepszych skoczków świata. Widok był przepiękny, tłumy falowały ze wzruszenia, ale po skoku Staszka Marusarza 74 m było już pewne, że nic nie zrobi. Były przecież już skoki 80 m (Bradl). Podobno Staszek za wcześnie odbił się. Szkoda. Kula Jan skoczył 75 m, a więc więcej od Marusarza.

Rozpoczyna się druga kolejka skoków. Birger Ruud ma 81,5 m, najdłuższy skok konkursu. Jest jeszcze kilka długich skoków, wreszcie Staszek Marusarz skacze 78,5 m, a Kula Jan 74 m. Mało, aby zagrozić czołowym zawodnikom.

Ostateczne wyniki są następujące:

1. Bradl (Niemcy) skoki 80 i 76,5 m.
2. Birger Ruud (Norwegia) skoki 76,5 i 81,5 m.
3. Kongsgaard (Norwegia) skoki 76,5 i 79 m.
4. Eriksson (Szwecja) skoki 78 i 78 m.
5. Marusarz St. (Polska) skoki 74 i 78,5 m.
6. Myhra (Norwegia) skoki 79 i 76 m.
11. Kula Jan (Polska) skoki 75 i 74 m.

Jak punktowali sędziowie:

1. Bradl (Niemcy). Sędzia niemiecki 18,5 pkt., 18,0 pkt., Norweg — 18,0, 17,5, Polak — 18,5, 17,5.

2. Birger Ruud (Norwegia). Sędzia niemiecki — 18,5, 17,5, Norweg — 18,5, 18,0, Polak — 18.0, 18,5.

3. Konsgaard (Norwegia). Niemiec — 18,5, 18,0, Norweg — 18,0, 17,0, Polak — 18,0, 17,5.

4. Eriksson (Szwecja). Niemiec — 17,5, 18,0, Norweg— 17,0, 17,5, Polak — 18,0, 18,0.

5. St. Marusarz (Polska). Niemiec — 17,5, 17,5, Norweg— 17,0, 17,5, Polak — 18,0, 18,0.

6. Myhra (Norwegia). Niemiec — 17,5, 17,0, Norweg - 16,5, 17,0, Polak — 17,0, 17,5.

11. Kula (Polska). Niemiec — 16,0, 17,5, Norweg — 16,5, 17,0, Polak — 17,5, 17,0.

Ogólne wyniki całych zawodów FIS są następujące:

Zjazd panów: 1. Lantschner (Niemcy), 2. Jennewein (Niemcy), 3. Molitor (Szwajcaria). Polak Br. Czech, 20-ty.

Slalom panów: 1. Rominger (Szwajcaria), 2. Jennewein (Niemcy), 3. Walch (Niemcy). Polak Schindler, 15-ty.

Kombinacja alpejska panów: 1. Jennewein (Niemcy), 2. Walch (Niemcy), 3. Rominger (Szwajcaria). Polak Schindler, 15-ty.

Zjazd pań: 1. Cranz (Niemcy), 2. Resch (Niemcy), 3. Godl (Niemcy). Polka Stopkówna, 19-ta.

Slalom pań: 1. Cranz (Niemcy), 2. Schaad (Szwajcaria), 3. Nilsson (Szwecja). Polka Stopkówna, 8-ma.

Kombinacja alpejska pań: 1. Cranz (Niemcy), 2. Schaad (Szwajcaria), 3. Resch (Niemcy). Polka Stopkówna, 8-ma.

Sztafeta 4 × 10 km: 1. Finlandia, 2. Szwecja, 3. Włochy. Na 8-mym miejscu Polska.

Bieg 18 km: 1. Kurikkala (Finlandia), 2. Karppinen (Finlandia), 3. Pahlin (Szwecja). Polak Matuszny, 36-ty.

Skoki do kombinacji norweskiej: 1. Marusarz St. (Polska), 2. Lahr (Niemcy), 6. Marusarz Andrzej (Polska).

Kombinacja norweska: 1. Berauer (Niemcy), 2. Sellin (Szwecja), Fosseide (Norwegia). Polak Andrzej Marusarz, 4-ty.

Wojskowy bieg patrolowy: 1. Niemcy, 2. Szwecja, 3. Polska.

Bieg 50 km: 1. Bergendahl (Norwegia), 2. Karppinen (Finlandia), 3. Gjösliem (Norwegia). Polak Zubek, 11-ty.

Skoki: 1. Bradl (Niemcy), 2. Ruud Birger (Norwegia), 3. Kongsgaard (Norwegia). Polak Stanisław Marusarz 5-ty.

O godzinie 18-ej dnia 19 lutego odbyła się na stadionie pod Krokwią uroczystość wręczenia nagród. W oświetleniu reflektorów, przy prószącym śniegu widok był przepiękny. Na zakończenie major Oestgard ogłasza w języku polskim zamknięcie zawodów.

Rozlegają się strzały armatnie, strzelają w górę ognie bengalskie, zrywa się wichura śnieżna.

Tak się zakończyły zawody narciarskie FIS. **T. K.**

*) Federation Internationale de Ski — Międzynarodowy Związek Narciarski.

Wielki sukces polskiego patrolu wojskowego

Dnia 17 lutego w Zakopanem odbył się międzynarodowy bieg patroli wojskowych na 25 km, połączony ze strzelaniem. Do biegu tego zgłosiły się patrole siedmiu państw.

Wskutek braku śniegu trasa była przeważnie sztucznie zrobiona przez nasypanie ścieżki ze śniegu. Trasa na ogół nie łatwa, o znacznym podbiegu, przy różnicy wzniesień około 470 m. Na trasie znajdowało się 6 punktów kontrolnych i 2 punkty sanitarne. Łączność startu i mety z poszczególnymi punktami utrzymywana była przy pomocy polowych stacyj radiowych. Warunki atmosferyczne średnie, pochmurno, z małymi przejaśnieniami, na dole odwilż, a w górnych partiach trasa oblodzona.

Aby zdać sobie sprawę z trudności tej konkurencji, podajemy poniżej wyciąg z regulaminu biegu:

a) Patrol składa się dowódcy — oficera służby stałej, zastępcy dowódcy — podoficera i 2-ch szeregowców służby czynnej.

b) Trasa biegu wynosi ok. 25 km przy różnicy wzniesień ok. 500 m i biegnie w różnorodnym terenie.

c) Start i meta na stadionie narciarskim pod Krokwią; na trasie znajdują się punkty kontrolne i sanitarne, oraz stacje telefonu i radio.

d) Łączny ciężar uzbrojenia i oporządzenia podoficera lub szeregowca musi wynosić co najmniej 10 kg. Do tej wagi nie wlicza się zapasowego sprzętu narciarskiego, materiału naprawkowego, smarów itp.

e) Patrole startują co 3 minuty, w kolejności wylosowanej w dniu 16 lutego. Cała trasa musi być przebyta na nartach bez jakiejkolwiek pomocy z zewnątrz.

f) W drugiej połowie trasy odbędzie się strzelanie na strzelnicy w pobliżu stadionu narciarskiego, na odległość 75—150 metrów, do 3-ch balonów, przy czym podoficer i szeregowcy strzelają do swoich balonów kolejno.

g) Na metę musi patrol przybyć zwarty, a oddalenie pierwszego uczestnika patrolu od ostatniego nie może przekraczać 30 m. Zdekompletowanie patrolu, skrócenie trasy, zgubienie części uzbrojenia, oporządzenia lub sprzętu, rozciągnięcie się patrolu na mecie powyżej 30 m — powoduje dyskwalifikację.

h) Ogólny czas biegu patrolu liczy się od sygnału startu do przekroczenia mety przez ostatniego członka patrolu. Czas liczy się z dokładnością do 1 sekundy.

Strzelanie oblicza się następująco: Za każdy nietrafiony balon dolicza się do czasu, osiągniętego przez dany patrol — 5% czasu, uzyskanego przez najlepszy patrol, a za każdy wystrzelony nabój ponad 3 naboje (licząc dla całego patrolu) — 0,5% tego czasu. Czasy karne, osiągnięte przy strzelaniu, wlicza się do ogólnego czasu biegu.

Dotychczasowe dwa starty olimpijskie w 1928 i 1936 roku wypadły bardzo blado i kończyliśmy bieg na szarym końcu. I tak w pierwszym biegu przybyliśmy aż o 1 godzinę 25 minut za patrolem mistrzowskim, a w następnym wprawdzie już lepiej, bo tylko o 23 minuty, ale niewiele to pomogło w punktacji. Dlatego z niepokojem oczekiwaliśmy startu naszego patrolu. Wiedzieliśmy wprawdzie o starannych przygotowaniach organizacyjnych i treningowych. Już od sierpnia patrol, a właściwie patrole ćwiczyły bezustannie, zaczynając swój trening w Bielsku, a kończąc w Zakopanem. Trener Rohrl napełniał otuchą, wiadomości o pilnej pracy i wielkim zżyciu zawodników wróżyły wszystko najlepsze. Oficerowie i podoficerowie patroli zrzekli się przysługujących im diet, przeznaczając je na ogólne wydatki. Zdrowie dopisywało wszystkim. Związek WKS z prezesem płk. dypl. Wendą zrobił wszystko, co było możliwe.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie ministra Bobkowskiego obserwuje zawody

A jednak baliśmy się. Winne były tu przede wszystkim dotychczasowe wyniki Polaków z pierwszych dni tegorocznych zawodów FIS. Baliśmy się o nerwy Polaków.

W takim stanie rzeczy w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego patrol polski w składzie ppor. Hamburgera, kaprala Haratyka, st. strzelca Czeczora i strzelca Wawrzacza stanął na starcie biegu, który miał się zakończyć sukcesem polskim.

Punktualnie o godzinie 10-ej wyruszył patrol finlandzki. Polacy wyruszyli jako 6-ty patrol w kolejności startu. Już po pierwszych kilometrach minęli Węgrów i zbliżyli się do czołowych patroli. Na trasie rozegrała się zacięta walka. Chwilami byliśmy drudzy. Sytuację popsuła nam strzelnica przez zbyt długie przygotowania i oddanie dwóch strzałów ponad normę. Musimy jednak zaznaczyć, że byliśmy w tej konkurencji równi Szwedom, a lepsi od Niemców. Tylko Włosi oddali jeden strzał ponad normę. Po strzelnicy rozpoczął się ostatni wyścig do mety. Z walki tej wyszedł zwycięsko patrol niemiecki przed szwedzkim i polskim. Zdobyliśmy wielki sukces nie tylko dlatego, że zajęliśmy najwyżej punktowane 3-cie miejsce w tegorocznych zawodach FIS (zasadniczo nie objęte jednak ramami zawodów), ale przede wszystkim dlatego, że pobiliśmy faworytów biegu, patrol włoski i finlandzki. Dobra organizacja i dobry trening zrobiły swoje. Wyniki przyszły za pracą. Oprócz patrolu włoskiego i finlandzkiego pozostawiliśmy za sobą Rumunię i Węgry.

Wieczorem odbyła się uroczystość rozdania nagród zwycięzcom, którą rozpoczął przemówieniem płk. dypl. Wenda, prezes Związku WKS. Następnie generał Narbutt-Łuczyński wręczył zwycięskiemu patrolowi niemieckiemu nagrodę ufundowaną przez Marszałka Śmigłego-Rydza, a radca Podoski patrolowi szwedzkiemu nagrodę ministra spraw zagranicznych Becka. W końcu generał Regulski mógł ku ogólnemu zadowoleniu wręczyć patrolowi polskiemu nagrodę ministra spraw wojskowych generała dywizji Tadeusza Kasprzyckiego.

Zastępca I wiceministra spraw wojskowych generał Regulski gratuluje patrolowi polskiemu

W uroczystości wzięli udział: generał Sawicki, generał Boruta-Spiechowicz, prezes FIS major Oestgaard, wiceminister Bobkowski, oraz przedstawiciele prasy zagranicznej i krajowej.

Podajemy poniżej składy trzech patroli zwycięskich i ostateczne wyniki oficjalne tego biegu:

Niemcy: porucznik Gaum, sierżant Zangl, starszy strzelec Schaumann, strzelec Speckbacher.

Szwecja: ppor. Hjukstrom, chorąży Hjukstrom, strzelec Ostensson, strzelec Svelander.

Polska: ppor. Hamburger, kapral Haratyk, starszy strzelec Czepczor, strzelec Wawrzacz.

państwo	czas marszu	ilość strzał.	czas dod.	czas łączny
1) Niemcy	2:24:06	6	2:10	2:26:16
2) Szwecja	2:27:22	5	1:26	2:28:48
3) Polska	2:41:04	5	1:26	2:42:30
4) Włochy	2:41:56	4	0:43	2:42:39
5) Finlandia	2:46:37	8	3:36	2:50:13
6) Rumunia				
7) Węgry.				

T. K.

Jak się odbyły Drugie Zawody Narciarskie „Wiarusa" w 1939 roku

Zima w Polsce zaczyna coraz częściej zawodzić, a kierowników zawodów narciarskich stawia w ciężkich warunkach pracy. Nerwy nie tylko kierowników, ale i zawodników przechodzą ciężką próbę wytrzymałości z powodu niepewności o losy zawodów. W roku ubiegłym nasze pierwsze zawody odbyły się również w trudnych warunkach śniegowych, ale Nowy Targ pobił na głowę pod tym względem Sianki.

Jedziemy do tego upragnionego Nowego Targu, skąd tylko mały skok do Zakopanego, z jego wspaniałymi górami, a gdzie odbywa się właśnie niecodzienna impreza, międzynarodowe zawody narciarskie o mistrzostwo świata (FIS). Jedziemy i z okien wagonu śniegu nie widać. Twarze wydłużają się nam coraz bardziej. Tym więcej, że przed samym wyjazdem otrzymaliśmy wiadomość, że deszcz sobotni zmył wszelkie ślady śniegu na trasie przyszłych zawodów. Postanowiliśmy nie ustąpić. Kiedy śnieg nie przyjdzie do nas, to my pójdziemy wyżej i tam go dopadniemy w miejscach, gdzie ma zwyczaj „wylegiwać się" aż do późnej wiosny. Pomimo tego silnego postanowienia niepokój targa naszymi nerwami i nerwowo wyglądamy przez okna wagonów. Niestety, nic nie chce nas pocieszyć. Wszędzie ziemia czarna, a tylko gdzie niegdzie ślady śniegu we wgłębieniach terenowych. Nie tracimy jednak nadziei, bo w roku ubiegłym pamiętamy wszyscy, że do przedostatniej stacji kolejowej było czarno, ale sanie Sianki przywitały nas piękną pokrywą śnieżną i dały możność w nieźlych warunkach przeprowadzić same zawody.

W tym roku jednak nie czekała nas żadna miła niespodzianka i wjechaliśmy do Nowego Targu na „czarno". Rozpoczęły się gorączkowe narady i tak, jak to przewidywaliśmy, musieliśmy iść w góry. Złożyliśmy wizytę Turbaczowi i na jego zboczach postanowiliśmy stoczyć batalię narciarską o mistrzostwo „Wiarusa". Dzięki uczynności miejscowego komendanta p. w. i jego współpracowników prace organizacyjne zostały szybko i sprawnie wykonane tak, że zawody mogły się odbyć punktualnie według programu.

Zawodnicy ulokowali się w koszarach Junackich Hufców Pracy, gdzie było również kierownictwo zawodów. Już jednak pobieżne przejrzenie listy zawodników, którzy przyjechali do Nowego Targu, uświadomiło nam fakt, że nie dojdzie do przewidywanej walki o prymat pomiędzy wilnianami a góralami. Ku naszemu wielkiemu ubolewaniu najlepsi zawodnicy z Wilna nie przyjechali. Służba, ten twardy, ale zaszczytny obowiązek, nie pozwoliła im odwiedzić Zakopanego i Nowego Targu. Wszyscy to zrozumieli w nadziei, że w przyszłych zawodach ujrzymy tych świetnych zawodników w walce o swoje stanowisko. Ale nie długo o tym myślano, bo czekające nazajutrz zawody skierowywały myśli zawodników na staranne przygotowanie się do czekających wysiłków.

Obmyślano więc smary, przeprowadzano przegląd sprzętu, omawiano przypuszczalne warunki terenowe i śniegowe, a prócz tego dyskretnie porównywano swoje siły z siłami przyszłych przeciwników, których zna się przecież z niejednych zawodów.

To przygotowanie materialne i duchowe, to pewne napięcie nerwowe przed walką ma swój urok, zrozumiały dla tych, którzy brali już udział w zawodach narciarskich.

Ostatni dzień przed zawodami miał się ku końcowi, kwatera zawodników cichła, ostatnie przygotowania organizacyjne ukończono. 40-tu zgłoszonych zawodników odpoczywało przed czekającą ich walką sportową.

Rozpoczął się pierwszy dzień zawodów, dzień 16 lutego. O godzinie 9-ej odbyło się losowanie do pierwszej konkurencji zawodów, do biegu na 16 km, a następnie zawodnicy zostali podwiezieni dorożkami na Kowanieć, skąd już „per pedes apostolorum" z nartami na plecach odbył się marsz w kierunku śniegu. Wspinaliśmy się coraz wyżej, aż w pobliżu leśniczówki Oleksówka dotarliśmy do miejsca startu i do niezłej już pokrywy śnieżnej. Zawody przyszły więc do śniegu i odbędą się.

Po godzinnym odpoczynku i po nadejściu meldunku z trasy, że wszystko gotowe, odbyło się otwarcie zawodów. Po krótkim przemówieniu powitalnym, wskazującym na cel zawodów i wzywającym do lojalnej walki sportowej, nastąpiło z kolei objaśnienie przebiegu trasy i podanie sposobu zachowania się przy mijaniu współzawodników.

Około godziny 13-ej wyruszył ze startu pierwszy zawodnik i rozpoczął trzydniową walkę o tytuł najlepszego narciarza podoficera i tytuł mistrza narciarskiego „Wiarusa". W odstępach półminutowych wyruszali kolejno zawodnicy i w końcu cała stawka zniknęła z oczu komisji sędziowskiej. Kilku ze zgłoszonych zawodników odstąpiło od biegu.

W czasie, kiedy przygotowywano metę i uzgadniano ostatecznie sposób zapisywania wyników przez podział ról pomiędzy członków komisji sędziowskiej, na trasie wrzała walka. Zawodnicy lepsi mijali słabszych, tworząc grupę elity, która już we własnym gronie walczyła o pierwszeństwo. Trasa nie należała do łatwych, duża różnica wzniesień stawiała zawodników przed ciężkim zadaniem i dobrze przeegzaminowała ich siły. Nikt łatwo nie ustępował, świadczyli o tym zawodnicy, przychodzący do mety ze złamanymi nartami. Świadczy to z jednej strony o ambicji zawodniczej, a z drugiej — o trudności trasy i wielkości włożonego wysiłku. O tej ambicji zawodniczej świadczy również kompletne wyczerpanie zawodników, przychodzących do mety. Jeden z nich padł na mecie napół omdlały. Nie było to jednak nic poważnego, tylko chwilowe przemęczenie.

Sam bieg odbył się bez nieszczęśliwych wypadków, jeżeli nie będziemy liczyli drobnych zadrapań twarzy, czy lekkich potłuczeń przy upadkach na trudniejszych odcinkach trasy. Podnieść należy szczególną ambicję najstarszych wiekiem zawodników, którzy bieg ukończyli, dając tym przykład wielu młodszym.

Leśniczówka Oleksówka — start i meta biegu na 16 km oraz meta biegu zjazdowego. Czekała tu na zawodników gorąca herbata

W leśniczówce oczekiwała na zawodników gorąca kawa i herbata, która, mam wrażenie, smakowała wszystkim.

Po ukończeniu biegu przez ostatniego zawodnika, (przy czym oczekiwanie trwało dość długo, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że różnica czasów wynosiła pomiędzy pierwszym a ostatnim przeszło godzinę) odbył się powrót do kwater i oczekiwanie na ogłoszenie wyników.

Zdawało się, że wszyscy są zupełnie spokojni i obojętni na swoje losy, ale to było tylko pozorne. Ulegając prośbie zawodników ogłoszono prowizoryczne obliczenia trzech pierwszych miejsc i okazało się wtedy, jak pilnie i z jakim napięciem pilnowano swoich wyników. Kiedy jednego ze starszych zaliczono omyłkowo do młodszych, wskutek czego nie było go na punktowanym miejscu, nerwy tego zawodnika nie wytrzymały i musiano go długo uspakajać. Winni są jednak sami zawodnicy, którzy nie mają cierpliwości oczekiwać na ostateczne obliczenie. Ale to są tylko drobiazgi, mile nawet po tym wspominane i komentowane. Poza tym jednym wypadkiem wszystko przeszło w porządku i zgodnie z przewidywaniami. Wieczorem ogłoszono oficjalnie wyniki, które wyjaśniły kolejność zdobytych miejsc. Jak było do przewidzenia, górale" zwyciężyli na całej linii.

Oto wyniki biegu 16 km i jego czasy:

1. Nr startowy 33 plutonowy Merena Jan — 57.12; 2. Nr 38 kapral Sikora Mateusz — 57.55; 3. Nr 15 kapral Staszewski Józef 58.24; 4. Nr 29 kapral Kościelny Fr. — 58.44; 5. Nr 3 kapral Michno Miecz. — 1.00.06; 6. Nr 25 kapral Oses Jan — 1.00.36; 7. Nr 21 kapral Balcar Kord. — 1.01.18; 8. Nr 19 kapral Zieliński Czes. 1.01.37; 9. Nr 39 kapral Cieślar Jan — 1.01.53; 10. Nr 20 kapral Stańco Fran. — 1.02.52; 11. Nr 36 kapral Dąbrowski Lud. — 1.03.07; 12 Nr 12 plutonowy Bednarz Jan — 1.03.08; 13. Nr 6 kapral Gancarczyk Jan — 1.04.41; 14. Nr 5 plutonowy Caputa Ant.— 1.05.35; 15. Nr 17 kapral Przybylski Wł. — 1.08.17; 16. Nr 7 kapral Czepukois K. — 1.08.26; 17. Nr 30 kapral Bałaj Stan. — 1.12.15; 18. Nr 9 plutonowy Krupa Wład. — 1.12.23; 19. Nr 35 kapral Kondak Wład. — 1.12.49; 20. Nr 23 kapral Romejko Stan. — 1.12.50; 21. Nr 2 kapral Mogilski Tad. — 1.14.15; 22. Nr 37 kapral Rawdanowicz Leon — 1.17.40; 23. Nr 27 kapral Janusz Antoni — 1.19.43; 24. Nr 26 kapral Łukaszkiewicz J. — 1.19.50; 25. Nr 34 kapral Mordka Jan — 1.20.28; 26. Nr 28 kapral Sieczkowski Fr. — 1.30.23.

Seniorzy:

1. Nr 13 sierżant Biernat Józef — 1.04.22; 2. Nr 24 plutonowy Sadowski Antoni — 1.11.20; 3. Nr 14 plutonowy Okrzesik Adam — 1.13.54; 4. Nr 8 plutonowy Główka Ludwik — 1.14.33; 6. Nr 13 ogniomistrz Damoń Seb. — 1.23.41;

6. Nr 22 sierżant Drewnacki Bolesław — 1.35.58; 7. Nr 32 wachmistrz Włoczewski Julian — 1.42.45; 8. Nr 11 chorąży Barański — 2.05.54.

Nie ukończyli biegu:

Nr 16 kapral Świder Wawrzyniec; Nr 31 kapral Zając Józef.

17 luty przy pięknej, słonecznej pogodzie zgromadził zawodników do dalszych zmagań już o godzinie 7-ej. Czekała ich długa i ciężka droga na szczyt Turbacza. Droga tym cięższa, że znaliśmy już pierwszy bezśnieżny odcinek, który pokonać trzeba było z nartami na plecach i po... błocie. Odkryliśmy jednak tajemnice Gorców, które chowały wśród swoich lasów masy doskonałego śniegu. To też pierwsza część drogi już nikogo nie zniechęcała, bo wszyscy wiedzieliśmy, że Turbacz przyjmie nas godnie i nie zawiedzie.

Zawodnicy, ulokowani na dostarczonych uczynnie przez Junackie Hufce Pracy samochodach ciężarowych, dojechali do stóp naszych, znanych nam z poprzedniego dnia, wzgórz. Rozpoczęło się podejście w wesołym nastroju, bo wszyscy poznali już trudności zboczów Turbacza, po których szły nasze trasy. Dokonany zwycięsko wysiłek napełniał zaufaniem we własne siły. To też w czasie marszu dowcipkowano wesoło, ciesząc się szczególnie wtedy, kiedy który z mistrzów poślizgnął się na błocie. Nikt tych śmiechów nie brał sobie do serca, a to przede wszystkim dlatego, że dowcipniś wykonywał wkrótce osobiście krystlanię bez nart buckami po błocie. Poznano zresztą drogę dokładnie i nauczono się wyszukiwać miejsca suchsze. Większą część drogi odbyto już na nartach, na których narciarz czuje się dopiero dobrze, podobnie jak kawalerzysta, kiedy dosiądzie swojego rumaka. W czasie tego podejścia śnieg stawał się coraz lepszy, krajobraz coraz bardziej zimowy. Może nawet ciekawe i miłe było to podejście z błota po kostki do śniegu po kolana. Było w tym wiele urozmaicenia, wyglądało to tak, jak byśmy wyjechali z naszej wiosny gdzieś daleko na północ, do Norwegii. Zima obejmowała nas w swoje objęcia coraz silniej, a piękna pogoda słoneczna pozwoliła nie tylko użyć kąpieli słonecznej, ale również podziwiać nasze wspaniałe Tatry w całym ich majestacie, z najnowszym klejnotem w ich koronie — Jaworzyną.

Po przybyciu na szczyt Turbacza, gdzie podziwialiśmy wykończane schronisko turystyczne, zawodnicy odpoczęli nieco dłużej, aby regenerować siły, wyczerpane przez długie podejście. Czekała ich teraz zażarta walka o prowadzenie.

Jeżeli spojrzymy na tabelkę biegu na 16 km, to wtedy zorientujemy się, jak zawodnicy musieli się pilnować, aby nie stracić nawet kilku sekund. Przecież różnica czasów pomiędzy pierwszymi zawodnikami wyraża się tylko w sekundach. Wszyscy rozumiemy, że każdy upadek, każde uszkodzenie nart mogło zaważyć decydująco na uplasowanie się w ostatecznej tabeli mistrzowskiej. W tym roku mistrzostwo „Wiarusa" zdobywało się podwójnym wysiłkiem, to jest biegiem na 16 km i biegiem zjazdowym. Czas obydwóch biegów został dodany i dopiero ten łączny czas decydował o wyniku. Nie mogliśmy urządzić żadnej klasycznej kombinacji, bo w alpejskiej brak było dostatecznej ilości techników do slalomu, a w norweskiej nie mamy skoczków wśród podoficerów. Dostosowaliśmy się więc do wypośrodkowania umiejętności ogółu podoficerów narciarzy i stworzyliśmy kombinację biegową 16-kę i zjazdowy. Okazało się, że było to słuszne, bo przeważnie wszyscy zawodnicy, nawet starsi, kończyli każdą konkurencję bez poważniejszych wypadków. A założeniem zawodów, oprócz celów towarzyskich i turystycznych, było przecież podniesienie kultury fizycznej wśród zawodników, a nie jej niszczenie. Tyle na marginesie organizacji zawodów i wyboru konkurencji.

O godzinie 12-ej ruszył ze szczytu Turbacza pierwszy zawodnik z numerem startowym Nr 1. Był nim plutonowy Merena Jan, który poprzedniego dnia zwyciężył w biegu na 16 km. Musiał obecnie walczyć o każdy ułamek sekundy, jeżeli chciał zostać mistrzem „Wiarusa". Nie widzieliśmy go na całej trasie, ani nie znamy jego przygód, ale to jedno wiemy, że niedługo po starcie złamał nartę. Pomimo zdawało się beznadziejnej prawie sytuacji, z biegu nie wycofał się, a nawet nie dał się nikomu wyprzedzić i pierwszy przybył do mety. Nic był naturalnie zwycięzcą biegu zjazdowego, ale nie stracił zbyt wiele czasu.

Omawiamy ten wypadek dlatego tak szczegółowo, ponieważ świadczy on o harcie ducha, ambicji i kunszcie narciarskim tego zawodnika. Zasłużył on na tytuł mistrza „Wiarusa", który ostatecznie zdobył.

Na szczycie Turbacza przed biegiem zjazdowym. Zawodnik Nr 1 to mistrz „Wiarusa" na 1939 rok, plutonowy Merena

Za pierwszym zawodnikiem ruszyli w zaciętą pogoń wszyscy kolejni, których od niego oddzielały tylko sekundy. Każdy obliczywał sobie, że sekundy te nadrobi i że tytuł mistrzowski dla siebie zdobędzie. Że walka była zażarta, że każdy zawodnik dał z siebie wszystko, świadczyło o tym ich wyczerpanie i upadki tuż przed metę, na łatwym odcinku trasy. Niektórzy przybywali na metę w pięknym stylu i kończyli efektowną ewolucją swój zjazd. Ostateczne wyniki wykazały słuszność przeprowadzenia kombinacji. Ani jeden z czołowych zawodników w biegu na 16 km nie osiągnął takich miejsc, jak w biegu zjazdowym. Do ostatka nikt nie był pewny swojej lokaty, nikt nie mógł tego dokładnie przewidzieć. Siły były w czołowej grupie tak wyrównane, że dopiero ścisły rachunek komisji sędziowskiej ustalił stan faktyczny.

Do mety kilku zawodników przybyło na złamanych nartach, z lekkimi potłuczeniami względnie zadrapaniami. Nikomu nie odebrało to humoru, ani miłego uczucia zawodnika, który przebył w dobrej formie trudną i ciekawą trasę. Podkreślić potrzeba w dalszym ciągu ambicję najstarszych wiekiem zawodników, którzy ukończyli obie konkurencje.

Po ukończonym wysiłku oczekiwała w znanej nam już leśniczówce herbata. Wypoczywano wśród komentarzy i wzajemnych opowieści o doznanych przygodach na trasie — jak to w niektórych miejscach potrzeba było przeskakiwać przeszkody, jechać na jednej narcie, szusować po kamieniach i krzakach oraz omijać zdradliwe wyrwy, czyhające złośliwie na całe narty. Wróciliśmy wreszcie na zasłużony odpoczynek do kwater.

Wyniki biegu zjazdowego były następujące:

1. Nr startowy 11 kapral Dąbrowski Ludwik — 14.39; 2. Nr 9 kapral Cieślar Jan — 14.41; 3. Nr 5 kapral Michno Mieczysław — 15.33; 4. Nr 10 kapral Stańco Franciszek — 15.43; 5. Nr 6 kapral Oses Jan — 16.14; 6. Nr 13 kapral Gancarczyk Jan — 16.15; 7. Nr 8 kapral Zieliński Czesław — 16.21; 8. Nr 1 plutonowy Merena Jan — 16.27; 9. Nr 4 kapral Kościelny Franciszek — 16.37; 10. Nr 3 kapral Staszewski Józef — 16.44; 11. Nr 15 kapral Przybylski Władysław — 17.03; 12. Nr 17 kapral Bałaj Stanisław — 18.46; 13. Nr 7 kapral Balcar Kon. — 18.58; 14. Nr 18 plutonowy Krupa Władysław — 19.15; 15. Nr 23 kapral Janusz Antoni — 19.31; 16. Nr 19 kapral Kondak Wacław — 19.37; 17. Nr 22 kapral Rawdanowicz Leon — 20.06; 18. Nr 37 kapral Kołomański Eugeniusz — 20.06; 19. Nr 24 kapral Łukaszkiewicz Jan — 20.55; 20. Nr 12 plutonowy Bednarz Jan — 20.59; 21. Nr 21 kapral Mogilski Tadeusz — 21.21(!); 22. Nr 25 kapral Mordka Jan — 21.42; 23. Nr 2 kapral Sikora Mateusz — 22.18; 24. Nr 26 kapral Sieczkowski Franciszek — 23.08; 25. Nr 36 kapral Janik Edward — 23.31.

Seniorzy (B):

1. Nr 27 sierżant Biernat Józef — 18.04; 2. Nr 30 plutonowy Główka Ludwik — 19.47; 3. Nr 28 plutonowy Sadowski Antoni — 20.22; 4. Nr 31 ogniomistrz Damon Seb. — 21.04; 5. Nr 29 plutonowy Okrzesik Adam — 22.40; 6. Nr 34 chorąży Barański Józef — 39.30; 7. Nr 33 wachmistrz Włoczewski Julian — 46.50.

Prosimy zwrócić uwagę na specjalne szczęście kaprala Mogilskiego Tadeusza do numeru 21. Powinien stanowczo grać na loterii. Ma wszystkie szanse. Jak kiedy wygra, niech nam o tym napisze.

Komisja sędziowska natychmiast po przybyciu do Nowego Targu przystąpiła do obliczenia wyników i ustalenia osoby mistrza narciarskiego „Wiarusa" na rok 1939. Został nim plutonowy Merena Jan, o którego wypadku na trasie już pisaliśmy. Do jego sukcesu przyczyniła się nie tylko ambicja i sztuka narciarska, ale i ten fakt, że żaden z jego najgroźniejszych konkurentów nie zajął dobrego miejsca w biegu zjazdowym. Inni mieli dotychczasowe wyniki o tyle słabsze, że sukces w biegu zjazdowym nie na wiele pomógł. Najgorzej wyszedł na biegu zjazdowym kandydat na wicemistrza kapral Sikora Mateusz, który spadł aż na dziesiąte miejsce w kombinacji. Inne przegrupowania były już mniejsze, w każdym razie jednak były. Każdy zawodnik może obecnie przez pilny trening poprawić swoje słabe punkty, aby z większym powodzeniem przystąpić na przyszłość do walki o zaszczytny tytuł mistrza.

Mistrzowska sztafeta WKS Bielsko. Nr 5 — sierżant Biernat, a Nr 8 — wicemistrz „Wiarusa" kapral Staszewski

Musimy również powitać osobę wicemistrza „Wiarusa" w kapralu Staszewskim Józefie, który przedstawia zawodnika silnego fizycznie, o wyrobionej technice narciarskiej i odważnej jeździe. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że obecny mistrz „Wiarusa", plutonowy Merena przejdzie na drugi rok do grupy seniorów „B", to w osobie wicemistrza widzimy najpoważniejszego kandydata na objęcie osieroconego tronu w roku przyszłym.

Jeżeli już jesteśmy przy seniorach, to zwycięzcą w tej grupie i to zupełnie wyraźnym był starszy sierżant Biernat Józef. Inni znacznie mu ustępowali, jakkolwiek nie byli złymi narciarzami. Drugim był plutonowy Sadowski Antoni, znany działacz sportowy na terenie Wilna. Najstarszym zawodnikiem był chorąży Barański Józef, który walczył ambitnie do końca i ma tę satysfakcję, że całą kombinację ukończył.

Wyniki ostateczne kombinacji narciarskiej o mistrzostwo „Wiarusa" na rok 1939 (bieg płaski i bieg zjazdowy) były następujące:

1. plutonowy Merena Jan, Nowy Sącz — 1:13.39 — mistrz narciarski „Wiarusa" na rok 1939; 2. kapral Staszewski Józef, Bielsko — 1:15.08; 3. kapral Kościelny Franciszek, Bielsko — 1:15.21; 4. kapral Michno Mieczysław, Stryj — 1:15.39; 5. kapral Cieślar Jan, Bielsko — 1:16.34; 6. kapral Oses Jan, Bielsko — 1:16.50; 7. kapral Dąbrowski Ludwik, Bielsko — 1:17.46; 8. kapral Zieliński Czesław, Stryj — 1:17.58; 9 kapral Stańco Franciszek, Bielsko — 1:18.35; 10. kapral Sikora Mateusz, Cieszyn — 1:20.13; 11. kapral Balcar Kord., Cieszyn — 1:20.16; 12. kapral Gancarczyk Jan, Wadowice — 1:20.56; 13. plutonowy Bednarz Jan, Cieszyn — 1:24.07; 14. kapral Przybylski Władysław, Wadowice — 1:25.20; 15. kapral Bałaj Stanisław, Tarnopol — 1:31.01; 16. plutonowy Krupa Władysław, Tarnopol — 1:31.38; 17. kapral Kondak Wacław, Radom — 1:32.26; 18. kapral Mogilski Tadeusz — 1:35.36; 19. kapral Rawdanowicz Leon, Wadowice — 1:37.46; 20. kapral Janusz Antoni, Tarnopol — 1:39.14; 21. kapral Łukaszkiewicz Jan, Tarnopol — 1:40.45; 22. kapral Mordka Jan, Wilno — 1:42.10; 23. kapral Sieczkowski Franciszek, Warszawa — 1:53.26.

Seniorzy „B":

1. sierżant Biernat Józef, Bielsko— 1:22.26; 2. plutonowy Sadowski Antoni, Wilno — 1:31.42; 3. plutonowy Główka Ludwik, Kołomyja — 1:34.20; 4. plutonowy Okrzesik Adam, Bielsko—1:36.44; 5. ogniomistrz Domoń Seb., Bielsko — 1.44.45; 6. wachmistrz Włoczewski Julian, Radymno — 2:29.35; 7. chorąży Barański Józef, Ostrołęka — 2:45.24.

Ostatni dzień zawodów był dniem walki sztafet. Zgłoszenia były ograniczone do garnizonów, to znaczy wykluczały doraźny zlepek organizacyjny zawodników. Chodziło tu z jednej strony o wyrobienie zespołowości w garnizonach, a z drugiej o niedopuszczenie do ataku na nagrody przez najlepszych na zawodach narciarzy. Przy tych ograniczeniach stanęło do walki pięć sztafet, w tym dwie z Bielska, i po jednej z Cieszyna, Wadowic i Tarnopola. Szkoda, że Wilno nie zaznaczyło swojej obecności na zawodach. Żadne przewidywania nie usprawiedliwiają usuwania się od walki sportowej.

Po zwykłej wędrówce przedwstępnej, tym razem o wiele dłuższej, bo wyszukano trasę nową, ogólnie następnie przez zawodników chwaloną, dotarto do miejsca zawodów. Ostatnie przygotowania przed walką, wzajemne wypytywania się o kolejność zawodników, chytre przemilczanie tej kolejności, aby następnie zaskoczyć przeciwnika taktycznie, i sygnał startowy.

Piękny jest widok 5-ciu zawodników, którzy ustawieni w jednej linii, ruszają jak burza, aby wywalczyć od razu prowadzenie i uniknąć w ten sposób zmęczenia przy późniejszym wymijaniu. Zwyciężają tu najsilniejsi, jak zresztą przeważnie wszędzie. Poza startem sztafeta dlatego jest konkurencją tak interesującą, że nie ma tu późniejszych obliczeń czasu, ale pierwszy przybywający jest zarazem członkiem zwycięskiej sztafety. Czterokrotne przechodzenie przez metę pozwala na śledzenie przebiegu zawodów i na dopingowanie zawodników, którzy równocześnie dowiadują się jak daleko przed nimi są zawodnicy innych sztafet, których potrzeba dogonić. Walka jest zawsze zacięta. I w tym wypadku tak było. Odbywała się bratobójcza walka bielszczan, do której wtrącali swoje trzy grosze i cieszyniacy. Prowadzenie na trasie ustawicznie zmieniało się i dopiero ostatni najlepsi zawodnicy zadecydowali o wyniku.

Zwyciężyła sztafeta, która miała w swoim składzie mistrza seniorów „B" sierżanta Biernata i wicemistrza „Wiarusa" kaprala Staszewskiego, zwyciężyła sztafeta WKS Bielsko.

Wyniki szczegółowe były następujące:

1. WKS Bielsko (sierżant Biernat, kaprale: Oses, Kościelny, Staszewski) 2:47.27.

2. WKS Pal. Bielsko (ogniomistrz Domoń, kaprale: Stańco, Cieślar, Dąbrowski) 2:58.18.

3. Ogn. PSP. Cieszyn (kapral Mogilski, plutonowy Bednarz, kaprale Balcar, Sikora) 2:59.18.

4. WKS Wadowice (kaprale: Gancarczyk, Kwardziak, Radwanowicz, Przybylski) 3:06.11.

5. WKS Kresy, Tarnopol (plutonowy Krupa, kaprale: Łukaszkiewicz, Bałaj, Janusz) 3:20.20.

Wyniki biegu sztafetowego 4×10 km (indywidualnie):

1. kapral Kościelny — 39.28; 2. kapral Staszewski — 40.17; 3. kapral Dąbrowski — 40.23; 4. kapral Cieślar — 40.29; 5. kapral Balcar — 42.42; 6. kapral Sikora — 42.52; 7. kapral Oses — 42.59; 8. kapral Radwanowicz — 43.20; 9. plutonowy Bednarz — 43.56; 10. sierżant Biernat — 45.03.

Tak zakończył się ostatni akt walki sportowej w czasie trzydniowych zawodów „Wiarusa" w roku 1939.

Rozpoczęły się teraz gorączkowe ostatnie obliczenia wyników, przygotowanie nagród, zapraszanie gości honorowych.

O godzinie 16-tej w sali Rady Miejskiej w Nowym Targu zjawili się zawodnicy, a następnie wicestarosta mgr. Wroński Marian, burmistrz mgr. Stachoń Andrzej, komendant 7 batalionu pracy major s. s. Dauksza Jakub, oraz członkowie Komitetu Organizacyjnego.

Po krótkim przemówieniu, wręczenia nagród dokonał wicestarosta mgr. Wroński, przy czym oprócz nagród indywidualnych i zbiorowych każdy uczestnik otrzymał na pamiątkę książkę pod tytułem „Złota kotwica" J. K. Maciejewskiego, z własnoręczną dedykacją Naczelnego Redaktora. O nagrodach, z których wspaniale przedstawiają się dwie pierwsze, pisaliśmy już uprzednio, obecnie zamieszczamy zdjęcie fotograficzne, które najlepiej uzmysłowi wysiłek finansowy Redakcji, pragnącej swoich miłych sportowców-narciarzy jak najobficiej obdarzyć. Mamy nadzieję, że i my dołożyliśmy swoją cegiełkę do budowy kultury fizycznej wśród podoficerów zawodowych.

Sztafeta p. a. l. Bielsko, która zdobyła 2-gie miejsce

Na tym zakończyły się oficjalnie II zawody narciarskie „Wiarusa" w roku 1939. Po tej uroczystości zebrani goście i zawodnicy udali się gremialnie na wspólny pożegnalny obiad, który przeminął w serdecznej i koleżeńskiej atmosferze.

Naczelny Redaktor, nieobecny ze względów służbowych na zawodach, przesłał listownie życzenia dla zawodników, pisząc między innymi:

„Tak się przypadkowo złożyło, że i tym razem nie mam szczęścia do zawodów narciarskich „Wiarusa" i nie mogę osobiście uczestniczyć w uroczystościach ich zakończenia i rozdania nagród.

Sierżant Biernat Józef, mistrz seniorów „B"

W roku ubiegłym leżałem chory w tym czasie, obecnie wyjechać muszę na sobotę i niedzielę do śmiertelnie chorej siostry, a ponieważ w najbliższy poniedziałek mam audycję radiową, nie mogłem zmieścić się w czasie.

Boleję nad tym bardzo, że nie jestem razem z Wami, dzielni narciarze! Wszystkie imprezy „Wiarusa" zawsze nawiedzam swoją osobą, i na tę imprezę byłem przygotowany do ostatniej chwili, że wyjadę. Niestety, telegram od rodziny uniemożliwił mi skorzystanie z tej przyjemności.

burmistrza mgr. Stachonia, który opowiadaniem historyjek i przypowieści góralskich, a następnie dowcipną obroną na ataki z powodu braku śniegu, rozweselił wszystkich i przyczynił się walnie do tego, że wytworzył się tak przemiły nastrój, jaki przez cały czas panował. Odśpiewaniem pieśni legionowych i góralskich oraz chóralnym okrzykiem „Do widzenia na przyszłych zawodach narciarskich „Wiarusa", zakończono obiad i udano się do kwater.

Następnego dnia 19 lutego wybrano się gremialnie na konkurs skoków na mistrzostwach FIS, gdzie przy pięknej pogodzie nie doczekano się tak upragnionego triumfu Polaków.

Kapral Dąbrowski Ludwik, zwycięzca w biegu zjazdowym

Wprawdzie narciarze łatwiej te porażki rozumieją, w każdym razie trudno było z faktem tym pogodzić się.

Niemniej jednak, Panowie Podoficerowie, sercem jestem przy Was i przy junackiej waszej zaciętości sportowej.

Wszystkim uczestnikom turnieju dziękuję za wysiłek sportowy, dokonany na rzecz propagandy naszego pisma — wszystkim zwycięzcom gratuluję sukcesów, a temu z zawodników, który zdobył moją nagrodę, narty, życzę, aby na tych nartach pokonał Marusarza!

W czasie obiadu wygłoszono szereg przemówień, które ropoczął kapitan Kołaczyński, wyjaśniając cel zawodów i wysiłek finansowy Redakcji, a następnie dziękując tym wszystkim, którzy przyczynili się do sprawnej organizacji zawodów.

Nie sposób streszczać tu wszystkich przemówień tak gości, jak i zawodników. Dziękowano z jednej strony za ambicję zawodnikom, a ci znowu ze swojej strony wyrażali wdzięczność za organizację tych zawodów, w których mogli wykazać swoją sprawność fizyczną i zapoznać się z kolegami. Musimy jednak wspomnieć o talencie narracyjnym

Plutonowy Merena Jan, mistrz narciarski „Wiarusa" na rok 1939 na mecie biegu zjazdowego. Widoczna jest złamana prawa narta

Na zakończenie odbyła się walka o miejscówki w pociągach, aby powrócić na czas do swoich zajęć z nowym zapasem sił i z nową energią.

Komitet Organizacyjny zawodów pracował w następującym składzie:

Przewodniczący honorowy — ppłk. Wójcicki Aleksander.

Przewodniczący — kapitan Kołaczyński Tadeusz.

Członkowie: kapitan Lewandowski Józef, profesor Bryniczka Józef, podporucznik Mielecki Kazimierz, p. Sadowski Jerzy, p. Staner Leopold, p. Hajduk Aleksander, chorąży Witczak - Witaczyński, chorąży Lubicz - Zaleski, plutonowy Garbuliński Antoni.

Wszystkim członkom Komitetu Organizacyjnego i tym, z poza Komitetu, którzy przyczynili się do sprawnej organizacji zawodów składa Redakcja „Wiarusa" serdeczne podziękowanie. **T. K.**

Nagrody sportowe na II Zawody Narciarskie „Wiarusa" na rok 1939, wśród których znajduje się nagroda szefa WINO w postaci kompletu dzieł Marszałka Józefa Piłsudskiego

Wicestarosta w Nowym Targu mgr. Wroński wręcza nagrodę, ufundowaną przez naczelnego redaktora „Wiarusa" sierżantowi Biernatowi Józefowi

Głosy prasy

Cała prasa polska poświęciła obszerne artykuły pamięci zmarłego Ojca Świętego. Poznański *„Nowy Kurier"* pisze:

„Achilles Ratti został Namiestnikiem Chrystusowym w chwili, gdy po nocy największych w dziejach zmagań wojennych zaświtała jutrzenka pokoju. Patrząc na straszliwe rany, zadane ludzkości przez wojnę, obrał sobie Pius XI dewizę: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym". Utrwalić pokój i królestwo Chrystusowe na ziemi — oto zadanie, które wypełniło życie Wielkiego Papieża, stanowiło Jego wielką misję.

Jakże trudną, jak przeogromnie trudną była ta misja! Wszystkie złe moce zaprzysięgły się na zgubę Kościoła i cywilizacji chrześcijańskiej, wzburzyły morze namiętności i napełniły świat groźnym szczękiem oręża. Lecz Pius XI pewną ręką wiódł nawę Piotrową pośród odmętów nienawiści do nauki Chrystusa i naporu dwóch zgubnych prądów nowoczesnych: bezbożnictwa i neopogaństwa. O Jego przepojone miłością serce, o Jego potężny umysł wielkiego męża stanu, o Jego głęboką troskę o myśl wiary i myśl pokoju — odbijały się wszelkie pokusy przeciwkatolickie i przeciwpokojowe. Był niewzruszoną opoką. Był widocznym na świat cały symbolem. Był źródłem pokrzepienia".

Lwowski *„Dziennik Polski"* tak maluje wielkość postaci Piusa XI na tle epoki:

„Piusowi XI przypadło rządzić, zwłaszcza w czasach ostatnich, w warunkach bardzo ciężkich. W świecie jakby się coś gotowało. Wszystko idzie ku jakimś przemianom. Atmosfera społeczna jest jakaś bardzo naelektryzowana, groźna i niepewna. W tej atmosferze ze Stolicy św. Piotra od Piusa XI szły w świat słowa nauki i przestrogi, ale przede wszystkim słowa wielkiej wiary w Boga i w Chrystusa.

Może się wszystko zachwiać, ale powinna zawsze ludzkość stać przy wierze w Boga i wierze w Chrystusa. Tę właśnie wielką wiarę nieugięcie szlachetny ten i wielki niewątpliwie Papież zawsze głosił, bo sam miał tę wiarę w sercu swoim niezłomną, bo sam był tą wiarą niezłomną Fides intrepida.

Ta Fides intrepida to testament Piusa XI, to gwiazda przewodnia dla narodów".

Specjalny wysłannik *„Ilustrowanego Kuriera Krakowskiego"*, redaktor Wrzos odbył rozmowę z sekretarzem stanu do spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych — Cordellem Hullem.

Według relacji redaktora Wrzosa kierownik polityki zagranicznej wielkiej republiki amerykańskiej podkreślił olbrzymią rolę, jaką spełnia Polska w Europie i tak przedstawił swoją o niej opinię:

„Jest koniecznością, aby Polska była silna, bo tylko silna Polska może regulować stosunki na wschodzie Europy.

W Ameryce zdają sobie sprawę, że przy pochodzie imperializmu niemieckiego i niewiadomej dalszych losów Rosji, polski minister spraw zagranicznych, pułkownik Beck, trafnie wytknął Polsce kluczową rolę w Europie.

I dlatego, zdaniem Ameryki, siła Polski jest koniecznością. Dla Polski, dla Europy i dla świata".

„Kurier Poranny" omawia najważniejsze postulaty polityki we Wschodniej Małopolsce, postulaty wzmagające prężność, aktywność i siły polskiego stanu posiadania. Wśród tych postulatów najważniejsze są niewątpliwie dwa:

Ziemia, będąc własnością polską, nie śmie w Wschodniej Małopolsce przechodzić w ręce niepolskie i należy w tym kierunku zorganizować właściwą kontrolę i nacisk.

Zarówno wielka, jak i mniejsza własność polska na tym terenie musi pod każdym względem spełniać rolę aktywnych i sugestywnych ośrodków polskości i w tym celu musi być opracowany i zrealizowany program, który będzie obowiązywał w Wschodniej Małopolsce każdego rolnika Polaka.

Nawiązując do tego zagadnienia, *„Ilustrowany Kurier Krakowski"* pisze:

Następnie należy zapewnić dostateczne środki materialne gospodarstwom Polski. Do akcji tej w sprawie ziemi i gospodarujących na niej Polaków musi być powołane całe społeczeństwo polskie, wreszcie należy przeciwstawiać się sprzedaży nieruchomości także nieziemskiej i wszelkiego rodzaju własności polskiej w obce ręce. Tutaj interes narodowy powinien być zasadą dominującą i nie znoszącą jakichkolwiek wyjątków.

Byliśmy dotąd przyzwyczajeni do stałego twierdzenia, że jesteśmy jednym z państw Europy o najwyższym przyroście ludności. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości wykazywaliśmy rzeczywiście wyjątkową prężność i dynamikę biologiczną. Mieliśmy w roku 1941 mieć cyfrę 37 milionów obywateli. Tymczasem dochodzi obecnie do załamania — alarmuje tygodnik *„Prosto z Mostu"*, który na podstawie mapy przyrostu naturalnego w powiatach wiejskich prof. Olszewicza stwierdza, że:

Groźne są te cztery białe plamy na mapie ziem zachodnich, stwierdzające swą straszliwą blałością, że są to już pierwsze w Polsce powiaty dosłownie sklerotyczne o cyfrze zgonów przewyższającej cyfrę urodzin! I równocześnie przerażający jest ten biuletyn z frontu demograficznego: Poznań, pierwszy tydzień pierwszego miesiąca roku 1939: przewyżka zgonów nad urodzinami w cyfrze 10. Pierwszy raz zanotowana wieść biobowa, jakby wzięta z departamentu górnej Sekwany (Paryż) lub z okolic Francji dosłownie wymierających.

Tu stajemy przed zagadką, przed ponurą, tragiczną zagadką.

Równocześnie zaś konstatujemy gwałtowną mnożność w prawosławiu, u Ukraińców, Rusinów i Białorusinów. Ziemie zaś „prapiastowskie", z Niemcami sąsiadujące i najbardziej katolickie, zaczynają wymierać! Jak się to dzieje i dlaczego? *„Prosto z Mostu"* odpowiada, że chcąc utrzymać nadal dawny standard życiowy, czystość i europejskość, oszczędzają te wielkopolskie powiaty na dzieciach.

W Niemczech ogłoszone zostało zarządzenie, że pracownicy fizyczni i umysłowi związani są z wyznaczonym im przez urząd pracy miejscem zamieszkania. Podobne przepisy obowiązują już od dawna w Sowietach. *„ABC"* widzi w tym powrót do:

„Niewolnictwa — systemu o wiele bardziej bezdusznego niż dawne niewolnictwo, o którego zniesienie tak gorąco niegdyś walczono. W systemie zależności niewolniczej od jednostki była przecież możliwość wykupienia się, awansu społecznego. Właściciel niewolnika opiekował się nim, przyjmował go niejako do swej rodziny, sam nieraz wyzwalał go z niewolnictwa. Były więc i jaśniejsze strony w tym bezpośrednim stosunku człowieka do człowieka, gdzie uczucie ma dostęp i może nieraz uregulować, łagodzić formy zależności.

Obecnie człowiek w systemie totalizmu niemieckiego czy sowieckiego stał się zależny od bezdusznej machiny państwowej, która, nie mając żadnych uczuć, nie może robić żadnych ulg ani wyjątków. W nowym niewolnictwie państwowym ludzie są związani z miejscem pracy tak jak niegdyś byli glebae adscripti. Machina państwa może wykorzystać człowieka dokładniej i bardziej bez reszty, niż dawny właściciel niewolnika, bo ma sprawniejsze metody działania".

„Kurier Warszawski" zamieszcza ciekawe wywody, porównując statystykę najlepszych samolotów wojskowych Polski, Niemiec, ZSRR, Francji, Anglii i Włoch. Porównanie to wypada dla nas korzystnie.

Dziennik takie wysuwa wnioski:

Wszystkie wielkie państwa przystąpiły do wzmacniania swej siły lotniczej. Mimo potężnych flot powietrznych biorą sobie za zasadę porównanie z sąsiadami co do ilości maszyn, personelu latającego i pomocniczego lotnisk. Nie poprzestają na już osiągniętych wynikach, w słusznym zrozumieniu, że przyszłość należy do narodów lotniczych.

Polskie maszyny są na wysokim poziomie. Personel latający wysokowartościowy. Dalszy rozwój wymaga olbrzymiej liczby specjalistów, przekształcenia psychicznego narodu w kierunku lotnictwa zawczasu tak, by nie powtórzył się ten błąd, jakim w historii Polski było niezrozumienie potrzeby własnej floty morskiej.

Nadeszła chwila przełomowa, tym razem w zakresie lotnictwa, panowania nad przestrzenią powietrzną. Niemcy stworzyły swoje lotnictwo w ciągu kilku lat. Włochy wygrały wojnę abisyńską i zasachowały drogi morskie swoim lotnictwem. Francja i Anglia porównują swoją siłę z siłami sąsiadów, aby nie pozostać w tyle. Polska musi być państwem lotniczym, równie jak jej sąsiedzi, potężnym. Na to muszą się znaleźć pieniądze w tej jedynej w ciągu wieków chwili dziejowej.

Z Polski

Rady miejskie miast Lesko i Ustrzyki Dolne oraz rady gmin zbiorowych powiatu leskiego jednogłośnie uchwaliły nadać obywatelstwo honorowe Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, premierowi generałowi Składkowskiemu i wicepremierowi ministrowi Kwiatkowskiemu w dowód wdzięczności za stworzenie Centralnego Okręgu Przemysłowego i włączenie w jego obręb również powiatu leskiego.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych podaje do wiadomości, że rząd polski uznał de jure rząd narodowy hiszpański.

Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz przyjął na audiencji delegację w składzie pułkownika Bronisława Rakowskiego, kapitana w stanie spoczynku Karola Koźmińskiego i porucznika rezerwy Stanisława Strumpf-Wojtkiewicza, która wręczyła Panu Marszałkowi egzemplarz „Księgi Jazdy Polskiej", dziękując jednocześnie za protektorat Pana Marszałka nad tym pomnikowym wydawnictwem.

Dnia 25 bieżącego miesiąca przybędzie do Polski z rewizytą minister spraw zagranicznych Włoch hr. Ciano z małżonką. Pobyt ministra Ciano w Polsce potrwa cztery dni.

W czasie pobytu ministra spraw zagranicznych Włoch hr. Ciano w Warszawie zostanie odsłonięty pomnik ku czci bohaterskiego uczestnika powstania 1863 roku pułkownika Nullo, który poległ w bitwie pod Krzykawką i pochowany został w Ojcowie.
Pomnik jest dziełem włoskiego rzeźbiarza Gianniego Remuzzi.

Na posiedzeniu prezydium Wileńskiego Wojewódzkiego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego rozpatrzono wniosek zarządu okręgu wileńskiego Peowiaków w sprawie ufundowania domu, noszącego imię „Józef Piłsudski" na wzgórzach Rossy.

Na całym Pomorzu przystąpiono do zbiórki funduszów na zakup eskadry samolotów im. generała Bortnowskiego. W rocznice powrotu Zaolzia do Macierzy eskadra ma być przekazana wojsku na ręce generała Bortnowskiego. W ten sposób Pomorze zamierza uczcić pamiętny dzień odzyskania Zaolzia.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował generała brygady Waleriana Czumę komendantem Straży Granicznej.

W Warszawie bawił szef policji i sztafet ochronnych Rzeszy Niemieckiej H. Himmler, jako gość komendanta głównego Policji Państwowej generała Kordian-Zamorskiego.
Szef S. S. Himmler wziął udział w polowaniu w Białowieży.

Prezes Rady Ministrów generał dr Sławoj-Składkowski Felicjan mianował p. Józefa Ołpińskiego, dotychczasowego wiceprezydenta miasta st. Warszawy, dyrektorem biura w Prezydium Rady Ministrów.

Walne zebranie akcjonariuszów Banku Polskiego uchwaliło zmianę statutu.
Najważniejszą ze zmian jest wprowadzenie nowego podziału obiegu banknotów na tak zwaną emisję fiducjarną, to jest nieposiadającą pokrycia, oraz na część, która wymaga pokrycia w złocie, w wysokości co najmniej 40%.

W Warszawie bawił dyrektor angielskich linij lotniczych (British Airways) p. Mac Crindle, aby zbadać możliwości techniczne i gospodarcze stworzenia stałego połączenia lotniczego między Londynem a Warszawą.
Podróż z Warszawy do Londynu skrócona zostałaby do 5-ciu godzin lotu.

Po zakończeniu patrolowego biegu narciarskiego na stadionie pod Krokwią w Zakopanem wiceprezes Polskiego Związku Narciarskiego dr Boniecki wręczył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej prof. Ignacemu Mościckiemu odznakę honorową Polskiego Związku Narciarskiego z okazji 20-lecia istnienia związku.

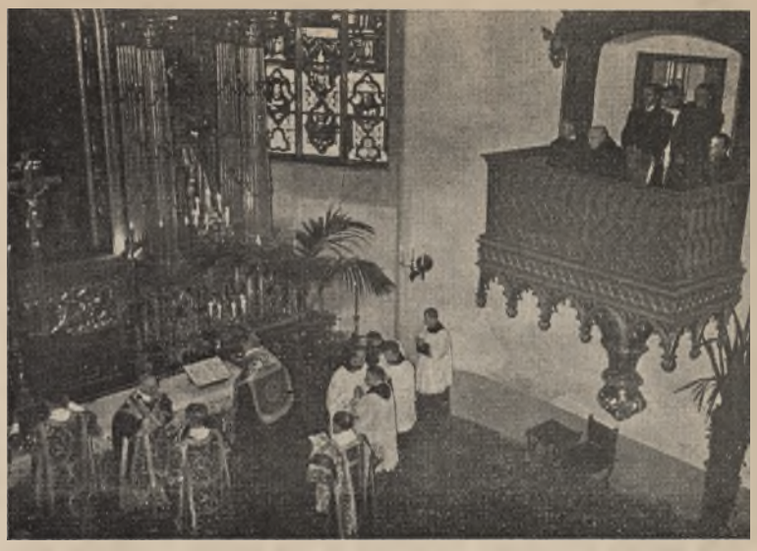

Dnia 18.II.1939 roku odprawione zostało w katedrze św. Jana w Warszawie uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Piusa XI-go

Fot. W. Pikiel

Ignacy Paderewski wyraził swą zgodę na przyjęcie tytułu członka honorowego Instytutu Fryderyka Chopina, zaofiarowanego mu przez walne zgromadzenie instytutu.

Na konferencji między wojewodą śląskim doktorem Grażyńskim i czeskim gen. dyw. Hrabczyklem ustalono zasady wzajemnej współpracy władz policyjnych w sprawie zwalczania dywersji na pograniczu polsko-czesko-słowackim.

Dnia 19 lutego bieżącego roku odbyła się we Lwowie uroczystość otwarcia Domu Akademickiego Związku Młodej Polski. Dom nosi nazwę im. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.
Poświęcenia dokonał proboszcz parafii oo. bernardynów ks. Szepolak, po czym zgromadzonych gości powitał w pięknie przybranej świetlicy zarządca domu mgr. br. Cena. Przemawiali major Galinat, dr Wojciechowski i na zakończenie wojewoda Biłyk.

W rezultacie rokowań, toczących się kilka tygodni pomiędzy Polską a ZSRR, podpisano następujące układy, regulujące całokształt stosunków gospodarczych między Polską a ZSRR: umowę handlową, porozumienie o obrocie towarowym i porozumienie o rozrachunku (clearingu). Umowa ta jest pierwszą ogólną umową gospodarczą polsko-sowiecką, opartą o klauzulę największego uprzywilejowania i zawiera szereg zasadniczych postanowień, tyczących się obrotu towarowego oraz spraw przewozów morskich.

Obrona przeciwlotnicza we Lwowie. Kontuzjowany odłamkami bomby uczeń gimnazjalny pod opieką sanitariusza

(PAT.)

Sprawy zagraniczne

LITWA

W dniu 16 lutego Litwa obchodziła 21 rok swej niepodległości, który to dzień jest świętem naszego pobratymca i północnego sąsiada. W ciągu ubiegłych dwudziestu lat swego państwowego bytu Litwini, dzięki głębokiemu patriotyzmowi, zdołali przezwyciężyć trudności, jakie piętrzyły się przed ich młodą republiką. Ustalili oni swój ustrój państwowy zgodnie z interesem narodowym i wymaganiami okresu, w którym żyje cały świat; unormowali stosunki z sąsiadami — a przede wszystkim w końcu nawiązali dobre stosunki sąsiedzkie z Polską; przeprowadzili daleko idące reformy społeczne, ku pożytkowi narodu i państwa, rozbudowali życie gospodarcze, oparte głównie na dobrze zorganizowanym rolnictwie. Dzięki tej pracy i tym osiągnięciom państwo litewskie jest dziś przygotowane do przezwyciężenia trudności i bez niepokoju może patrzeć w swą przyszłość.

Dopiero w dwudziestym roku niepodległości Litwy stosunki polsko - litewskie doczekały się właściwego uregulowania. Jest to z wielkim pożytkiem dla obu narodów i państw. Naród litewski stoi wiernie przy sztandarze swej niepodległości państwowej, czyniąc wszystko, aby ją jak najmocniej ugruntować. Ta wytrwała wola narodu litewskiego wzbudzała w nas zawsze i wzbudza głęboki i pełen przychylności szacunek.

W tym roku po raz pierwszy, bo po nawiązaniu wzajemnych normalnych stosunków, mogliśmy w dniu święta niepodległości Litwy, złożyć jej wyrazy naszych serdecznych uczuć.

W dniu 16 lutego, dniu narodowego święta braterskiego narodu, nie zabrakło głosu, pełnego szczerej życzliwości narodu polskiego. Głosu narodu, który w swym sąsiedzie północnym cenił zawsze i ceni jego twardą wolę, umiejętność pracy i umiłowanie wolności, które naród ten zadokumentował w czasie 20 lat swego niepodległego bytu.

CZECHO-SŁOWACJA

Od pewnego czasu ucichły nareszcie stałe dotychczas nieporozumienia na granicy polsko - czecho-słowackiej. Rząd w Pradze wobec trudności, piętrzących się ze wszystkich stron, postanowił utrwalić możliwie dobre stosunki sąsiedzkie z Polską. Trudności są rozliczne. Czesi liczyli na zagwarantowanie nienaruszalności ich obecnych granic przez mocarstwa, tymczasem w parlamencie angielskim rząd oświadczył oficjalnie, że „nikt nie jest w stanie gwarantować granic Czecho-Słowacji. Udzieliliśmy wprawdzie pożyczki, którą obiecaliśmy, ale porzucić musimy wszystkie pomysły gwarancji granic". Wewnętrzne rozdźwięki nowej Czecho-Słowacji są również duże. Słowacja coraz bardziej usamodzielnia się od Czech— od Pragi. Słowacy zdecydowanie oczyszczają swój kraj z Czechów i Żydów. Również Ruś Podkarpacka staje się coraz to większym ciężarem gospodarczym i politycznym. Gospodarczym, bo trzeba ten kraj wyżywić, opalić, zapewnić z nim komunikację, wreszcie dać „rządowi" Wołoszyna pieniądze, których z miejscowej ludności wycisnąć nie można, albowiem ich nie posiada. „Rząd" Wołoszyna zwalnia Czechów i Słowaków, gnębi Karpatorusinów, a propaguje wyłącznie element napływowy, jakim tam są, zresztą stosunkowo nieliczni, Ukraińcy. Na tym tle dochodzi do coraz ostrzejszych nieporozumień pomiędzy „rządem" karpatoruskim, a centralnym rządem w Pradze.

NIEMCY

Niemcy zbroją się w dalszym ciągu intensywnie. W związku z wysuniętym oficjalnie żądaniem zwrotu zabranych w czasie wojny kolonii, kładą duży nacisk na rozbudowę floty wojennej. W dniu 14.II został spuszczony w Hamburgu na wodę największy okręt bojowy Rzeszy, krążownik „Bismarck" o wyporności 35.000 ton.

STOSUNKI FRANCUSKO - ANGIELSKIE

Stosunki francusko - angielskie zacieśniają się coraz bardziej. Do niedawna nie wchodziła w grę sprawa wysłania silnej armii angielskiej na ląd europejski, ponieważ Francja uważała, że sama potrafi powstrzymać napór Niemiec. Natomiast dla Francji miała zasadnicze znaczenie sprawa łączności z jej Afryką północną (kolonie, dostarczające żołnierza i surowców). Tutaj floty angielska i francuska zapewniały bezpieczeństwo komunikacji na morzu Śródziemnym. Po upadku dawnej Czecho-Słowacji i rozroście potęgi Niemiec i Włoch, dotychczasowy układ sił uległ zmianie. Francja została pozbawiona ewentualnej pomocy, a Niemcy, w oparciu o Włochy, mają możność skupienia przeciw niej ogromnej większości swych sił. Rozrost potęgi militarnej Włoch zagroził poważnie komunikacjom francuskim przez morze Śródziemne. W tym stanie rzeczy Francja potrzebuje pomocy angielskiej nie tylko na morzu i w powietrzu, ale i na lądzie. Konieczność tej pomocy rozumieją również i Anglicy i na tym tle następuje coraz to bliższa współpraca nie tylko między rządami, ale może w pierwszym rzędzie między sztabami obu zaprzyjaźnionych państw.

ANGLIA

Premier Wielkiej Brytanii oświadczył w parlamencie, że nie opuści ona Francji w każdym wypadku zagrożenia żywotnych interesów francuskich. Anglia w sposób ostry zaprotestowała w Rzymie przeciwko zwiększeniu przez Włochy garnizonów wojskowych we włoskiej Afryce północnej (Libia), co jest sprzeczne z układem włosko - angielskim. Jednocześnie Anglia zwróciła Włochom uwagę, że prowadzona we Włoszech akcja przeciw Francji utrudnia dobre stosunki między Wielką Brytanią a Włochami. Zbrojenia angielskie przybierają na sile, w budżecie na 1939/40 przewidziano na cele obrony narodowej około 15 miliardów złotych.

W Londynie odbywa się teraz narada angielsko - arabsko - żydowska w sprawie Palestyny. Wygląda na to, że nie doprowadzi ona do żadnego pomyślnego wyniku i że walki w Palestynie będą trwały nadal.

FRANCJA

W parlamencie francuskim minister spraw zagranicznych przedstawił wytyczne polityki zagranicznej republiki. Polega ona przede wszystkim na ochronie Francji i Imperium Francuskiego (posiadłości zamorskie). Francja opiera się nadal na zawartych sojuszach i dawnych swych przyjaźniach. Francja nie kieruje się w swej polityce ustrojem wewnętrznym innych państw, a wyłącznie ich stosunkiem do Francji i jej interesów. Nie uznając pretensji włoskich, Francja nie wyobraża sobie wojny z bratnimi Włochami, z którymi przelewała niedawno krew o wspólne ideały i interesy. Podstawą polityki Francji jest jej ścisła współpraca i zupełnie zgodna z polityką angielską. Sprawa stosunku do spraw hiszpańskich i uznanie rządu generała Franco będą uregulowane po ścisłym uzgodnieniu ich jednocześnie z Londynem.

HISZPANIA

W Hiszpanii działania w Katalonii zostały ostatecznie zakończone i wojska narodowe obsadziły całą granicę z Francją. Wzięto olbrzymi materiał wojenny i dziesiątki tysięcy jeńców. Prezydent czerwonej Hiszpanii Azana schronił się w Paryżu, a ponad 200 tysięcy czerwonych milicjantów przeszło granicę francuską i złożyło broń. Co jest jednak najbardziej znamienne, że już około 80 tysięcy z tych milicjantów — gdy się znaleźli pod opieką Francji — wyraziło chęć przejścia na stronę wojsk narodowych i są partiami odstawiani przez granicę do narodowej Hiszpanii. Resztki czerwonego rządu samolotami udały się do Madrytu, gdzie wydano manifest do narodu i wojska. Ale ten nie wzywa już do zwycięstwa, lecz tylko do „oporu" aż do chwili uzyskania warunków pokoju, zapewniających niezależność kraju. To też sprawa zgniecenia oporu czerwonych w rejonie Madrytu i Walencji jest kwestią krótkiego czasu, zwłaszcza, że Francja i Anglia są w trakcie uznawania rządu generała Franco.

JAPONIA

Japończycy, którzy zajęli w Chinach obszar dwa razy większy od całej Japonii, obsadzili ostatnio, prawie bez walki, wielką wyspę Hainan, leżącą niedaleko Indochin francuskich. Na protest Francji i Anglii oświadczyli oni, iż jest to tylko okupacja chwilowa, która ma na celu odcięcie ostatnich dróg dowozu broni, amunicji i żywności dla Chin. Zajęcie tej wyspy może mieć duże znaczenie dla dalszego przebiegu wojny.

RUMUNIA I JUGOSŁAWIA

W Rumunii i Jugosławii nastąpiła zmiana rządu. W Rumunii jest to tylko zmiana kilku ministrów, oznaczająca dalsze wzmocnienie rządu i ściślejsze oparcie go o rosnący w siły Front Odrodzenia Narodowego — jedyną partię polityczną w Rumunii.

Rząd Jugosławii zmienił się pod kątem widzenia unormowania stosunków z Chorwatami — i zupełnego uspokojenia i stabilizacji stosunków wewnętrznych w kraju. Polityka zagraniczna obydwu tych państw nie ulega zmianie, a minister spraw zagranicznych Rumunii wybiera się w marcu z wizytą do Polski.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓŁNOCNEJ

Prezydent Ameryki Roosevelt oświadczył, że Ameryka będzie wypuszczała i sprzedawała sprzęt wojskowy, a zwłaszcza samoloty, Anglii i Francji, w żadnym zaś wypadku Niemcom i Włochom. Leży to w interesie Stanów Zjednoczonych, które mogą być zagrożone przez Włochy i Niemcy — natomiast żyją w przyjaźni i mają wspólne interesy z Francją i Anglią. Takie stanowisko Roosevelta wywołało nań zaciekłe ataki gazet niemieckich i włoskich.

WŁOCHY

W dniu 4 lutego odbyło się w Rzymie posiedzenie Wielkiej Rady Faszystowskiej, które jest ciałem decydującym we wszystkim we Włoszech. Uchwały Rady podkreśliły dwie główne rzeczy: 1) Solidarność włosko-niemiecką we wszystkich sprawach; 2) Konieczność prowadzenia walki w Hiszpanii aż do ostatecznego zwycięstwa generała Franco, przy czym zwycięstwu wojskowemu musi towarzyszyć całkowite zwycięstwo polityczne, wyzwalające w przyszłości narodową Hiszpanię od wszelkich ucisków z zewnątrz. Jest rzeczą ważną, że uchwały Wielkiej Rady Faszystowskiej nie precyzują żadnym słowem rewindykacji włoskich wobec Francji. Przypuszczalnie Mussolini wysunie konkretne żądania w stosunku do Paryża dopiero po ostatecznym i całkowitym zwycięstwie generała Franco.

W Genui uroczyście odsłonięto tablicę, poświęconą pamięci Józefa Piłsudskiego, który zimą roku 1911 spędził kilkutygodniowy urlop zdrowotny nad zatoką Genueńską.

Tablica, wmurowana w skałę nadbrzeżną przy wejściu do parku Terra, nosi napis w języku włoskim:

„Na tym skrawku ziemi liguryjskiej zimą 1911 roku przebywał jako rekonwalescent, wzmacniając swe siły, przyszły Marszałek Polski Józef Piłsudski, twórca niepodległości swej ojczyzny".

W uroczystościach wziął udział ambasador R. P. przy Kwirynale generał B. Wieniawa-Długoszowski.

Premier Goering wydał rozporządzenie, na podstawie którego każdy Niemiec obowiązany jest porzucić swe dotychczasowe zajęcie, jeżeli urząd pracy wezwie go do pracy „o szczególnym znaczeniu dla państwa".

Minister spraw zagranicznych Włoch hr. Ciano i ambasador Niemiec w Rzymie von Mackensen podpisali włosko-niemiecki traktat handlowy, mający obowiązywać na rok 1939.

Traktat handlowy, oparty na zasadzie clearingu, bierze między innymi pod uwagę fakt wcielenia do Rzeszy Niemieckiej krajów sudeckich oraz reguluje obroty pomiędzy Włochami a nowymi prowincjami Rzeszy.

W mowie, transmitowanej przez wszystkie radiostacje amerykańskie, sekretarz stanu Hull wyjaśnił główne zasady polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Opiera się ona na trzech zasadach: 1) Zwiększenie zbrojeń dla zagwarantowania pokoju; 2) Wysiłki, zmierzające do zlikwidowania sporów na drodze pokojowej; 3) Zniesienie barier, ograniczających wymianę handlową.

W kilka dni po tym prezydent Roosevelt oświadczył, że Ameryka nie pragnie żadnej ekspansji terytorialnej, a siły miałaby jedynie w celu odparcia agresji.

Staraniem organizacji komitetów do spraw powszechności Rzymu (C. A. U. R.) odbył się odczyt prezesa Coselschi'ego, który mówił na temat: „Minister Beck i polityka zagraniczna Polski". Na odczycie tym byli między innymi: ambasador Wieniawa-Długoszowski, przedstawiciele włoskiego ministerstwa kultury ludowej, przedstawiciele dyplomacji oraz licznie zgromadzona publiczność włoska.

Na czele nowego gabinetu węgierskiego, po ustąpieniu premiera Imredy'ego, stanął hr. Teleky.

W Hamburgu spuszczono na wodę największy z dotychczas budowanych przez Niemcy okrętów bojowych „Bismarck".

W izbie reprezentantów w Waszyngtonie poseł Thomason, należący do komisji wojskowej, oświadczył, że ministerstwo wojny ocenia siły lotnicze poszczególnych państw następująco:

Niemcy 9.800 samolotów, Anglia 7.100, Rosja 5.500, Włochy 4.000, Japonia 3.100, Stany Zjednoczone 3.500 samolotów.

Tak więc przewaga lotnicza znajduje się po stronie państw totalnych. Dodać należy, że Amerykanie oceniają możliwości produkcji niemieckiej na 1.200 samolotów miesięcznie.

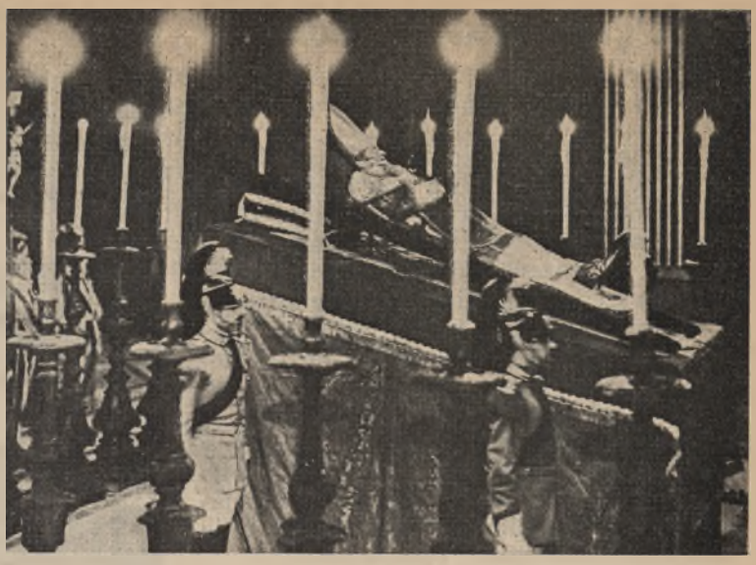

Zmarły Papież Pius XI na katafalku w bazylice św. Piotra

Wobec zbliżania się terminu wyborów prezydenta Republiki Francuskiej, wyznaczonych na dzień 6 kwietnia, prasa francuska donosi, że na zebraniu szeregu osobistości politycznych miano postanowić, aby wobec sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej Francji zwrócić się do obecnego prezydenta republiki p. Lebrun z prośbą, by zechciał kandydować ponownie.

„Le Jour" podkreśla, że gdyby prezydent Lebrun wyraził zgodę, to wybory byłyby przesądzone.

Korespondent londyński „Jorkshire Post" donosi, że minister Beck przybędzie być może do Londynu w przyszłym miesiącu.

Ministrowie brytyjscy — twierdzi pismo — skorzystaliby z obecności polskiego ministra, by przedyskutować z nim ogólne sprawy międzynarodowe.

Wobec głodu żelaza w Japonii rząd japoński postanowił celem uzyskania zapasów starego żelaza usunąć we wszystkich miastach z ulic żelazne słupy latarni, poręcze oraz kraty. Zebrane żelazo przekazane zostanie dla dalszego spożytkowania specjalnie do życia powołanemu urzędowi.

Zarząd litewskich kolei państwowych postanowił wybudować nowy dworzec kolejowy na stacji pogranicznej Jewle, na pograniczu polskim.

Stary dworzec z powodu wzmożonego ruchu podróżnych, okazał się niedostateczny. Budowa dworca ma się odbyć w najbliższym czasie.

Plany budowy niemieckich portów na Dunaju zostały już opracowane przez niemieckie ministerstwo komunikacji.

Plany przewidują budowę basenów portowych, urządzeń oraz śpichlerzów nad Dunajem, oraz rozbudowę dopływu Morawy, wreszcie budowę kanału, który połączy Odrę z Wiedniem.

Budowa portów w Linzu, Krems i Wiedniu zatrudni przeszło 2.000 robotników.

Roboty zostaną rozpoczęte w najbliższym czasie.

W Londynie ukazała się monografia o Marszałku Piłsudskim pióra prof. Reddawaya pod tytułem „Marshal Joseph Piłsudski".

Prof. Reddaway, będący członkiem redakcji 2-tomowej „History of Poland", przygotowanej przez uniwersytet w Cambridge, która ukaże się z końcem roku bieżącego, odbył w ciągu ostatnich 3 lat studia nad współczesną historią Polski.

Wytwórnia filmowa «Wiarusa»

Poruszona swego czasu na łamach naszego tygodnika sprawa nakręcenia filmu długometrażowego na temat pracy i życia podoficerskiego była dłuższy czas przedmiotem rozważań Redakcji. Wykorzystaliśmy wszelkie możliwości zorganizowania przy „Wiarusie" takiej placówki, która dałaby możność i podstawę do traktowania poruszonego problemu nie dorywczo, lecz na stałe. Wykorzystując duże w tej dziedzinie doświadczenie, możemy obecnie przystąpić już do konkretnego działania, mając zapewnione poparcie miarodajnych czynników wojskowych, oraz naczelnych instytucyj filmowych.

Zasadniczym postulatem naszej wytwórni byłoby przepracowywanie tematów o ogólnej treści wojskowej, wyszkoleniowej i wychowawczo - propagandowej, ze szczególnym uwzględnieniem pracy i życia podoficera. Takie głównie stawiając sobie zadanie, przypuszczamy, że dobrze przysłużymy się zdrowej propagandzie wysiłku i pracy wojska.

Mówiąc o tematach wojskowych, nie mamy na myśli produkowania tylko filmów długometrażowych, ale również i krótkometrażowych, ilustrujących ciekawe fragmenty z życia wojska.

Wytwórnię filmową „Wiarusa" pragniemy oprzeć na warunkach wszystkich innych prywatnych wytwórni tego rodzaju. Nie zamierzamy uchylać się od wszelkich świadczeń z tego tytułu wynikających, żądając w zamian równouprawnienia wytwórni z innymi i przyznania jej przywilejów, wynikających z ustawy i przepisów ogólnych.

Dobre prosperowanie wytwórni zależy od nas samych, no i od rzeczowego poparcia naszych wysiłków przez ogół podoficerów, a szczególnie przez zarządy ognisk (kasyn) podoficerskich, oraz tych wszystkich instytucyj podoficerskich, które dysponują funduszami i jako udziałowcy weszliby do tejże wytwórni.

Angażując swoje kapitały, instytucje podoficerskie wezmą udział w zyskach wytwórni tak, jak ma to miejsce w każdym przedsiębiorstwie udziałowym (spółdzielnianym). Nad racjonalną gospodarką funduszami czuwać będą delegaci udziałowych zespołów (kasyn — ognisk), tworząc zgromadzenie udziałowców, kontrolujące wyłoniony zarząd wytwórni.

O szczegółach organizacyjnych wytwórni filmowej „Wiarusa" nie chcemy się na tym miejscu szczegółowo rozpisywać. Panowie podoficerowie mają zapewne wystarczające zaufanie do wszelkich naszych poczynań, abyśmy potrzebowali

o tych szczegółach pisać. Będzie czas dokładnie sprawę omówić na pierwszym zebraniu delegatów, reprezentujących ogniska (kasyna, fundusze) podoficerskie.

Obecnie zależy nam przede wszystkim na pozytywnym wypowiedzeniu się co do samej idei projektu i już w formie konkretnej powiadomienie nas (bez zobowiązania), które ognisko (kasyno) zgłasza swój udział w wytwórni filmowej „Wiarusa". Jest nam to potrzebne dla ogólnej orientacji i przygotowania w Warszawie pierwszego zebrania, na którym omówimy szczegóły. Po tym zebraniu delegaci będą mogli jeszcze raz podzielić się ze swoimi zarządami dokładnymi wiadomościami w tej materii, po czym dopiero zarządy zadecydują i ewentualnie zgłoszą formalnie swój udział w wytwórni.

Ilość udziałów będzie ograniczona, aby jak najbardziej usprawnić działanie wytwórni. Wysokość udziału przewiduje się na 5.000 zł. Można zgłosić kilka udziałów, lecz nie bez zgody członków funduszu.

Rzecz prosta, iż jednym z pierwszych udziałowców wytwórni będzie również i „Wiarus", reprezentujący interesy wszystkich podoficerów - abonentów. Zyski z udziałów „Wiarusa" przejdą oczywiście na „Wiarusa", a więc na ogólne dobro podoficerów.

Wyłoniona z zarządu wytwórni komisja programowa, jako jedną z pierwszych spraw, zajmie się nakręceniem filmu długometrażowego wojskowego, w którym uwypuklona zostanie praca podoficera na wojnie i w okresie pokojowym w charakterze dowódcy, instruktora i wychowawcy, w akcji społecznej oraz w życiu pozasłużbowym.

Nie wątpimy, iż w tak doniosłej akcji propagandowej na rzecz korpusu podoficerskiego udział w wytwórni zgłoszą te wszystkie zarządy (ognisk, kasyn), które bez uszczerbku dla swoich oszczędności będą mogły dopomóc w zrealizowaniu nowej placówki, mającej za cel nie tylko informowanie społeczeństwa o pracy wojska, ale również pobudzanie naszej młodzieży do wysiłku i ofiar na rzecz wysokich wartości państwowych i narodowych, za jaką uważamy służbę wojskową.

DO DNIA 15 MARCA B. R. oczekujemy zgłoszeń udziałowców i apelujemy do pp. podoficerów oraz prezesów ognisk (kasyn), aby projekt nasz, który swego czasu tak szeroko przedyskutowaliśmy, a który spotkał się z ogólnym uznaniem Czytelników, poddali obecnie już w formie konkretnej pod głosowanie i o wynikach powiadomili nas w nieodwołalnym terminie do 15.III bieżącego roku.

Jerzy Ciepielowski, kapitan

Święto niepodległości Litwy

Święto niepodległości jest największym świętem narodowym, najbardziej uroczyście obchodzonym we wszystkich krajach, a zwłaszcza w tych, które zdobyły swą niepodległość zrywem wielkiego odruchu sił narodowych, własnym trudem żołnierskim i krwią.

Litwa, kraj, z którym naród polski sąsiaduje od lat tysiąca, a z którym przez szereg wieków był zespolony w jeden organizm państwowy, obchodziła dnia 16 lutego dwudziestą pierwszą rocznicę odrodzenia swego samoistnego bytu państwowego.

Litwa obecna nie sięga, oczywiście, ani w rozmiarach ani w znaczeniu międzynarodowym do poziomu Litwy historycznej.

Tym nie mniej — Litwa niepodległa odgrywa i dzisiaj właściwą i należną rolę w całokształcie układu sił i stosunków w północno-wschodniej części Europy, dzięki swemu specyficznemu położeniu geograficznemu. Znacznie mniejsza od Litwy historycznej — Litwa naszych dni, stanowi za to zwarty monolit państwowy, o niewielkim procencie mniejszości, za to o dużej prężności wewnętrznej — organizm o wyraźnie zarysowanym poczuciu wartości i godności narodowej, państwo o strukturze prostej, oparte o masy ludności włościańskiej, rządzone jednak jedną wolą, o silnym aparacie państwowym.

Ten niewielki stosunkowo kraj, trzeba to powiedzieć bezstronnie, w ciągu dwudziestu jeden lat swej niepodległości dał z siebie tak duży wkład pracy w każdym kierunku życia państwowego, odbył taki szmat drogi w kierunku rozwojowym, że niejeden wielki naród pozazdrościć mu może.

Zacznijmy od spraw ekonomicznych. Litwa, jak wiadomo, jest krajem czysto rolniczym i dobrobyt rolnictwa stanowi o dobrobycie całego kraju. Otóż dzięki doskonale zorganizowanym kooperatywom rolnym, obejmującym cały kraj, rolnictwo doszło do produkcji swych płodów rolnych, a zwłaszcza hodowlanych, o takiej jakości i takiej ilości, która zapewnia dochodowość dla rolników, i szeroki zbyt za granicą po odpowiednio wysokich cenach.

W eksporcie litewskim z krajami zamorskimi, a z Anglią w pierwszym rzędzie — port litewski Kłajpeda odgrywa doniosłą rolę i pozwala na ominięcie drogiego zawsze pośrednictwa. Ma to tym większe znaczenie, że dobra sieć dróg łączy zaplecze kraju z tym portem i ułatwia dostawę towarów eksportowych z najdalszych zakątków kraju. Na marginesie zaznaczyć należy, że przysłowiowe bezdroża litewskie należą dzisiaj do wspomnień starszego pokolenia.

W dorobku kulturalnym również Litwa poczyniła znaczne postępy: Kowno — posiada własny uniwersytet z kursami technicznymi, operę, teatry, również i prowincja nie jest pozbawiona instytucji kulturalnych. Sieć szkół średnich i niższych ogólnokształcących i zawodowych jest bardzo gęsta i produkuje liczne kadry inteligencji oraz specjalistów różnych branż zawodowych.

Związki społeczne, kulturalne i zawodowe również przenikają na Litwie w szerokie masy społeczne.

Wreszcie w dorobku Litwy — podkreślić i uwypuklić należy specjalnie wyrobienie poczucia narodowego, wysoki patriotyzm społeczeństwa i silną wolę całego narodu, do utrzymania pełnej niezależności swego bytu państwowego. Po tej linii kroczy społeczeństwo litewskie w sposób bezwzględny, ufając tylko w swoje własne siły, nie wytrzymujące wprawdzie liczebnego porównania z wielkimi tego świata, jednak o postawie twardej i zdecydowanej. Z historii wiemy, że właśnie pierwiastki moralne, na których się naród opiera, a nie jego liczebność zapewniają niepodległy byt państwa.

Wierząc we własne siły, Litwa tak jak i Polska stawia rozbudowę sił zbrojnych na miejscu naczelnym zadań narodowych. Wojsko litewskie, w stosunku do liczby mieszkańców i obszaru kraju jest silnie rozbudowane. Liczy ono trzy dywizje piechoty, brygadę kawalerii, 3 dywizjony lotnictwa, broń pancerną i wszystkie oddziały techniczne, jakich wojna nowoczesna wymaga. Pod względem organizacyjnym stanowi wojsko litewskie siłę zbrojną, dostosowaną do nowoczesnych wymagań i struktury kraju. Uzbrojenie i zaopatrzenie jest bogate i zupełnie nowoczesne, wyszkolenie, a zwłaszcza dyscyplina, stoi na wysokim poziomie.

Nadmienić wypada, że nawet w zakresie konstrukcji lotniczych Litwa ma na swym dorobku sukcesy takie, jak szereg własnych typów, skonstruowanych przez znanego litewskiego konstruktora, generała Gustajtisa, który jest obecnie szefem lotnictwa wojskowego.

Litewskie krzyże przydrożne

Obok wojska litewskiego, posiada jeszcze Litwa potężną organizację paramilitarną, jaką jest związek strzelecki (Szaulisów), liczący kilkadziesiąt tysięcy wyszkolonych wojskowo członków.

Wojsko łącznie z organizacją Szaulisów stanowi pełny wykładnik potencjału wojennego Litwy. Bezstronnie przyznać należy, że ten potencjał jest stosunkowo do rozmiarów państwa bardzo wysoki, co w dniu święta niepodległości zasługuje na specjalne podkreślenie.

Janusz Janowski

W sprawie awansów podoficerów zawodowych

W jednym z poprzednich numerów „Wiarusa" autor artykułu p. t. „Ku trwałym podstawom" poruszył całokształt zagadnień, które jego zdaniem i ogółu podoficerów zawodowych powinny znaleźć właściwe rozwiązanie w nowo opracowywanej pragmatyce podoficerskiej. Bolączek jak i życzeń w tym kierunku czytaliśmy w „Wiarusie" bardzo dużo; przyznać trzeba, że część z nich można uważać za słuszne i nadające się do uwzględnienia, część zaś nie nadaje się w ogóle do rozpatrywania jako nieistotne.

W nawiązaniu do wyżej zacytowanego zasadniczego artykułu czytaliśmy w n-rze 4 i następnym „Wiarusa" wyczerpujące artykuły na temat stabilizacji służby podoficera zawodowego i zapewnienia im możności dosłużenia się pełnej emerytury bądź to w wojsku, bądź też na stanowisku w administracji cywilnej.

W niniejszym artykule zamierzam przedstawić jedną z zasadniczych spraw, mających bezsprzecznie największy wpływ na naszą egzystencję, to jest sprawę awansów. Należałoby tu omówić całokształt tego zagadnienia od momentu nawiązania stosunku służbowego aż do chwili przejścia w stan spoczynku, a zatem tak w czasie służby wojskowej, jak i cywilnej. Ponieważ pismo nasze jest organem ściśle podoficerskim, zajmiemy się awansami wyłącznie w służbie wojskowej. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że awanse w służbie cywilnej unormowane są ustawą o państwowej służbie cywilnej i do niej odsyłamy zainteresowanych. Możemy jedynie zaznaczyć, że te awanse nie posiadają ustawowych okresów służby w poszczególnych grupach uposażenia (czasokresy awansowe normowane są okólnikami pana prezesa Rady Ministrów) a zależą wyłącznie od swobodnego uznania władzy.

Na podstawie dotychczas obowiązującej pragmatyki podoficerskiej (Dz. U. R. P. Nr 89/32, poz. 747 — Dz. Rozk. Nr 6/33) podoficerowie zawodowi mogą być mianowani na wyższy stopień po przesłużeniu w stopniu:

— kaprala co najmniej 24 miesięcy; czasokres ten skraca się do 12 miesięcy tym podoficerom zawodowym, którzy posiadają cenzus wykształcenia w zakresie co najmniej ukończonego gimnazjum państwowego lub szkoły równorzędnej;

— plutonowego co najmniej 24 miesięcy;

— sierżanta co najmniej 36 miesięcy;

— starszego sierżanta co najmniej 48 miesięcy.

Czasokresy wyżej podane nie mają zastosowania do podoficerów zawodowych — uczniów szkół kształcących na oficerów służby stałej. Podoficerowie ci awansują po upływie czasokresów, które ustala minister spraw wojskowych.

Podoficer zawodowy może awansować na wyższy stopień rzeczywisty lub tytularny; warunki awansu na wyższy stopień tytularny są te same, co na wyższy stopień rzeczywisty z tą zmianą, że warunek wakansu w etacie dla danego stopnia nie ma zastosowania przy awansach tytularnych.

Analizując czasokresy służby w poszczególnych stopniach, należy przede wszystkim zauważyć, że w najlepszym przypadku (gdyby nie wchodziły w grę inne trudności, jak brak wakansu w etatach) podoficer zawodowy może osiągnąć najwyższy stopień, to jest stopień chorążego po 10 latach służby. Biorąc pod uwagę 35-letnią wysługę emerytalną — podoficer ten pełniłby służbę w stopniu chorążego 25 lat. Wydaje się zupełnie zrozumiałym, że podoficer ten po kilku latach służby w tym stopniu — nie mając już widoków awansowania — pełniłby ją bez zapału i przekonania, ponieważ brak by mu było bodźca do wytężonej pracy, jaką daje nadzieja uzyskania za nią nagrody w postaci awansu na wyższy stopień. Służba zawodowa byłaby dlań monotonną i spowszedniałaby mu, a wreszcie zaczęłaby mu ciążyć; traktowałby ją jedynie jako konieczność życiową. Z drugiej znowu strony przygotowanie do roli wychowawcy i instruktora oraz dowódcy uzyskuje się — poza ogólnym studiowaniem regulaminów i instrukcyj — również przez doświadczenie, siłą rzeczy nabywane przez długoletnią służbę. Osiągnięcie zatem wyższych stopni podoficerskich w zbyt młodym wieku nie jest pożądane z punktu widzenia dobra służby.

Stan faktyczny jednak w chwili obecnej pod względem awansów nie jest pomyślny. Znaczna ilość podoficerów w młodszych stopniach nie może doczekać się awansu mimo posiadania jak najlepszej opinii i kwalifikacji. Przyczyną tego jest wstrzymany od dłuższego czasu odpływ starszych podoficerów na stanowiska poza wojskiem (cywilno-państwowe i samorządowe oraz w przedsiębiorstwach państwowych) w takiej ilości, w jakiej wymagają tego potrzeby wojska. Powody, które składają się na to zjawisko, omówione zostały w poprzednich artykułach, dotyczących przechodzenia podoficerów do służby cywilno-państwowej.

Dlatego też nowo opracowywana pragmatyka podoficerska powinna czasokresy awansowe ustalić odpowiednio do wymagań służby i możliwości etatowych. Nie wątpimy, że zostaną one wszechstronnie skalkulowane i dostosowane jak najbardziej do rzeczywistości. W każdym bądź razie czasokresy te nie powinny w zasadzie być krótsze od 3—4 lat, gdyż tylko takie ujęcie sprawy awansów umożliwi racjonalną gospodarkę personalną podoficerami.

W stopniu kaprala powinien podoficer zawodowy zasadniczo przesłużyć co najmniej 3 lata. Ten czasokres da przełożonym podoficera możność wszechstronnego poznania jego zalet osobistych i zdolności szkolenia i wychowywania podległych mu żołnierzy. Poza tym podoficer ten będzie miał możność przystosowania się do wymagań twardej służby, jaką jest służba wojskowa. Będzie również miał możność zorientowania się, czy obrany przezeń zawód przyniesie mu to zadowolenie moralne, jakie człowiek pragnie posiąść przy stabilizacji swego życia i zamiarów na przyszłość.

Stopień sierżanta mógłby podoficer osiągnąć nie wcześniej niż po czterech latach służby w stopniu plutonowego. Poza tym jako sprawdzian jego uzdolnień należy utrzymać nadal kursy doszkoleniowe względnie egzaminy sprawdzające. Organizowane w latach ubiegłych kursy doszkoleniowe na terenie każdego OK przyczyniły się w znacznym stopniu do podniesienia poziomu wyszkolenia podoficerów liniowych, a poza tym ujednostajnił sposób i zakres szkolenia w oddziałach.

Na stopień starszego sierżanta mógłby podoficer być mianowany nie wcześniej niż po czterech latach służby w stopniu sierżanta. Biorąc pod uwagę stanowiska, jakie przewidziane są etatami dla starszych sierżantów, dobór podoficerów do awansu na ten stopień musi być bardzo skrupulatny.

Do mianowania na stopień chorążego powinni być proponowani starsi sierżanci po uprzednim złożeniu egzaminu sprawdzającego i to nie wcześniej, niż po czterech latach służby w posiadanym stopniu.

Mianowania na stopnie tytularne powinny być zupełnie zniesione, jako nieistotne (pragmatyka oficerska skasowała już stopnie tytularne).

Do czasokresów wymaganych do mianowania na wyższy stopień służba nadterminowa powinna być traktowana na równi ze służbą zawodową.

Czasokresy awansowe, zaproponowane powyżej, należałoby jednak nieco skrócić w stosunku do podoficerów

zawodowych mianowanych spośród podchorążych rezerwy. Tym podoficerom możnaby skrócić służbę w stopniu kaprala najwyżej o jeden rok, a w pozostałych stopniach nawet o dwa lata. Ich przygotowanie do służby wojskowej, potwierdzone wyższym wykształceniem ogólnym oraz ukończeniem szkoły podchorążych, jest dostatecznym argumentem do wyróżnienia ich w ten sposób.

Ten sam przywilej powinien być przyznany również podoficerom zajmującym w jednostkach lotnictwa stanowisko pilota i strzelca samolotowego. Uzasadnieniem do przyznania im tego przywileju może być trudny i niebezpieczny rodzaj służby i związane z tym szybsze zużycie sił. Potwierdza to również ustawa emerytalna, która tym podoficerom zalicza przesłużone lata do emerytury w wymiarze podwójnym.

Wskazane również byłoby, by terminy mianowań podoficerów na wyższe stopnie ogłaszane były dnia 19 marca każdego roku, identycznie jak mianowania oficerów. Byłby to prawdziwy i stały symbol uczczenia pamięci Twórcy Wojska Polskiego Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wyżej przytoczone życzenia zapewne będą wzięte pod uwagę i w miarę możliwości uwzględnione przez czynniki decydujące, które do naszych „bolączek" zawsze odnoszą się z jak największą życzliwością i wyrozumiałością.

J. K.

Rola uświadomienia obywatelskiego w gospodarce narodowej

Do konieczności ekonomicznych życia gospodarczego narodu należy jego samowystarczalność. Dlatego każde państwo, szczególnie po wojnie światowej, dąży w miarę najdalej posuniętych możliwości gospodarczych, do całkowitej pod tym względem niezależności. Niestety — nie wszędzie ku temu istnieją odpowiednie warunki, które by umożliwiły zupełne realizowanie tych tak idealnych zasad gospodarczych, bo na przeszkodzie do urzeczywistnienia tego zadania staje nierównomierny podział bogactw naturalnych, czyli brak surowców względnie innych produktów potrzebnych do racjonalnego i samodzielnego życia gospodarczego.

Z tego względu, siłą faktu, musi istnieć między krajami zależność gospodarcza. Każde jednak państwo stara się sprzedać nie surowce, lecz wyroby z nich, gdyż jak wiemy przetwarzanie surowców na towary gotowe do użytku daje zatrudnienie robotnikowi krajowemu, zmniejszając tym samym stan dziś tak powszechnego bezrobocia.

Nie tak bardzo dawno byliśmy świadkami szerokiej debaty w Lidze Narodów nad rozwiązaniem sprawy racjonalnego i sprawiedliwego podziału surowców. W liczbie państw, które starały się wysunąć to tak ważne zagadnienie na forum międzynarodowe, na pierwszym miejscu znalazła się Polska, która do rozwoju swego życia gospodarczego potrzebuje surowców kolonialnych.

Dążeniem polskiej polityki handlowej jest opanowanie z jednej strony rynków zagranicznych dla zbytu naszej produkcji, z drugiej zaś — ograniczenie handlu importowego do koniecznego minimum i utrzymanie w ten sposób aktywności bilansu handlu zagranicznego.

Aby była utrzymana całkowita równowaga bilansowa, przywóz towarów pochodzenia zagranicznego po przerachowaniu na gotówkę nie powinien przekraczać wywozu, bo wtedy mamy już do czynienia z tak zwanym bilansem biernym, co wpływa niezwykle ujemnie na bilans płatniczy i może niekiedy nawet decydować o stosunkach finansowych kraju. Dlatego, jak wiemy, nasze wyroby krajowe niejednokrotnie, dla podtrzymania bilansu handlu zagranicznego, zbywane są nawet niżej kosztów własnych, byleby tylko utrzymać rynek i byleby tylko utrzymać dodatni bilans handlowy.

Ale trzeba przyznać, że utrzymanie aktywności bilansu handlu zagranicznego nie tylko zależy od umiejętnej polityki handlowej państwa, ale w bardzo dużej mierze i od całego społeczeństwa.

U nas, niestety, chociaż robimy pod tym względem z roku na rok poważne postępy, nie jest jeszcze najlepiej, bo choć wywóz towarów z roku na rok rośnie, to również i przywóz wzrasta i bardzo często, jak mamy możność przekonać się z komunikatów radiowych i prasy, przekracza sumę towarów eksportowanych.

Jak już zaznaczyliśmy, wyniki bilansowe handlu zagranicznego zależą od całego społeczeństwa. I rzeczywiście. Opanowanie rynków zagranicznych w ostatecznej mierze może być tylko dokonane przy wspólnym wysiłku obywateli, gdyż towary eksportowane pod względem jakościowym i standardu muszą odpowiadać wymaganiom tych rynków. U nas, szczególnie jeśli chodzi o produkcję wiejską, pozostaje jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Ulepszenie przeto tej produkcji — to nowe możliwości gospodarcze wsi i kraju.

A przywóz towarów zagranicznych, który ma również wpływ na wyniki bilansu handlowego? Również zależy od wszystkich obywateli. I tutaj właśnie społeczeństwo odgrywa w życiu gospodarczym kraju bardzo poważną rolę, bo aczkolwiek wiele towarów jest u nas w ogóle brak i te z konieczności muszą być sprowadzane, a przede wszystkim towary kolonialne i surowce, to jednak dużo spożywamy towarów zagranicznych, które z powodzeniem można w zupełności zastąpić wyrobami krajowymi.

Przychylniejsze ustosunkowanie się do wyrobów pochodzenia zagranicznego niejednokrotnie nie znajduje najmniejszego uzasadnienia i jest najczęściej wynikiem po prostu braku znajomości produkcji krajowej, albo też braku uświadomienia obywatelskiego.

Często bowiem niesłusznie ten lub ów uważa, że to co zagraniczne, to lepsze, bez głębszego wnikania w istotę rzeczy. I dlatego niekiedy wyroby krajowe, nawet o wyższej wartości składowej, niż wyroby zagraniczne, nie mają w kraju należytego popytu. To też pod tym względem powinno być więcej propagandy i więcej uświadomienia obywatelskiego, szczególnie kobiet, od których, jak wiemy, zależy większa część zakupów domowych.

W uświadomieniu obywatelskim pod tym względem nie bez znaczenia jest również rola podoficera zawodowego w wojsku, który w pogadankach kulturalno - oświatowych i okolicznościowych z żołnierzami, powinien specjalnie podkreślać znaczenie produkcji krajowej dla opanowania nowych rynków zagranicznych oraz szkodliwość dla państwa i społeczeństwa nabywania towarów pochodzenia zagranicznego, bez koniecznej i uzasadnionej przyczyny (brak na rynku krajowym danego towaru). Każdy obywatel musi wiedzieć i o tym pamiętać, że nawet drobne kwoty, wydawane na towary zagraniczne bez uzasadnienia — to krzywda społeczna narodu, bo w ten sposób przyczyniamy się do powiększania bezrobocia i wytrącamy chleb z ręki polskiemu robotnikowi. Gdy każdy obywatel przy swoich zakupach będzie miał to przeświadczenie, to niewątpliwie polski bilans handlowy będzie zawsze dodatni.

Stanisław Urowski, st. ogn.

Centralny Okręg Przemysłowy

Tereny włączone do Centralnego Okręgu Przemysłowego obejmują dawne tzw. Zagłębie Staropolskie, tj. Kieleckie, Wyżynę Lubelską, Nizinę Sandomierską i pasmo Podkarpacia.

Cały ten obszar o przeciętnym zaludnieniu 95 mieszkańców na 1 km² zamieszkuje 5.600.000 osób. Ludność miejska stanowi zaledwie 17%, reszta przypada na wieś.

Ośrodki te, a w szczególności Kieleckie, mają już nawet w perspektywie historycznej pewien dorobek przemysłowy. Tutaj bowiem już w XVI wieku powstają huty i hamernie, poczyna również rozwijać się przemysł szklany, garncarski, sukienniczy i miedziany. Późniejsza działalność Małachowskiego, Staszica, Lubeckiego, Steinkellera i innych przyczynia się do powstania nawet pewnych ośrodków przemysłowych, które jednakże z powodu polityki zaborców nie mogły być należycie wykorzystane.

Po odzyskaniu niepodległości, już w roku 1921, sfery wojskowe tworzą koncepcję tzw. trójkąta bezpieczeństwa, obejmującego ziemie w widłach Wisły i Sanu. Dogodne położenie, z dala od granic, pozwalało na budowę ośrodków przemysłu wojennego. Jednakże lata kryzysu gospodarczego nie sprzyjały projektom inwestycyjnym. Dopiero na przełomie lat 1935—1936, kiedy budżet państwa został zrównoważony, projekt szerszego planu gospodarczego przybiera realne formy. Wzięty pod uwagę plan sfer wojskowych posłużył do opracowania koncepcji Centralnego Okręgu Przemysłowego, mającego znaczenie nie tylko obronne, ale polityczne i gospodarcze.

Wytyczając obszar i granice COP-u brano pod uwagę nie tylko względy historyczne, ale przede wszystkim warunki: a) demograficzne, b) komunikacyjne, c) obronne, d) energetyczne, e) surowcowe.

a) Południowe połacie Polski należą do najbardziej przeludnionych. Odnosi się to szczególnie do wsi, gdzie na 100 ha użytków rolnych przypada przeciętnie 99 osób (przeciętna dla całej Polski wynosi 80 osób na 100 ha). Świadczy to o wielkim rozdrobnieniu gospodarstw rolnych i o biedzie, jaka tam musiała panować. Uprzemysłowienie tych ziem zapewni pracę ludności i odciąży przeludnioną wieś przez wciągnięcie części mieszkańców do pracy w fabrykach.

b) Centralny Okręg Przemysłowy posiada wygodne połączenia z centrum kraju za pośrednictwem dróg wodnych i lądowych. Przy tym leży na skrzyżowaniu ważnych międzynarodowych szlaków komunikacyjnych: Bałtyk—morze Śródziemne oraz Wiedeń—Praga—Moskwa. Dla przemysłu bliskość takich arterii komunikacyjnych ma olbrzymie znaczenie. Projektowane inwestycje rozwiną istniejącą sieć szlaków i jeszcze bardziej związą COP z resztą kraju.

Magistrala kolejowa Śląsk—Wołyń biegnąca przez COP połączy dwa wielkie ośrodki przemysłowe z ziemiami wschodnimi. Równocześnie rozpoczęte będą roboty przy budowie kanału Śląsk—COP przez Kraków. W dalszym rzucie przewidywane jest stworzenie lepszych połączeń na szlaku Bałtyk—morze Czarne przez skrócenie odcinka linii Warszawa—Gdynia o 60 km. Linia ta przebiegnie przez Grudziądz—Zblewo—Egertowo z pominięciem Gdańska.

c) Położenie z dala od granic państwa zwiększa bezpieczeństwo ośrodków przemysłowych.

d) Zakłady przemysłowe potrzebują bardzo dużo energii. Centralny Okręg Przemysłowy pod tym względem znajduje się w położeniu niezwykle dogodnym, ponieważ w niedalekiej odległości są różnorodne źródła energii: węgiel (Śląsk), gaz ziemny (zagłębie naftowe) i biały węgiel (siły wodne rzek Podkarpacia).

e) Surowce znajdują się również albo w najbliższym sąsiedztwie (Śląsk) albo też na terenie samego COP-u, jak np.: rudy żelazne, cynk, ołów, fosforyty, piryty, wapień, ropa naftowa itp.

Obszar Centralnego Okręgu Przemysłowego podzielony został na trzy zasadnicze rejony:

Rejon A — kielecki, dawne Zagłębie Staropolskie, obejmuje powiaty: konecki, kielecki, jędrzejowski, opatowski, iłżecki, opoczyński, kozienicki, radomski.

Rejon ten jest bogaty w kopaliny potrzebne dla przemysłu, jak: rudy, piryt, kwarcyt, wapień, glinki ceramiczne, fosforyty itp.

Rejon drugi — lubelski, rozciąga się po prawej stronie Wisły sięgając do Wieprza i Bugu. Nosi on nazwę rejonu B. Urodzajna ziemia tej części COP-u dostarczać ma produktów spożywczych oraz wytworzyć przemysł przetwórczy i spożywczy (rzeźnie, bekoniarnie, chłodnie, elewatory, fabryki przetworów owocowych itd.). Rejon B obejmuje powiaty: lubelski, krasnostawski, chełmski, puławski, włodawski, lubartowski, zamojski, tomaszowski, janowski, hrubieszowski.

Rejon trzeci — sandomierski, zwany rejonem C, leży w widłach Wisły i Sanu. W skład tego rejonu wchodzą powiaty: tarnobrzeski, niżański, jarosławski, lubaczowski, rzeszowski, sandomierski, stopnicki, pińczowski, brzeski, mielecki, kolbuszowski, przeworski, biłgorajski, gorlicki, dobromilski, sanocki, leski, nowosądecki, brzozowski, przemyski, łańcucki, krośnieński, jasielski, dąbrowski, tarnowski, dębicki.

Tutaj powstaje najwięcej fabryk i zakładów przemysłowych; tutaj znajdują się najważniejsze i największe ośrodki metalurgiczne.

Symbolem rozmachu prowadzonych robót jest słynna w Polsce i poza jej granicami Stalowa-Wola, która wyrosła jak za dotknięciem różdżki magicznej. Niedaleko Niska szumiał stary las. Przyszli ludzie... Mierzyli, szukali... 20 marca 1937 r. ścięto pierwszą sosnę. Zaczęły padać inne drzewa, a na ich miejscu wyrastają potężne konstrukcje stalowe, wysokie kominy, olbrzymie hale fabryczne. Wyrastają wielkie zakłady metalurgiczne. Już pracują warsztaty...

7 kwietnia 1938 r., a więc w rok zaledwie po rozpoczęciu robót, przestrzelono pierwszą armatę wyprodukowaną w Stalowej Woli. Niebawem wyjdą w świat z zakładów południowych turbiny, młoty, obrabiarki i inne wyroby stalowe. Roczna produkcja stali wyniesie około 80.000 ton.

W Rzeszowie uruchomiono fabrykę obrabiarek, a niedługo rozpocznie już pracę fabryka silników Państwowych Zakładów Lotniczych.

W Dębicy produkują ker, sztuczny kauczuk, wytwarzany ze spirytusu. Tutaj znajduje się również wielka bekoniarnia.

W Mielcu powstała wytwórnia płatowców.

Niedomice pysznią się fabryką celulozy.

W lasach Sarzyny i Pustkowa przyczaiły się wśród drzew wielkie ośrodki wytwórcze materiałów wybuchowych, a niedaleko stąd, w borach majdańskich, w okolicach Tarnobrzegu wyrasta Wytwórnia Amunicji Nr 3.

W Mościcach już od kilku lat pracują Państwowe Zakłady Związków Azotowych.

Rejon kielecki dymi również kominami stalowni starachowickich, odlewni opoczyńskich, radomskich fabryk broni, rowerów i maszyn do pisania.

Z każdym dniem rośnie Centralny Okręg Przemysłowy.

Już poprzednio wspominaliśmy, że jednym z podstawowych źródeł energii w COP-ie będą ujarzmione rzeki Podkarpacia.

W Polsce około 90% energii elektrycznej otrzymywano z węgla, podczas, gdy w innych państwach zaledwie około 30%, resztę zaś zdobywano przez ujarzmienie siły wody. Nasze rozhukane rzeki podgórskie świetnie nadają się do tego celu. Nic więc dziwnego, że w planie COP-u jest bardzo obszernie przemyślane wyzyskanie tego źródła energii.

Jeszcze dawniej wybudowano w Porąbce na Sole dużą zaporę wodną o objętości 32 miln. m³. Obok stanął zakład wodno-elektryczny, który posłuży do zelektryfikowania różnych zakładów przemysłowych.

W Rożnowie na przekornym Dunajcu powstaje jedna z największych w Europie zapora oraz zakład wodno-elektryczny. Wraz z elektrownią w Mościcach dostarczy on energii elektrycznej nie tylko do COP-u, ale i do bardzo odległych miast Polski.

Oprócz licznych linii wysokiego napięcia w centrum COP-u biegną linie przewodowe do Starachowic, a w budowie znajduje się już linia Starachowice—Warszawa, która zasili energią elektryczną okręg i węzeł kolejowy warszawski.

Niżej Rożnowa, w Czchowie, wybudowany będzie 22-milionowy zbiornik.

Prace związane z wykorzystaniem sił wodnych wiążą się ściśle z akcją przeciwpowodziową, gdyż uregulowane koryta i tamy zapobiegają częściowo powodziom, które tutaj czyniły wielkie szkody.

Równolegle z elektryfikacją rozwija się gazyfikacja. Ważniejsze złoża gazu ziemnego w Polsce znajdują się w Borysławiu, Bitkowie-Pasiecznej, Siodle Potockim między Jasłem a Krosnem, Roztokach i Daszawie pod Stryjem.

Wykorzystano już kopalnię w Roztokach pod Jasłem, mającą wydajność 615 m³ gazu na minutę.

W 1937 r. przeprowadzono gazociąg od Roztok przez Sędziszew (odgałęzienie do Rzeszowa), Kolbuszową, Tarnobrzeg, Sandomierz, Ostrowiec, Wierzbnik, Starachowice i Lubienlec.

W tym miejscu gazociąg dzieli się na dwie odnogi: zachodnią — do Skarżyska i północną — do Pionek i Radomia.

W części południowej gazociąg dochodzi do Rzeszowa, Mielca i Niska.

Z gazu korzysta również Stalowa-Wola, która jest jedyną w Europie fabryką, poruszaną i ogrzewaną gazem ziemnym.

Praca nad rozbudową Centralnego Okręgu Przemysłowego wymaga wysiłków równoległych na wszystkich polach. Wraz z halami fabrycznymi wyrastają szkoły, cegielnie, domy mieszkalne. Drogi i linie kolejowe przecinają pola.

Powstaje nowe ognisko siły Rzeczypospolitej, którego zasięg daleko wykracza poza ziemie faktycznie włączone do COP-u i obejmuje coraz szersze połacie kraju.

... Okręg ten musi stać się pomostem, który stworzy rynek zbytu i dla płodów rolnych okręgów wschodnich, i dla surowców i półproduktów okręgów zachodnich, i odbiorcę energii, opartej o siły wodne i ciepło gazu ziemnego, a skoncentrowanych na południu" (z przemówienia p. wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego w Sejmie).

Czekamy na dobrą wolę

W roku ubiegłym Rzeczpospolita podjęła próbę normalizacji stosunków z dwoma bezpośrednimi sąsiadami: z Litwą i z Czecho-Słowacją. Jeśli chodzi o pierwsze z tych państw — to po krótkim okresie wzajemnego badania obustronnej dobrej woli — inicjatywa rządu polskiego spotkała się z pozytywnym oddźwiękiem. Po dziewiętnastu latach piętrzenia sztucznych przeszkód — dziś Litwa i Polska współpracują już w wielu dziedzinach i współpraca ta jest dla obu państw i narodów korzystna. W dzień wigilijny żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza i straży granicznej litewskiej przełamali się opłatkiem i złożyli sobie nawzajem serdeczne życzenia. Ten symboliczny akt, jakże radosny z naszego punktu widzenia, najlepiej, najbardziej plastycznie odzwierciedla istotę przemian, które w ciągu niespełna dziewięciu miesięcy zaszły po obu stronach Niemna. Zmiany te, będąc korzystne dla Litwy i Polski, przyczyniły się zarazem do utrwalenia pokoju w tej części Europy.

Tyle o Litwie, gdzie zdrowy rozum polityczny wziął górę nad zacietrzewieniem. Niestety, w odniesieniu do drugiego naszego sąsiada, z którym chcieliśmy i chcemy dobrze ułożyć nasze stosunki — wysiłki Polski, jak dotąd, trafiały tylko w próżnię. Dopiero ostatnie dni zdają się zapowiadać jakąś zmianę na lepsze.

Mieliśmy wiele słusznych uraz do Czecho-Słowacji. Ale z chwilą powrotu do Rzeczypospolitej Śląska Zaolziańskiego, z chwilą naprawienia wieloletniej naszej krzywdy — urazy te wymazaliśmy z pamięci. Z nową Czecho-Słowacją nic nas nie różni. Z nową Czecho-Słowacją stosunki nasze mogłyby i powinny ułożyć się dobrze, równie dobrze, jak z Litwą. Niestety, Praga nie chciała czy nie potrafiła tego zrozumieć.

Przy zajmowaniu przez wojska polskie ziem Zaolzia unikaliśmy wszelkich zadrażnień z ich wieloletnimi okupantami. Wobec niedawnego przeciwnika zachowywaliśmy się jak przyjaciele. Od pamiętnych dni październikowych cała opinia polska śledziła i śledzi z największą życzliwością wysiłki prezydenta i rządu republiki nad odbudową przemysłu i wojska czeskiego, nad podniesieniem Czecho-Słowacji do roli suwerennego państwa.

Nie zależało nam nigdy i nie zależy obecnie na słabości państwa, które oby nie wróciło już do utopijnej i szkodliwej dla samej Czecho-Słowacji ideologii p. Benesza! Chcemy, aby na południowy zachód od Polski rozwijało się i rosło w siły państwo słowiańskie, z którym wszystko nas powinno łączyć, nic zaś dzielić. Niestety...

Niestety, od dnia ostatecznej inkorporacji Śląska Zaolziańskiego nie ustawały przez trzy miesiące prowokacje — że uwierzymy zapewnieniom czeskim — jednostek nieodpowiedzialnych nad granicą Rzeczypospolitej. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew racji stanu nowej Czecho-Słowacji, padły na tej granicy strzały i padli od tych strzałów żołnierze polscy. Niestety, niemal co dnia donosiły komunikaty PAT. o faktach, które w najwyższym stopniu niepokoiły i drażniły opinię polską.

Zaznaczyliśmy już powyżej, iż nie chcemy domniemywać złej woli rządu czeskiego i całego społeczeństwa czeskiego i słowackiego w niedawnych niepokojących wypadkach. Ale za wystąpienia jednostek ponosi odpowiedzialność ogół, odpowiada władza zwierzchnia — rząd. To też od rządu czeskiego właśnie mamy prawo oczekiwać energicznego wystąpienia, które by położyło raz na zawsze kres prowokacjom i niesnaskom.

W wyniku złożonej przez posła Rzeczypospolitej w Pradze demarche — rząd czeski udzielił oczekiwanych przez nas wyjaśnień. Ale nie wystarczą tu wyjaśnienia i zapewnienia. Słyszeliśmy je już zanadto wiele razy. Rzeczpospolita jest cierpliwa, my wszyscy mamy dużo dobrej woli. Cierpliwości i dobrej woli może jednak kiedyś zabraknąć. Nie chcielibyśmy, żeby doszło kiedykolwiek do tej ostateczności... Ostateczność taka automatycznie bowiem wykluczyłaby możliwość prawdziwej normalizacji stosunków między Warszawą i Pragą, ostateczność taka oznaczałaby bowiem nowe lata sporów, zatargów, nieporozumień.

To też Czecho-Słowacja powinna nie ograniczać się do zapewnień, lecz wziąć dobry przykład od Litwy. Jeśli Polska i Litwa umiały przejść do porządku dziennego nad wieloletnimi przyczynami sporów — czemuż nie miałyby postąpić tak samo Polska i Czecho-Słowacja? Ale trzeba na to obustronnej dobrej woli. Jak dotąd dobra wola zamanifestowała się wyłącznie po jednej stronie, po stronie polskiej. Czekamy na nią również po stronie drugiej, po stronie czeskiej. I mamy nadzieję, że po ostatnich oświadczeniach rządu czeskiego — nie będziemy czekać zbyt długo!

Ta warto przeczytać

EMIL MARGO DE SAINT-HILAIRE: Historia Napoleona. Wyd. II. Do druku przygotował Roman Umiastowski. Skład główny: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, 1939.

Pułkownik Umiastowski dobrze się przysłużył i starszym i młodzieży, wydając drukiem tę piękną i porywającą książkę o jednym z najgenialniejszych ludzi świata, jakim był sławny cesarz Francuzów, Napoleon Bonaparte.

Gdy się zwiedza to wzruszające Muzeum Belwederskie, to wśród licznych pamiątek po Wielkim Marszałku Piłsudskim przykuwa naszą uwagę ta właśnie książka, która ukazała się w języku polskim po raz pierwszy dość już dawno, bo blisko 100 lat temu, w roku 1844. Na tej książce „ulubionej i po wielekroć razy przeczytanej" — jak wspomina o tym sam Piłsudski w swych pamiętnikach z młodości, formował on przed laty w Wilnie, a więc w tym czasie, gdy uczęszczał do znienawidzonego gimnazjum rosyjskiego, swe pojęcia o służbie i o honorze żołnierskim. Z niej też nauczył się kochać Napoleona!

Autor francuski, sam żołnierz wielkiego cesarza, przechodził wszystkie, jakże zmienne koleje losów tego boga wojny i na kartach swej grubej, 300 stron liczącej księgi opowiada nam nieprawdopodobne dzieje tego sławnego żywota.

Dowiadujemy się więc najprzód, jak to w Ajacio, małym mieście, na skalistej wyspie Korsyce, rzuconej na błękitne fale morza Śródziemnego, urodził się w rodzinie skromnego adwokata chłopak, jeden z licznych dzieci państwa Buonaparte i otrzymał na chrzcie imię Napoleona. Widzimy go potem jak podrasta, jak kończy szkoły wojskowe w królewskiej wówczas Francji, by poświęcić się karierze zawodowego żołnierza. Wypadki polityczne — wielka rewolucja i obalenie monarchii wydobywają na szczyty ówczesnego społeczeństwa, małego wzrostem i nikomu nieznanego, młodego oficera artylerii, który awansuje szybko, zostaje generałem, niebawem wodzem naczelnym armii włoskiej i wkrótce wsławia swe nazwisko niebywałymi zwycięstwami.

W dalszym ciągu wierny żołnierz napoleoński opowiada, jak to jego umiłowany wódz wspina się po stopniach zawrotnej kariery, zostając z kolei konsulem, wreszcie cesarzem i władcą absolutnym całej niemal Europy, której trony rozdaje pomiędzy swych braci i najbliższych przyjaciół. Wreszcie — blednie gwiazda Napoleona, następuje gwałtowne załamanie się i koniec dni wspaniałych na dalekiej wyspie św. Heleny.

Największa wartość książki — to szereg anegdot, rozsypanych w poszczególnych rozdziałach, które przybliżają nam tę wielką, historyczną postać i pozwalają w posągowej twarzy bohatera dojrzeć cechy bardziej ludzkie, codzienne niejako. One to tłumaczą nam bałwochwalczy kult współczesnych i podwładnych dla tego niezwykłego męża, który u schyłku w. XVIII i na początku XIX zatrząsł sklepieniem świata.

Książkę tę czytać będziecie z tym większym zainteresowaniem, że przez cały ciąg dziejów Napoleona przewija się, niby nić czerwona, krwią polską pisane brawurowe współuczestnictwo naszych rodaków w przesławnych kampaniach „małego kaprala", jak go zwali własni żołnierze.

O tych wiarusach napoleońskich z Legii Włoskiej i Naddunajskiej, o bohaterskich szwoleżerach cesarza, zwanych „nadwiślańskimi" dowiadujemy się z pięknej książki St. Hilaire'a niejednego.

Doprawdy, warto ją przeczytać, warto posiadać w swej bibliotecznej podręcznej!

T. N.

Pogromcy mikrobów

Odkrycia z zakresu mikrobiologii mają niezwykle doniosłe znaczenie dla nauki i lecznictwa. Odnalezienie i zbadanie bakcyli chorobotwórczych umożliwia medycynie ich zwalczanie i uleczenie z choroby. Sprawa nie jest jednak tak prosta, jakby się mogło na pozór wydawać, gdyż badania ciągną się nieraz całymi latami. Lekarz, przeprowadzający obserwację mikrobów, śledzi je pod mikroskopem przez szereg miesięcy i bada, jak one reagują na różnego rodzaju zmiany. Bada na przykład jak działa na nie zmiana temperatury lub jakiś środek lekarski. Chodzi o ustalenie, czy zabieg ten wpływa na wzrost mikrobów i ich rozmnożenie, czy sprzyja ich rozwojowi lub też mikroby giną wskutek zmiany warunków.

Niezwykle doniosłego odkrycia w zakresie mikrobiologii dokonał przed kilkoma laty profesor uniwersytetu wiedeńskiego — Eisler. Ustalił on niezbicie bardzo ciekawą rzecz, mającą wielkie znaczenie w medycynie. Mianowicie jego niezwykle skrupulatnie prowadzone badania przez czas dłuższy wykazały, że we krwi ludzkiej, oprócz bakcyli chorobotwórczych, które w sprzyjających warunkach mogą się rozmnożyć i wywołać stan chorobowy danego osobnika, znajdują się również bakcyle, które zawierają pewnego rodzaju truciznę. Trucizna ta zresztą nie jest szkodliwa dla organizmu ludzkiego, natomiast doskonale rozwinięte bakcyle trujące mogą wytępić wszystkie bakcyle, które w pewnych warunkach powodują chorobę w organiźmie. Niezwykle wrażliwe na działanie bakcyli trujących są bakcyle dyfterytowe.

Tak więc wzrost bakcyli trujących jest najprostszym sposobem usunięcia grozy dyfterytu i szeregu innych najzłośliwszych chorób zakaźnych. Wzrost tych bakcyli jest oczywiście możliwy tylko przy wytworzeniu warunków sprzyjających rozwojowi bakcyli trujących. Profesor Eisler radzi w tym celu wprowadzać do organizmu ludzkiego takie składniki, które będą sprzyjały powstawaniu, rozwojowi i rozmnażaniu bakcyli, niszczących mikroby chorobowe. Składniki takie wprowadza się do organizmu za pomocą zastrzyków, które zasilają bakcyle trujące.

Nie jest to sprawa łatwa, ani też bezpieczna. Wprowadzenie do organizmu składników, wzmagających powiększenie się ilości bakcyli trujących, może wywołać zatrucie organizmu, co wywołałoby nową, bardzo groźną chorobę, nie tak wprawdzie niebezpieczną, jak choroba zakaźna, z którą walczymy przy pomocy bakcyli trujących.

Oprócz zasilania owych bakcyli trujących, można zarazki, będące we krwi, niszczyć także i w inny sposób, jak to stwierdził profesor Eisler, mianowicie przez wprowadzenie do krwi jeszcze innych bakcyli.

Jak wiadomo, bakcyle wielu chorób żyją w krwi ludzkiej i doskonale się tam czują. Na zasadzie szeregu badań profesor Eisler odkrył, że bakcyle bywają różne, zależnie od tego, do jakiej grupy należy krew chorego. Dla niszczenia bakcyli zakaźnych profesof Eisler próbował stosować zastrzyki z krwi, należącej do odmiennej grupy. Okazało się, że przy takim zastrzyku bakcyle wprowadzone wraz z krwią obcą rzucają się żarłocznie na bakcyle, powodujące w danej chwili chorobę i pożerają je bez ceremonii.

Tak więc lekarze tępiciele mikrobów niszczą je przez napuszczanie na te mikroustroje innych, nie widocznych gołym okiem istot, które niszczą je bez litości.

Innym pogromcą mikrobów był Józef Lister, zmarły w lutym przed dwudziestu siedmiu laty. Aby zrozumieć dobrodziejstwa, jakimi obdarzył ludzkość ten sławny lekarz, musimy się cofnąć pamięcią w czasy sprzed pół wieku. Sala operacyjna w owe czasy była to najgorsza izba w szpitalu, w której stały drewniane stoły dla pacjentów i na narzędzia chirurgiczne. Czekali tu chorzy na swoją kolej, a chirurg szedł od jednego chorego do drugiego, otwierając tym samym nożem ropień i jamę brzuszną. Ranę zapychano szarpiami, wyskubanymi ze starych, płóciennych gałganków, które roiły się od przeróżnych bakteryj. Rany ropiały, wdawały się zakażenia, gangreny, róże itp.

Tak było wszędzie do roku 1860, gdy młody chirurg Józef Lister, syn londyńskiego kupca win, rozpoczął w Glasgow pracę chirurga. W tym samym czasie chemik francuski Pasteur wykazał, że przyczyną fermentacji kwasu winnego są zawarte w nim bakterie i głosił światu wszechobecność drobnoustrojów, na lądzie, w wodzie i w powietrzu. Wywody jego spotkały się z kpinami przyrodników, tylko Lister przyjął je entuzjastycznie. Wywnioskował on, że ponieważ w powietrzu unoszą się drobnoustroje, powodujące gnicie i fermentację, to osiadają one z łatwością na powierzchni ran, straszliwe choroby przyranne są wobec tego gniciem tkanek pod wpływem bakteryj. Aby więc z ran zniknęły choroby przyranne, trzeba zniszczyć zarazki, które te choroby wywołują.

Szukając takiego środka bakteriologicznego przypomniał sobie, że chłopi przy użyźnianiu pól mieszają z nawozem karbol, aby uchronić bydło przed połykaniem wraz z paszą pasożytów przewodu pokarmowego. Lister użył więc karbolu jako środka antyseptycznego. Przykładał do rany kawałek płótna, umoczonego w słabym roztworze karbolu i aby zapobiec ulotnieniu tegoż, przykrywał opatrunek cynfolią. Ręce i narzędzia zanurzał przed operacją w kwasie karbolowym, a uważając, zgodnie z Pasteurem, że źródłem drobnoustrojów jest przede wszystkim powietrze, skonstruował specjalny rozpylacz, rozpylający kwas karbolowy w powietrzu.

Podczas operacji, ilekroć Lister oznajmiał asystującym kolegom, że znalazł coś ciekawszego, zawsze znajdowali się ciekawi, którzy zakasawszy rękawy, wyciągali palec z zamiarem wpakowania go do rany, co uważane było na przywilej, ofiarowany przez operatora asystującym gościom. Lister nikomu na te rzeczy nie pozwalał, zrażając sobie kolegów.

Po operacjach, dokonywanych przez Listera, następowało natychmiastowe gojenie się ran. Szereg jednak sławnych chirurgów nie uznało antyseptyki Listera. Tutaj możemy się pochwalić, że jednym z pierwszych nowatorów był krakowski profesor Byrk, który już w dwa lata później, to jest w 1870 roku wprowadził na klinice krakowskiej odkażanie kwasem karbolowym.

Metody Listera przyjęły się jednak szybko na całym świecie. Niemiec von Bergmann poszedł jeszcze dalej. Doszedł on do wniosku, że zamiast zabijać bakterie, znajdujące się w ranie, lepiej tych bakteryj do rany nie dopuścić. Tak antyseptyka przekształciła się w aseptykę i obecnie lekarz przystępuje do pracy w wyjałowionych rękawiczkach, wyjałowionymi narzędziami, na wyjałowionym polu operacyjnym.

Gdy przed tym każda rana ropiała, dziś, gdy tylko teren operacji nie był przed tym zakażony, rana goi się natychmiast. Dzięki aseptyce robi się znacznie więcej operacyj. Dawniej chory na zapalenie ślepej kiszki musiał umierać bez pomocy, bo otwarcie jamy brzusznej było równoznaczne z zakażeniem otrzewnej, a więc ze śmiercią. Dziś wycięcie wyrostka robaczkowego nie przedstawia trudności.

Lister stał się sławnym. Zjeżdżali do niego chirurdzy ze wszystkich państw Europy i Ameryki. Po śmierci uczczono go jako dobroczyncę ludzkości ufundowaniem Instytutu Listera, który prowadzi dalej walkę z najzłośliwszym i najpotężniejszym wrogiem ludzkości — bakterią chorobotwórczą.

Przyroda i technika

Bóbr — inżynier doskonały. Rybka — która zna „stos Volty". Sepia — która umie stosować zasłonę dymną. Jak ryby i ptaki odkryły nam „linię opływową".

Ustalono już z całą pewnością, że ludzkość w swoim pędzie do postępu i do rozwoju techniki miała pewną dźwignię, pewien wzór do naśladownictwa. Tą dźwignią, tym wzorem był świat zwierzęcy. Nie przynosi nam to bynajmniej ujmy ani krzywdy. Dopiero wynalezienie pierwszych narzędzi — obok mowy — wykopało przepaść między światem ludzkim i zwierzęcym. Boski dar Prometeusza, wydarty bogom, ogień, sprawił, że postęp mógł odtąd ruszyć całą parą. Z tą chwilą zaczęły się nieustanne zapasy człowieka z naturą: krok po kroku wydzierał człowiek jej tajemnice, podporządkowywał je sobie, urabiając wciąż i doskonaląc swoje warunki bytu.

Wiek obecny nie bez racji nosi nazwę stulecia techniki. Dzień w dzień nieomal rodzą się wynalazki, dzień w dzień bez mała doskonalą się narzędzia produkcji — nienasycona ludzkość zdobywa otchłanie morskie, sięga do stratosfery, rozwija chemię, fizykę, mechanikę. Co przed paru laty wydawało się fantazją, dziś urzeczywistnia się w sposób nieoczekiwany, staje się pewnikiem. Człowiek może być słusznie dumny ze swoich zdobyczy. We wszystkich dziedzinach udaje mu się wyzyskać siły natury, doskonalić je, zaprzęgać do własnych potrzeb. Niewielu jednak zdaje sobie sprawę, do jakiego stopnia Matka - Natura wyprzedza nas jako wynalazczyni.

Na wiele lat przed tym, nim człowiek zdołał stworzyć pierwsze swe narzędzie, natura potrafiła zaopatrzyć w nie niejedno stworzenie, jakkolwiek trudno mówić tutaj o „rękodziele". Filmy tak zwane kulturalne ukazują nam ciekawą paralelę między techniką świata zwierzęcego i ludzi. Oto na przykład bóbr buszujący po swoim zamczysku. Zamczysko to budowane jest wedle wszelkich reguł budownictwa wodnego. Nasz dzięcioł, to znakomity cieśla, w najdoskonalszym pojęciu tego słowa. Czyż jaskółki nie przypominają nam wybornych zdunów lub sprytnych garncarzy? Dla nich bryłki gliny wraz ze śliną stają się tym samym materiałem budowlanym. A całe mnóstwo ptaków, czyż to nie są mistrze tkactwa? W Europie takim najdoskonalszym tkaczem będzie chyba sikora-sakiewka, budująca swe misterne gniazda według najlepszych reguł budownictwa. Nie tylko ptaki są świetnymi „rękodzielnikami". Również między owadami znajdują się wyborni rzemieślnicy, choćby taki mistrz, który jest równocześnie pysznym geometrą i fabrykantem gilz. Robak ten najpierw tnie drzewo na cieniutkie plasterki, później owe płatki brzozy zwija w rolki nakształt gilz od papierosów.

Filmy kulturalne, które za granicą mają do rozporządzenia odpowiednie aparaty i warunki, dają nam arcyciekawe zdjęcia ze świata zwierzęcego, w których zdumiewa nieporównana technika stworzeń. I tak, jednym z najdonioślejszych odkryć ostatnich lat był przewrót, dokonany w dziedzinie przemysłu odzieżowego, szczególnie jeżeli chodzi o wynalezienie sztucznego jedwabiu. Otóż teraz udało się odnaleźć owada, który tajemnicę tę posiadł już dawno. Pracuje on, podobnie jak człowiek, na szeregu wrzecion i przędnic, produkując pyszny gatunek sztucznego jedwabiu.

Długa była droga od kamiennych płyt, poprzez pergamin i papirusy do dzisiejszego papieru z drzewa. Otóż znowu widzimy, że osy i szerszenie potrafią ten papier drzewny wytwarzać nie gorzej od człowieka.

Setki i tysiące lat znała ludzkość błyskawicę tylko jako gwałtowne wyładowanie elektryczności. W roku 1799 niejaki Aleksander Volta domyślił się po smaku kwaśnym lub zasadowym kierunku przepływającego prądu, o którym już słyszał od Galvaniego. Postanowił on wywołać prąd elektryczny przez zetknięcie dwóch metali, lecz bez pomocy wilgoci języka lub mięśni zwierzęcych. Pomiędzy płytkami metalowymi umieścił papier nasycony solami i kwasami. W ten sposób powstał tak zwany „stos Volty". I oto cóż się teraz okazuje? Odkryto, że cały szereg stworzeń doskonale potrafi się od dawna posługiwać elektrycznością, wywoływać ją we własnym organiźmie i gromadzić ją. Węgorz, drętwa, sum i cały szereg ryb.

Dopiero w ostatnich latach udało się nam fabrykować tak zwane zimne światło. Chodzi tu mianowicie o przebieg chemiczny fosforyzacji. Od wielu stuleci świat zwierzęcy zna wybornie to zjawisko. Robaczek świętojański w czerwcu zachwyca nas identycznym światłem.

Wojsko i okręty znowu, aby stać się niewidzialnymi wobec wroga, stosują dziś zasłonę dymną. Zdobycz tę w świecie ichtiologii od dawna znają niektóre rybki, mianowicie sepie, produkujące płyn, który je całkowicie zasłania przed wrogiem.

Samochód, pociąg, statek parowy, łódź podwodna oraz samolot — wszystkie te środki lokomocji, obrony czy ataku buduje się dziś wedle reguły linij opływowych, aerodynamicznych. Jeszcze przed kilkunastu laty, kiedy ludziom nie tak się znowu śpieszyło, nikomu nie przyszło na myśl studiować pływające lub latające ciała, które musiały pokonywać opór powietrza lub wody. Kiedy jednak przyjrzano się dobrze rybom, ptakom i owadom, przekonano się, że stworzenia te posiadają taką budowę, aby najskuteczniej zwyciężać opór wody lub powietrza. Na tych zasadach właśnie powstała „linia opływowa".

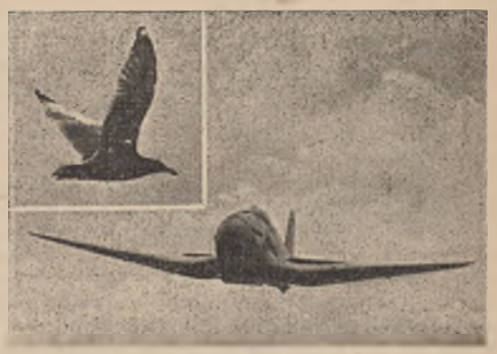

Samolot zbudowany jest na podobieństwo ptaka

Przyroda i technika... Oto dwie dziedziny, które się wzajemnie uzupełniają. Nieraz jeszcze przyjdzie nam korzystać z usług natury, nie jedno jeszcze nam przyjdzie podpatrywać, naśladować, doskonalić. Gdyż przyroda i technika to dwie dziedziny, które bez siebie istnieć by nie mogły, które się dopełniają, aby służyć człowiekowi w jego dążeniu do postępu...

E. Szermentowski

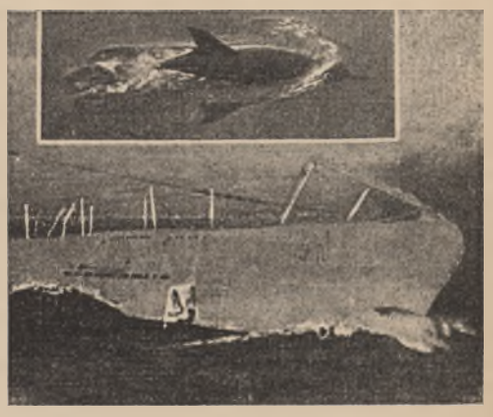

Łódź podwodna o liniach opływowych. Analogiczną budowę ma rekin lub wieloryb

Ten człowiek z trudem pokonywa opór powietrza...

...lecz aerodynamiczny wóz daje sobie radę z tym oporem.

Ryby od dawna znają tajemnicę „stosu Volty"...

Wycieczka za granicę

Niestety, nie taka koleją czy samochodem lub statkiem, pozwalająca oglądać obce kraje, ale tylko językowa, prześlizgająca się przelotnie po językach obcych. Nie chodzi tu o jakiś skrót gramatyk, ale o danie najogólniejszego pojęcia o najważniejszych cechach języków europejskich.

Zaczniemy od najbliższych nam Rusinów, zwanych też Ukraińcami, ponieważ z nimi najwięcej się stykaliśmy i stykamy. Język ich robi wrażenie twardszego niż polski, ponieważ tam, gdzie w polskim jest **i**, w ruskim zwykle **y**, gdzie w polskim **ie**, tam **e**, gdzie w polskim **l**, tam **ł**, na przykład **lipa — typa, siebie — sebe, wielki — wełykyj**; znacznie mniej jest wypadków przeciwnych. Znamienną cechą tego języka i w ogóle języków ruskich, to jest także rosyjskiego i białoruskiego, jest tak zwany akcent ruchomy, to znaczy, że przycisk wypada na różnych zgłoskach wyrazu (nie, jak w polskim, z zasady na przedostatniej), często w tym samym wyrazie zmienia się, zależnie od przypadku, na przykład: **kiń, konia, koni,**[1]) **koně**). Do cech znamiennych tych języków należy również to, że w większości wypadków, gdzie w polskim po **r, ł** jest **o**, tam jest **o** przed i po **r, ł**, zresztą w rosyjskim i białoruskim często brzmiące jako **a**, np. **wrona — woronа, młoda — mołoda**. Tak samo polskiemu **e** po **r** tam odpowiada **e** przed i po **r**, np. **przez — czerez, drzewo — derewo**. Znamienną cechą ruskiego i białoruskiego w przeciwieństwie do polskiego jest **h**, gdzie polski i rosyjski mają **g**, np. **noga — noha, goły — hołyj**.

W białoruskim zwraca uwagę **ć i dź** w wypadkach takich jak w języku polskim, w przeciwieństwie do wszystkich innych języków słowiańskich: **ciebie — ciabiè, chodzić — chadzić, niedziela — niadziela**. W przeciwieństwie do ruskiego języki rosyjski i białoruski są miękkie.

W rosyjskim zasługuje na uwagę brak osobnej formy wołacza, poza kilkoma wyjątkami.

W językach czeskim i słowackim zwraca uwagę akcent zawsze na pierwszej zgłosce wyrazu, np. **wesòły — vèselý**,[2]) **powiedzieć — pòvedet**. W obu tych językach również jest **h** w tych wypadkach, gdzie w polskim jest **g**, np. **noga — noha, bogaty — bohatý**. W wypadkach gdzie w polskim jest **o** po **r** albo **ł**, a w ruskich **o** przed i po **r, ł**, w czeskim i słowackim jest **a** po tych spółgłoskach: **głowa — hlava, broda — brada**.

Cechą różniącą języki czeski i słowacki od polskiego i ruskich są samogłoski długie i krótkie. Np. **dràha** (pierwsze **a** długie), to **droga**, którą się chodzi, natomiast **drahà** (drugie **a** długie) to **droga** w znaczeniu **cenna**. W polskim wskutek braku długich i krótkich nie ma różnicy między drogą, po której idziemy, a **drogą** na przykład osobą.

Uderzają też w czeskim i słowackim spółgłoski **r** i **l** jako zgłoskotwórcze, w piśmie wyrażane bez samogłoski: **wilk — vlk, martwy — mrtvý**.

Różni się czeski od słowackiego tym, że w czeskim jest głoska **ř**, odpowiadająca polskiemu **rz**, podczas gdy w słowackim jest tam **r**: **rzeka — řeka — reka**, natomiast w słowackim jest **dz** jak w polskim, podczas gdy w czeskim jest tam **z**, np. **ubodzy — ubodzi — ubozi**.

Język serbochorwacki odznacza się akcentem, który może być na różnych zgłoskach wyrazu z wyjątkiem ostatniej, ale, co ciekawsze, polega nie tylko na sile, jak jest w polskim, czeskim i językach ruskich, lecz także na wznoszeniu się lub opadaniu tonu, to znaczy, że samogłoska akcentowana wymawia się najpierw tonem niższym, a potem wyższym, albo na odwrót, stąd ten akcent nazywa się także muzykalnym. Na przykład wyraz **grad** może znaczyć to, co polski **grad**, albo polski **gród**, zależnie od akcentu. Wyraz **pas** znaczy **pas** lub **pies**, zależnie od akcentu. Dla Polaka ten akcent jest dosyć trudny do uchwycenia, znacznie trudniejszy niż np. akcent w językach ruskich.

Również w serbochorwackim, podobnie jak w czeskim i słowackim, spółgłoska **r**, ale nie **l**, może tworzyć spółgłoskę, na przykład **Srbija — Serbia, krv — krew**.

Na uwagę zasługują formy przymiotników zaimkowe lub rzeczownikowe, podczas gdy w polskim są dziś tylko zaimkowe: **dobry — dobri, dobrego — dobroga, dobremu — dobromc**, albo też **dobar, dobra, dobru** itd.

Ciekawe są też formy czasu przeszłego niedokonanego i dokonanego (aoryst), które w polskim, czeskim i językach ruskich już dawno zaginęły, np. **pisałem, pisałeś — pisah, pisaše, napisałem, napisałeś — napisah, napisa**.

Język słoweński odznacza się tym, że w największym zakresie wśród języków słowiańskich zachował liczbę podwójną, tak że razem ma trzy liczby: pojedynczą, podwójną i mnogą, podczas gdy ogół języków słowiańskich i w ogóle języków w Europie ma tylko pojedynczą i mnogą. Polskiemu **brat przyszedł** odpowiada w słoweńskim — **brat je prišel; trzej bracia przyszli — tri bratje so prišli, a dwaj bracia przyszli — dva brata sta prišla**.

Natomiast w mniejszym zakresie niż ogół języków słowiańskich posługuje się przypadkami deklinacji. Nie ma wołacza, a narzędnika używa z przyimkiem, na przykład **trzymam nóż ręką — drżim noż z roko**.

Najwięcej cech odrębnych w przeciwstawieniu do wszystkich innych języków słowiańskich ma język bułgarski. Jest to jedyny język wśród słowiańskich nie mający odmiany rzeczowników (deklinacji) za pomocą końcówek, których funkcje spełniają tam przyimki. Polskim formom **koń, konia, koniowi, koniem** — odpowiadają tam **koń, na koń, na koń, s koń**. Zarazem jest to jedyny język słowiański mający rodzajnik. Tylko, że jak rodzajnik francuski **le, la, les**, czy niemiecki **der, die, das**, stoją przed rzeczownikiem, bułgarski jest zawsze po rzeczowniku, na przykład **kraj — le pays — das Land — krajat; ziemia — la terre — die Erde — zemiata**.

Na uwagę też zasługuje zupełny brak bezokolicznika, wskutek czego takie wyrażenia jak **chcę lub mogę pisać**, w bułgarskim się opisuje: **szta albo moga da pisza — chcę lub mogę, żebym pisał**. Z tego też powodu w słownikach podaje się bułgarskie czasowniki w I osobie liczby pojedynczej.

Dawne formy czasów przeszłych niedokonane i dokonane są w bułgarskim używane w jeszcze szerszym zakresie niż w serbochorwackim.

Po językach słowiańskich najbliższe nam są ze względu na pokrewieństwo języki bałtyckie, to jest litewski i łotewski.

Na pierwszy rzut oka wydają się bardzo odrębne, ale przy bliższym zetknięciu widzimy znaczne podobieństwo ze słowiańskimi: **głowa — galva, krowa — karve; wilk, ogień, święty** po litewsku: **vilkas, ugnis, šventas**, po łotewsku: **vilks, ugns, svets**. Oba języki mają tylko dwa rodzaje — męski i żeński. Zwraca uwagę zakończenie rzeczowników i przymiotników w rodzaju męskim w I przypadku liczby pojedynczej na **s**, z wyjątkiem kończących się na **a**, przy czym litewski ma przed **s** samogłoskę **a**. Dlatego także nazwiska, nawet obce, dostają te końcówki: **Mickievičius, Chamberlainas, Hitleris**.

W łotewskim zwraca uwagę jeden szczegół, jednakże bardzo ciekawy — brak czasownika **mieć**, bez którego my nie moglibyśmy się obyć.

Przechodząc do języków germańskich zaczniemy od sąsiadującego z nami niemieckiego. Uderza nas w nim akcent zasadniczo na pierwszej zgłosce wyrazu i istnienie samogłosek długich i krótkich. A więc **wieder** (długie **i**) — **znowu, wider** (krótkie **i**) — **przeciw**. Uderza mała ilość przypadków deklinacji, bo tylko cztery, i to często równobrzmiące, zwłaszcza u rzeczowników żeńskich; składane formy czasów: **ich habe geschrieben — napisałem, er ist gegangen — on poszedł, sie werden gelesen haben — oni przeczytają**.

Istnienie w niemieckim rodzajnika dziwi Polaka, który się zaczyna uczyć niemieckiego, tak samo jak Niemca dziwi brak rodzajnika w polskim.

Z innych języków germańskich angielski wyróżnia się szczególnie daleko posuniętą prostotą form. Rodzaje rozróżnia się tylko w małej ilości rzeczowników, przy czym formy deklinacyjne są dla wszystkich trzech rodzajów jednakowe. **Friend** znaczy **przyjaciel** lub **przyjaciółka, artist — artysta** lub **artystka**. Przedmioty martwe są zasadniczo rodzaju nijakiego, a także zwierzęta, kiedy mówimy o nich bez umyślnego zaznaczenia, czy chodzi o samca, czy samicę.

W zakresie odmiany rzeczowników jest tylko jedna odrębna końcówka — dla dopełniacza, zresztą wspólna dla wszystkich rodzajów i obu liczb. Przymiotniki w angielskim nie mają końcówek bez względu na rodzaje, liczby i przypadki. Czasowniki mają w czasie teraźniejszym jedną formę dla wszystkich osób, prócz III liczby pojedynczej na przykład **ja idę, ty idziesz** itd. brzmi **I go, you go, he goes, we go, you go, they go**, a w czasach przeszłych na wszystkie osoby obu liczb. Niektóre czasowniki nie różnią się nawet w czasach, mianowicie teraźniejszym i przeszłym, na przykład **I put — kładę** lub **kładłem, we put — kładziemy** lub **kładliśmy**.

Należące również do germańskich języki skandynawskie mają trochę więcej form niż angielski. Odznaczają się akcentem muzykalnym (podobnie jak serbochorwacki), wskutek czego nie zawsze wiadomo, co napisany wyraz znaczy, gdyż nie jest podany rodzaj akcentu. Na przykład **anden** może znaczyć **duch** lub **kaczka**, zależnie od tego, z jakim akcentem wymówione. Znamienną cechą jest też rodzajnik, umieszczany po rzeczowniku. Tytuły dzienników na przykład **Dagbladet, Socialdemokraten** zawierają na końcu rodzajnik — **et** nijaki, a **en** męsko-żeński. O szwedzkim można powiedzieć, że ma cztery rodzaje, w duńskim się rozróżnia dwa (męsko-żeński i nijaki). W Norwegii są dwa języki, z których jeden jest podobny pod tym względem do duńskiego, a drugi do szwedzkiego.

Z języków romańskich najbardziej jest u nas znany francuski. Polaka uderza w nim akcent na końcu wyrazów i samogłoski no-

---

[1]) Znak **ò** z kreską, zwróconą w stronę przeciwną niż w **ó**, oznacza, że samogłoska **o** jest akcentowana. Tak samo z innymi samogłoskami, akcentowanymi w dalszym ciągu tekstu.

[2]) Znaki **ý, ó, ò** w czeskim i słowackim nie oznaczają samogłosek akcentowanych, lecz są używane w tych językach na oznaczenie samogłosek długich.

sowe. Tylko, że w polskim są dwie (ą, ę), a we francuskim cztery (an, in, on, un). Rodzaje są zarówno we francuskim jak i we wszystkich innych romańskich tylko dwa — męski i żeński, podkreślane obecnością rodzajników. Znamienny brak odmiany przy pomocy końcówek deklinacyjnych, których funkcje spełniają przyimki, na przykład le pied — noga, du pied — nogi, au pied — nodze. Formy czasów złożone: j'avais écrit — napisałem, j'aurai lu — przeczytam.

Inne języki romańskie różnią się od francuskiego tym, że żaden z nich nie ma zasady akcentowania ostatniej zgłoski. Wszystkie mają odmianę rzeczowników podobną do francuskiej, z takimi małymi różnicami, jak na przykład ta, że we francuskim biernik jest równy mianownikowi, a w hiszpańskim, kiedy chodzi o osoby, równy jest celownikowi: la femme — kobieta, kobietę, a la hembra — kobiecie, kobietę.

Język włoski odznacza się szczególną dźwięcznością, bo ma bardzo dużo samogłosek, a zbiegi spółgłosek są szczególnie łatwe do wymowy. Dlatego nadaje się, jak żaden inny z europejskich, do śpiewu.

Portugalski odznacza się posiadaniem samogłosek nosowych (podobnie jak polski i francuski). Portugalski i kataloński mają spółgłoskę l. Wspomnijmy i ten szczegół, że naszemu spójnikowi i odpowiada i w katalońskim i, a więc ojciec i matka po katalońsku pare i mare.

Najwięcej odrębności wśród romańskich ma rumuński. Najwięcej zachował resztek odmiany przez przypadki za pomocą końcówek. Rodzajnik umieszcza po rzeczowniku, jak języki skandynawskie i bułgarski. Nie ma osobnej formy bezokolicznika. Polaka uderza w nim duża ilość wyrazów słowiańskich, między innymi polskich, jak: ulica, popas, bogat, povidla.

Na koniec wspomnijmy o węgierskim, dalekim od nas pod względem pochodzenia, bo mongolskim, ale bliskim pod względem geograficznym i ze względu na historię. Znamienne cechy jego to akcent na pierwszej zgłosce wyrazu, a zwłaszcza zgodność w wyrazie samogłosek przedniego lub tylnego szeregu. To znaczy, że w wyrazie i jego przedrostkach i przyrostkach mogą być albo samogłoski a, o, u, albo e, ö, ü. Samogłoska i może być w obu zespołach. Dlatego z żołnierzem znaczy katonával, a z kupcem — kereskedovel, w Tarnopolu — Tarnopolban, a w Międzyrzeczu — Międzyrzeczeben. Następnie brak w węgierskim zasadniczo rozróżniania rodzajów, z wyjątkiem wypadków, w których chodzi o zaznaczenie płci. Na przykład testvér znaczy brat albo siostra. Brak odmiany przez przypadki za pomocą końcówek. Przyimki są po rzeczowniku, a nie przed nim, stąd do Warszawy — Városba, a z Warszawy — Városból. Odmiana czasowników określona i nieokreślona, tak, jak w niemieckim określona i nieokreślona odmiana rzeczowników. Wreszcie szczegół, ale znamienny — brak czasownika mieć.

Jak z tego krótkiego przeglądu widzimy, języki dosyć się między sobą różnią, a różnice te są tym większe, im mniejsze wzajemne pokrewieństwo.

Zestawianiem tych cech zajmuje się nauka zwana językoznawstwem porównawczym, nauka młoda, bo nie mająca jeszcze stu lat, ale bardzo ciekawa, wyjaśniająca wiele zagadnień z życia ludzkości, nieraz tak trudnych, że dotychczas nie dała na nie odpowiedzi żadna inna nauka.

Józef Rossowski

Wewnętrzna wartość korpusu podoficerskiego

O istocie korpusu podoficerskiego decydują nie tylko zalety służbowe, ale i te przejawy życia pozasłużbowego, które możemy nazwać wewnętrzną wartością korpusu.

Składa się na tę wartość nie tylko tradycja podoficerska.

Tradycja, którą już posiadamy i która coraz bardziej narasta, a za lat kilka, czy kilkanaście — opromieniona glorią bohaterstwa podoficerów z czasów walk o niepodległość i wolność Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — pokryje się patyną minionych dziesiątków lat.

Tradycja ta coraz bardziej zmienia charakter żołnierza polskiego.

Obecnie młody żołnierz — już w pierwszym miesiącu służby zasadniczej — patrzy w przyszłość tych kilkunastu miesięcy coraz śmielej i swobodniej i nie rozumie już przygniatającej atmosfery koszarowej, tak charakterystycznej dla służby przedwojennej w armiach zaborczych.

Nic dziwnego, boć przecież ten młody żołnierz coraz bardziej w każdym podoficerze zawodowym rozpoznaje nie tylko starszego kolegę i kochanego dowódcę — ale nierzadko i bohatera, w którego ślady chciałby wstąpić przy nadarzającej się sposobności.

Tradycję tę należy jak najstaranniej pielęgnować i rozwijać w sercach młodszych kolegów, tych kolegów, którzy tradycji wojennej nie znają z własnych przeżyć.

O wartości korpusu podoficerskiego decyduje w wysokiej mierze godność własna podoficera, a właściwie „szacunek dla samego siebie", jaki powinien cechować człowieka dobrze wychowanego, człowieka kulturalnego.

O znaczeniu kultury dla podoficera ani mówić, ani pisać nie trzeba. Rozumiemy doskonale, że w Polsce nie ma miejsca dla podoficera niekulturalnego, dla podoficera, którego wojsko musiałoby się wstydzić na ulicy czy w miejscach publicznych, dla podoficera, którego własna rodzina mogłaby wstydzić się w domu.

Rozumiemy doskonale, że starszy podoficer nie może być narażony na zarzut, że nie umie szanować samego siebie.

Każdy podoficer rozumie, że odpowiednie zachowanie się zarówno w koszarach, jak i w życiu prywatnym jest nie tylko przywilejem od święta, ale codziennym obowiązkiem, którego przestrzeganie leży we krwi.

Właściwe ustosunkowanie się podoficera do oficera stanowi trzeci czynnik, decydujący o jego wartości istotnej.

Podoficer zawodowy nie może zapomnieć o tym wszystkim, co go łączy z oficerem i zarazem odsuwa od niego. Nie może zapomnieć o szacunku, z jakim ma się odnosić do oficera. Lecz szacunek ten nie może być zimny, nie może być połączony z obojętnością. Podoficer zawodowy nie może zapominać o tym, że oficer jest jego przełożonym, posiadającym wysokie uprawnienia, jakie mu w stosunku do młodszego stopniem nadaje najwyższa konieczność — dobro służby wojskowej.

Twarda jest służba wojskowa, lecz zarazem i zaszczytna w najwyższym stopniu.

Na podoficera zawodowego są zwrócone oczy nie tylko tych najmłodszych żołnierzy, którzy odbywają zasadniczą służbę wojskową.

Podoficer zawodowy, jako ten, który wychowuje najmłodsze pokolenie wojska, jest bacznie obserwowany zarówno przez nich, jak i przez starszych stopniem. A społeczeństwo?

O życzliwości i szacunku społeczeństwa dla wojska decyduje w lwiej części pozycja podoficera zawodowego w społeczeństwie.

Dlatego też dbałość o wartość wewnętrzną korpusu podoficerskiego powinna być stałą troską wszystkich podoficerów, dla których nie jest rzeczą obojętną, jak społeczeństwo odnosi się do wojska. Zwłaszcza obecnie, gdy wysłużeni podoficerowie biorą czynny udział w życiu społecznym.

Wacław Damian Szklarski

Różne

SZKOŁA POWSZECHNA W SILICZACH POD OPIEKĄ KORPUSU PODOFICERSKIEGO SYBERYJSKIEGO PUŁKU STRZELCÓW IM. T. KOŚCIUSZKI

Kurator Okręgu Szkolnego Brzeskiego w Brześciu nad Bugiem przesłał do dowódcy syberyjskiego pułku strzelców im. Tadeusza Kościuszki pismo treści następującej: „Korpus podoficerski syberyjskiego pułku strzelców otacza bardzo wydatną i skuteczną opieką szkołę powszechną w Siliczach. Opieka przejawia się między innymi w zaopatrywaniu szkoły w pomoce naukowe, oraz w organizowaniu akcji wycieczkowej. Szkoła otrzymała również odbiornik radiowy. Stwierdzając powyższe z prawdziwym zadowoleniem, składam na ręce Pana Pułkownika gorące podziękowanie dla ofiarnego korpusu podoficerskiego syberyjskiego pułku strzelców. Kurator (—) R. Petrykowski".

W szczególności na uznanie zasługuje wybrany komitet szkolny na czele z przewodniczącym kolegą starszym sierżantem Szczurkiem, który swą bezinteresowną pracą przyczynił się znacznie do rozwoju szkoły powszechnej w Siliczach.

K. Zerynger, starszy sierżant

———o———

Korpus podoficerski pułku artylerii ciężkiej w Przemyślu z dobrowolnych składek zakupił radioodbiornik „Echo" dla szkoły w Bachowie, będącej pod opieką pułku.

Na terenie Zaolzia powstają liczne koła Związku Rezerwistów. Ostatnio odbyło się zebranie organizacyjne koła Związku Rezerwistów w Oldrzykowicach obok Frysztatu. W zebraniu tym wzięli udział komendant okręgowy Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i Związku Rezerwistów kapitan Kilian, sekretarz zarządu woj. Federacji mgr. Stachurski i komendant powiatowy Z. R. z Cieszyna kapitan Ordza, którzy wygłosili referaty na temat ruchu federacyjnego organizacji rezerwistów w Polsce. Po dłuższej dyskusji uchwalono zorganizować koło Z. R. i R. R. w Oldrzykowicach, oraz placówki Z. R. w Karpentnej, w Tyrze, w Gucie i Nieborach. Do zarządu koła w Oldrzykowicach weszli: kol. Pustówka jako prezes, kol. Lipka, Jadamus, Mazur, Nohel i Kantor jako członkowie zarządu. Komendantem koła jest kol. Pomykacz.

Następnie uchwalono natychmiast przystąpić do pracy w myśl regulaminu Z. R., a w szczególności do zorganizowania oddziału ćwiczącego, uruchomienia świetlicy i umundurowania członków. Na początek postanowiono zamówić 25 mundurów dla członków. 5 mundurów ofiarował kołu kapitan Kilian. Podkreślić należy, ofiarność kol. Lipki, wiceprezesa koła, który na cele organizacyjne ofiarował kołu 100 zł. Wspólną fotografią zakończono zebranie.

KUJAWIACY PRZY PRACY

W związku z ukończeniem prac obrachunkowych za rok 1938, odbyło się dnia 12.I bieżącego roku walne zebranie członków funduszu oszczędnościowo-pożyczkowego podoficerów zawodowych kujawskiego pułku piechoty.

Obrady zagaił o godzinie 16.30 prezes funduszu oszczędnościowo-pożyczkowego chorąży Badyna, witając delegata dowódcy pułku porucznika Popka i zebranych członków.

Na przewodniczącego zebrania powołano jednogłośnie chorążego Wróblewskiego, a na sekretarzy sierżanta Sochę i plutonowego Olszewskiego.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, skarbnik funduszu oszczędnościowo-pożyczkowego starszy sierżant Sawicki odczytał bilans oraz sprawozdanie z gospodarki pieniężnej za rok 1938. Zebrani przyjęli bilans bez zastrzeżeń.

Obszerne sprawozdanie z prac komisji rewizyjnej zdał starszy sierżant Popiołkiewicz, stawiając wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi. Wnioski zarządu przyjęto jednogłośnie po krótkiej i ożywionej dyskusji.

Z kolei przystąpiono do wyboru nowego zarządu.

Na wniosek przewodniczącego chorążego Wróblewskiego, który zebrani przyjęli burzą oklasków, zatwierdzono dotychczasowy zarząd na dalszy rok.

Uzupełniono jedynie stanowiska niezajęte, spowodowane odejściem członków czy to w stan spoczynku (starszy sierżant Krugier), czy też przeniesionych do innych rodzajów broni (plutonowego Barczaka).

Obecny zarząd przedstawia się następująco: chorąży Badyna Fr. — prezes, starszy sierżant Sawicki Fr. — skarbnik, starszy sierżant Wojciechowski Fr. — sekretarz; oraz 3-ch zastępców. Komisja rewizyjna: starszy sierżant Popiołkiewicz — przewodniczący, starszy sierżant Socha — I członek, kapral Tołkowiec — II członek.

Wolne głosy, jak zwykle, upłynęły pod znakiem miłej pogawędki, w czasie której członkowie dyskutowali nad wysuniętymi wnioskami i projektami.

Na czoło wypłynął wniosek chorążego Galęzewskiego, na podstawie którego uchwalono przekazać pod adresem Redakcji „Wiarusa" kwotę 50 złotych z przeznaczeniem dla najbiedniejszych dzieci Śląska Zaolziańskiego.

Tyle z funduszu.

Na rocznym zebraniu członków garnizonowego kasyna podoficerskiego, które odbyło się dnia 16.I. bieżącego roku o godzinie 17 w sali świetlicy żołnierskiej pułku piechoty — zebrał się korpus podoficerski miejscowego garnizonu.

Jako delegat komendy garnizonu na zebranie przybył porucznik Czapiewski.

Zebranie zagaił prezes GKP. chorąży Mańkowski, oddając przewodnictwo w ręce chorążego Badyny. Z miejsca posunął się porządek obrad. Na pierwszy ogień poszedł protokół, dalej bilans, sprawozdanie z gospodarki kasyna, sprawozdanie komisji rewizyjnej, udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi i wybór nowego zarządu.

Ten ostatni punkt wymagał dłuższej dyskusji — i nic dziwnego, przecież mamy przed sobą rok ciężkiej pracy, której wynik będzie całkowicie spoczywać w rękach przyszłego zarządu.

To też słuszny był projekt por. Cz., który podał, by nie forsować podoficerów liniowych na stanowiska kierownicze, gdyż ci ostatni siłą rzeczy wyższej niejednokrotnie nie mogą się należycie wywiązać z powierzonego im stanowiska, z powodu kilkutygodniowej, a nawet kilkomiesięcznej nieobecności w garnizonie.

Brano również pod uwagę stopniowe wciąganie podoficerów młodszych na stanowiska, dla zaprawiania ich do zadań, jakie w przyszłości na nich spadną.

Po półgodzinnej dyskusji przystąpiono do wyboru zarządu, w skład którego weszli: starszy sierżant Popiołkiewicz Jan — przewodniczący, starszy sierżant Piątkowski Antoni — skarbnik, mł. m. wojskowy Iwański St. — gospodarz.

Do komisji rewizyjnej zostali wybrani: starszy ogniomistrz Stasiaczyk — przewodniczący, starszy sierżant Żakowski — I członek, wachmistrz Wiśniewski — II członek.

Z kolei chorąży Piasecki zdał sprawozdanie z prac sekcji imprezowej, a starszy ogniomistrz Stasiaczyk — z prac sekcji szachowej.

Jak wynika ze sprawozdania, młoda, bo zaledwie od roku istniejąca sekcja rozwija się bardzo pomyślnie.

W ubiegłym roku sekcja rozegrała kilka spotkań z klubami miejscowymi i pozamiejscowymi, uzyskawszy kilka cennych zwycięstw. Poszczycić się może takimi zawodnikami, jak ogniomistrz Szwed, Ciesielski i inni, którzy godnie reprezentowali barwy DOK VIII w tegorocznym turnieju szachowym „Wiarusa" w Łodzi. Sekcja posiada 10 stolików, szachownic i tyleż gier.

Następnie przystąpiono do wyboru przewodniczącego sekcji imprezowej, w miejsce odchodzącego w stan spoczynku chorążego Piaseckiego. Wybrano chorążego Badynę. Zarząd sekcji szachowej pozostał bez zmian.

Po wyczerpaniu porządku obrad, przewodniczący chorąży Badyna zamknął zebranie, dziękując por. Czapiewskiemu za udzielone rady i wskazówki, oraz podoficerom za ciekawe i ożywione obrady.

Wojciechowski Fr., sierżant

UCHWAŁY WYCHOWAWCÓW FIZYCZNYCH

Zakończyły się obrady walnego zjazdu Polskiego Związku Wychowawców Fizycznych.

Po załatwieniu spraw organizacyjnych przystąpiono do wniosków sportowych, z których niektóre są wręcz rewelacyjne, gdyż przeciwstawiają się dotychczasowej polityce szkolnej w stosunku do wychowania fizycznego.

Zdaniem zjazdu, organizacja i kierownictwo sportu szkolnego znaleźć się powinno w rękach Polskiego Związku Wychowawców Fizycznych. We wszystkich okręgach winny powstać międzyszkolne kluby sportowe.

Wychowawcy projektują organizowanie stałych zawodów ogólnopolskich i międzyokręgowych na wzór istniejących w Anglii zawodów szkolnych.

Zjazd przyjął kilkanaście uchwał, dotyczących konieczności współpracy sportu szkolnego ze sportem klubowo-społecznym. Wychowawcy fizyczni uważają za konieczne zrewidowanie zakazu należenia młodzieży do klubów sportowych pozaszkolnych.

Zjazd postawił wychowawcom fizycznym jako zadanie, aby przeprowadzali próby na odznakę pływacką dla wszystkich kończących szkołę.

Z ciekawszych uchwał przytaczamy następujące:

Celem realizacji aktualnych programów wf. należy przeznaczyć na wychowanie fizyczne, z uwzględnieniem w najszerszym stopniu elementów sportowych, trzy godziny tygodniowo, rozmieszczone w rannych godzinach rozkładu lekcyjnego.

Budować tereny sportowe przy szkołach lub w ich pobliżu.

Należy przeprowadzić dwie ustawy:

a) ustawę, narzucającą państwu, gminom i właścicielom prywatnym obowiązek takiego budowania szkół, aby obok nich istniało boisko o wymiarze co najmniej 100 × 50 m, sala gimnastyczna 20 × 10 m, oraz pływalnia 10 × 8 m, przy stanie szkoły—600 uczniów.

b) ustawę, nakładającą na państwo i gminy miejskie obowiązek stworzenia dla pewnych skupisk szkolnych — ośrodków sportowych (boisko, sala i pływalnia), które by zaspokoiły potrzeby szkół już istniejących.

Mieczysław Karłowicz

(W 30-LECIE ZGONU)

W chwili, kiedy nie tylko cała Polska, ale sportowe sfery zagraniczne nieustannie mają na ustach Zakopane i związane z nim międzynarodowe zawody narciarskie, w chwili kiedy FIS-em pasjonuje się cały świat sportowy, wypada i nam, muzykom, przenieść się na chwilę w zaczarowany świat Tatr, aby utonąć wspomnieniami gdzieś u stóp Kościelca tam, gdzie przed trzydziestu laty wydarzyła się bolesna katastrofa, w której poniósł śmierć młody, zaledwie 33-letni kompozytor Mieczysław Karłowicz. W miejscu tragicznego wypadku stoi dziś potężny głaz z napisem:

MIECZYSŁAW KARŁOWICZ
tu zginął
porwany śnieżną
lawiną d. 8 lutego
1909
NON OMNIS MORIAR.

Łacińskie słowa u dołu napisu tłumaczą się na polskie dumnym: „nie ze wszystkim umrę". I istotnie nie skończyło się duchowe życie dzieł Karłowicza z jego śmiercią. Teraz, po 30 latach, jakie nas dzielą od owej chwili tragicznej zrozumieliśmy, czym był dla polskiej muzyki Mieczysław Karłowicz. Droga stała się nam jego twórczość i dziwnie bliska, można nawet powiedzieć, że mimo nowych prądów, jakie pozostały w ciągu tych długich lat w polskiej muzyce, dzieła Karłowicza nie tylko nic nie straciły ze swej świeżości, ale naodwrót nabrały swoistości i bezpośredniości tak, że stały się własnością ogółu polskich słuchaczy.

Mieczysław Karłowicz urodził się w 1876 roku w Wiszniewie, w powiecie święciańskim, w pobliżu jeziora Narocz. Ojciec Mieczysława był wybitnym badaczem języka i kultury ludowej polskiej. Poza tym miał pewne zdolności muzyczne, grywał nieźle na wiolonczeli, a nawet oddawał się w sposób amatorski kompozycji. Matka, która później w życiu Karłowicza odegrała wielką rolę i gorąco była przez syna umiłowana i czczona, posiadała też dość duże wykształcenie muzyczne. Z domu rodzicielskiego wyniósł więc Karłowicz te pierwiastki kulturalne i te wpływy, które później miały ukształtować jego duszę.

Po kilku latach pobytu w Heidelbergu (Niemcy) i w Pradze Czeskiej rodzice Karłowicza osiedlili się na stałe w Warszawie. Tu zaczął Mieczysław Karłowicz uczęszczać do gimnazjum, a równocześnie został też oddany na poważne studia muzyczne do znakomitego skrzypka prof. St. Barcewicza. W swoich wspomnieniach pisze Barcewicz o Karłowiczu: „Poznałem Karłowicza jako chłopca 12-letniego. Był on moim uczniem 6—7 lat. Odznaczał się już wówczas spokojnym i zrównoważonym usposobieniem i szlachetną powściągliwością, które znajdowały swój wyraz również i w jego grze. Nie odznaczała się ona wybitnym temperamentem, nie posiadała brawury wirtuozowskiej, ale doprowadzona została do bardzo wysokiego stopnia sprawności technicznej, była bardzo czysta w intonacji, powściągliwa i nawskroś muzykalna we frazowaniu. Karłowicz sumiennie pracował nad techniką instrumentu i mimo swych studiów ogólnych, które prowadził równolegle z muzycznymi, bardzo regularnie uczęszczał na lekcje gry skrzypcowej".

Ta ocena, wydana przez wybitnego pedagoga, jest nader trafna, o ile chodzi o charakterystykę Karłowicza nie tylko jako muzyka, ale też jako człowieka. Cichy, skromny, nie wynoszący się nad innych, a przy tym bardzo pracowity i w pracy swej akuratny Karłowicz z każdym rokiem czynił większe postępy i rozwijał się jako kompozytor. W 1895 roku, po ukończeniu gimnazjum, wyjechał na dalsze studia do Berlina, gdzie zapisał się na uniwersytet, aby się poświęcić filozofii i historii sztuki. Równocześnie pobierał naukę kompozycji u znakomitego teoretyka Urbana. Studia teoretyczne, odbyte w Berlinie, stały się dla Karłowicza podstawą tej wiedzy muzycznej, z której później czerpał jego twórczy talent.

Powróciwszy do kraju, oddał się Karłowicz kompozycji. Zrazu zamieszkał w Warszawie, gdzie brał żywy udział w pracach Towarzystwa Muzycznego, dążąc, jako dyrektor, do ożywienia tej instytucji i do rozwinięcia przy towarzystwie szkoły muzycznej, a zwłaszcza stworzenia orkiestry symfonicznej. Pobyt jednak w Warszawie nie trwał długo. Niebawem Karłowicz przeniósł się na stałe do Zakopanego. Zraziły go stosunki w warszawskim świecie muzycznym, goryczą i pesymizmem napełniły go tarcia i scysje, jakich był świadkiem. Poza tym nadwątlone zdrowie kazało mu szukać zmiany klimatu. U podnóża majestatycznych Tatr znalazł ciszę i doskonałe warunki do pracy kompozytorskiej, która stała się dla niego potrzebą duszy. Już z czasów berlińskich posiadał w swej tece szereg utworów na orkiestrę. A więc Serenadę op. 2 na orkiestrę smyczkową, uwerturę do dramatu „Biała gołąbka", symfonię opus 7 pod tytułem „Odrodzenie" oraz szereg pieśni. W roku 1902 powstaje znakomity koncert skrzypcowy A-dur, do dziś dnia jedno z najlepszych dzieł tego rodzaju, godne stanąć obok koncertów skrzypcowych Brahmsa i Czajkowskiego. Koncert ten został po raz pierwszy wykonany na pierwszym koncercie kompozytorskim Karłowicza w Berlinie 21 stycznia 1903 roku. Partię solową grał wówczas Barcewicz. Koncert tak się podobał, że zmuszono Barcewicza do powtórzenia całej drugiej części.

Mieczysław Karłowicz

To powodzenie podziałało na twórczość Karłowicza ożywczo. W szybkim następstwie przyszły po sobie inne utwory, zwłaszcza poematy symfoniczne: „Powracające fale", „Odwieczne pieśni", „Rapsodia litewska", „Stanisław i Anna Oświęcimowie", „Smutna opowieść" i wreszcie niedokończony „Epizod na maskaradzie", który został dokończony i zinstrumentowany już po śmierci Karłowicza przez Grzegorza Fitelberga.

Wszystkie te utwory odznaczają się doskonałą techniką kompozytorską, świeżością pomysłów i świetną instrumentacją. Usiłowano w nich doszukiwać się obcych wpływów, przede wszystkim zaś wskazywano na Ryszarda Straussa jako na źródło, z którego Karłowicz miał czerpać przynajmniej o ile chodzi o formalną stronę twórczości. Oczywiście nie da się zaprzeczyć, że młody kompozytor ulegał bezwiednie tym kierunkom artystycznym, jakie w epoce jego twórczości nadawały piętno muzyce europejskiej. Z drugiej jednak strony należy podkreślić, że w doborze tematów i w sposobie wypowiadania się Karłowicz wykazywał silną, niezależną indywidualność i z każdym nowym dziełem wznosił się wzwyż.

Trudno snuć przypuszczenia, jaką drogą byłby poszedł dalszy rozwój jego twórczości. Niezbyt wielki dorobek, jaki posiadamy, pozwalałby spodziewać się wielkich dzieł symfonicznych, na jakie żaden ze współczesnych mu kompozytorów polskich nie zdobył się.

Przedwczesna śmierć z brutalnością bezlitosną wydarła Karłowicza z grona najwybitniejszych Polaków tej epoki. Znakomity kompozytor wyniósł z domu rodzinnego gorące umiłowanie przyrody. To uczucie pogłębiło się jeszcze w czasie pobytu jego w Tatrach. Ciche, smutne, pełne dostojnej powagi piękno gór doskonale odpowiadało naturze artysty, który nie lubił zgiełku wielkich miast, a tęsknił za samotnością. Zwłaszcza miłe mu były samotne wycieczki narciarskie wśród ośnieżonych szczytów tatrzańskich. Na jednej z takich wycieczek, mimo ostrożności, z jaką się zawsze w górach zachowywał, nie zdołał w czas wyminąć lawiny, która stoczyła się ze szczytu Kościelca. Złożył młode życie w ofierze demonowi Tatr, okrywając żalem niepomiernym polską muzykę.

Mjr. B. Sidorowicz

Złożenie wieńców na grobie ś. p. Mieczysława Karłowicza na cmentarzu na Powązkach w Warszawie w 30-tą rocznicę zgonu (PAT.)

Uroczystości legionowe w Budapeszcie

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA)

Przez kilka dni stycznia Budapeszt przeżywał piękne chwile, poświęcone idei zbliżenia polsko-węgierskiego i b. polskim legionistom -Węgrom. Było to inauguracyjne otwarcie Koła legionistów - Węgrów oraz bal polsko - węgierski.

Dnia 28.I na dworcu zachodnim, udekorowanym chorągwiami o barwach narodowych, kompania honorowa związku kombatantów węgierskich ze sztandarem i orkiestrą, przedstawiciele władz węgierskich, polski attaché wojskowy oraz oddział legionistów -Węgrów witali delegata Naczelnej Komendy Związku Legionistów majora rezerwy dr. Karola Polakiewicza, który wraz z żoną przybył do Budapesztu na uroczystości legionowe.

Po złożeniu wizyt grzecznościowych, major Polakiewicz wraz z żoną byli podejmowani obiadem w hotelu Dunapalota przez hr. Karola Szechenyego, wiceprezesa Federacji Stow. Polsko-Węgierskich na Węgrzech, w którym oprócz podpułkownika dyplomowanego Emisarskiego attaché wojskowego wzięli udział baron Villanyi z MSZagr., pułkownik Andorka ze Sztabu Generalnego oraz szereg osób ze sfer przyjaciół Polski.

Po przyjęciu udano się na bal polsko-węgierski, urządzany od sześciu lat przez polsko-węgierskie stowarzyszenie studenckie, którego długoletni prezes J. Kajtar dołożył wszelkich starań, by wypadł on świetnie. Bal, który zaszczycił swą obecnością arcyksiążę Józef Habsburg, Stefan Horthy, syn Regenta, cały szereg osób z towarzystwa, sfer dyplomatycznych i wojskowych wypadł nader okazale. Na początku pani Kalman Etelka, primabalerina opery budapeszteńskiej, odtańczyła ognistego mazura, po czym grupa pań w strojach regionalnych odtworzyła czardasza, zwanego tańcem narzeczonych z m. Boldog. Licznie zebrana publiczność bawiła się wesoło do wczesnych godzin rannych. Sensację stanowiło ukazanie się na sali delegacji Karpatorusinów z posłem Fencikiem na czele w strojach, podobnych do ubioru milicji faszystowskiej; pozdrowili oni publiczność trzykrotnym okrzykiem „hurra!" Obecny na balu arcyksiążę Józef w rozmowie z majorem Polakiewiczem wspominał chwile z wojny światowej, w czasie której poznał osobiście Marszałka Piłsudskiego i czyny bojowe Legionów.

Delegat naczelny Komendy Związku Legionistów major Polakiewicz w towarzystwie przedstawicieli poselstwa R. P. oraz zarządu Koła Legionistów Węgrów składa wieniec na grobie Nieznanego żołnierza w Budapeszcie. Za majorem Polakiewiczem podpułkownik dyplomowany Emisarski, b. naczelny redaktor „Wiarusa", obecnie attaché wojskowy przy rządzie węgierskim

Dnia 29.I uroczystości legionowe rozpoczęły się mszą świętą, którą odprawił w kościołku polskim na Kobanyi proboszcz kolonii polskiej ks. Danek. Majora Polakiewicza, przybyłego w towarzystwie podpułkownika dyplomowanego Emisarskiego, powitał przed kościołem oddział legionistów -Węgrów. Major Polakiewicz przywitał się z każdym legionistą, wypytując go o oddział i czas, w którym służył w Legionach. Przed kościołem zjawiły się również męska i żeńska drużyny harcerstwa polskiego z druhną Peterówną, oraz zarządy i sztandary stowarzyszeń polskich na Węgrzech.

Po nabożeństwie major Polakiewicz wraz z towarzyszącymi mu osobami i Zarządem Koła Legionistów udał się kolejno na grób Nieznanego Żołnierza, pod pomnik Legionistów oraz pod pomnik Marszałka Piłsudskiego, gdzie złożył wieńce. Asystę honorową stanowiły oddziały Federacji kombatantów węgierskich.

W południe w kasynie obywatelskim odbyło się inauguracyjne posiedzenie Koła Legionistów. Na sali zjawiło się około 50 b. legionistów, mieszkających w Budapeszcie, ponadto wielu działaczy społecznych, znanych i cenionych przyjaciół Polski. Byli obecni między innymi: b. minister wojny Albert Bartha, b. minister Michał Dömoter, poseł viteź Stefan Arvatfalvi, poseł Kalman Konkoly-Thege, poseł Bela Usetty, podpułkownik Oskar Selkey i wiele, wiele osób.

Przy stole prezydialnym zasiedli: delegat Komendy Naczelnej Związku Legionistów major Polakiewicz, attaché wojskowy podpułkownik dyplomowany Emisarski, sekretarz poselstwa R. P. Królikowski oraz członkowie Zarządu Koła Legionistów Haudek, Miklossy i major Kovacs.

Po odśpiewaniu przez chór hymnu polskiego i węgierskiego, legionista Jan Szermiński w dłuższym przemówieniu powitał majora Polakiewicza, dziękując mu za przybycie, i prosząc o zabranie głosu.

Major Polakiewicz na wstępie swego przemówienia oddał cześć pamięci Wielkiego Marszałka, co zebrani uczcili przez powstanie i chwilę milczenia. „W roku 1914 — mówił major Polakiewicz — gdy Polska nie posiadała własnych sztandarów bojowych, gdy społeczeństwo polskie nie było zdecydowane, jaką drogą iść, by wywalczyć dla Polski wolność, a jedynie mała część tego społeczeństwa zdecydowanie i od razu stanęła przy boku Piłsudskiego, by z orężem w ręku walczyć o Polskę, wówczas przybyło 400 Węgrów, by walczyć w szeregach Legionów o wolność Polski. 39 legionistów -Węgrów poległo na polu chwały, wielu zmarło na skutek trudów wojennych, zostawiając wdowy i sieroty.

Polska wie, że winna jest tym byłym żołnierzom Polski podziękę. Dlatego też Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadał byłym legionistom Węgrom 204 krzyże i medale niepodległości. Druga podzięka to obietnica, że Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w najkrótszym czasie ma uchwalić nowelę do ustawy o zaopatrzeniu bojowników o niepodległość oraz o zaopatrzeniu wdów i sierot po poległych w tym kierunku, by zaopatrzenie to mogło być przyznawane również obywatelom państwa obcego, w tym wypadku Węgrom". Nawołując do podtrzymania tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej i utrzymania braterstwa legionowego, major Polakiewicz zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć Regenta Węgier Horthy'ego.

Następnie p. Miklossy odczytał listę odznaczonych legionistów, a 39 razy zamiast odpowiedzi „obecny", padła odpowiedź: „poległ na polu chwały!"

Podpułkownik dyplomowany Emisarski i major Polakiewicz wręczyli obecnym z odznaczonych legionistów dekrety i odznaczenia.

Zastępca przewodniczącego Koła Karol Haudek w gorących słowach podziękował w imieniu obecnych za odznaczenia i wzniósł okrzyk na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Zebrani przez aklamację przyjęli projektowane przez zarząd Koła depesze hołdownicze, które wysłano do Regenta Węgier, do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Śmigłego-Rydza, premiera Imredy'ego, premiera generała Składkowskiego, ministra Becka i ministra Ulrycha. Podniosłą uroczystość zakończono odśpiewaniem marsza I Brygady.

Tegoż dnia po południu legioniści węgierscy byli podejmowani herbatką w poselstwie R. P., gdzie rolę gospodarza spełniali attaché wojskowy podpułkownik Emisarski oraz członkowie poselstwa.

Dnia 30.I major Polakiewicz był podejmowany przez konsula R. P. dr. Namysłowskiego, który przedstawił mu działaczy kolonii i zarządy miejscowych stowarzyszeń polskich.

Następnie generał Tolvay-Takacs, komendant Federacji kombatantów węgierskich wraz z zarządem, podejmował majora Polakiewicza w salach hotelu Bristol herbatką oraz wręczył mu honorową odznakę Federacji.

Stamtąd major Polakiewicz w towarzystwie sekretarza poselstwa Królikowskiego udał się do kasyna narodowego, gdzie odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Zarządu Federacji stowarzyszeń polsko-węgierskich, na którym wiceprezes hr. Szechenyi przedstawił cele i prace Federacji.

Na zakończenie uroczystości, w hotelu Pannonia państwo Polakiewicz oraz Koło legionistów gościło przedstawicieli władz, swych przyjaciół i sympatyków skromną żołnierską kolacją.

Dnia 31.I w południe major Polakiewicz wraz z żoną, żegnany przez kompanię Federacji kombatantów ze sztandarem, przedstawicieli władz i kolonii polskiej oraz Zarząd Koła Legionistów, odjechali do kraju.

Erka

Piękny czyn studentów W. W. P. w Warszawie

Studenci Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie na zebraniu w dniu 11 listopada, z okazji dwudziestolecia niepodległości Polski, uchwalili zebranie 2.000 złotych i przekazanie tej kwoty na zakup książek dla bibliotek żołnierskich.

W dniu 14.II.1939 roku powyższą uchwałę zrealizowano i delegacja studentów Wolnej Wszechnicy w osobach prezesa zarządu p. Szczerby Władysława oraz członka zarządu p. Bursy Stanisława wręczyła p. podpułkownikowi dyplomowanemu Ryzińskiemu Kazimierzowi, — Szefowi Wojskowego Instytutu Naukowo Oświatowego 2.000 złotych.

Piękny ten czyn świadczy o zrozumieniu przez młodzież akademicką czynnika wychowania moralnego w wojsku, tym bardziej zasługuje na podkreślenie, że kwota została zebrana wśród niezamożnej młodzieży akademickiej.

Za wręczoną kwotę zostaną zakupione książki dla bibliotek żołnierskich, odpowiednio dobrane przez W. I. N. O. przy współpracy ofiarodawców.

Delegacja studentów Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie u szefa WINO p. ppłk. K. Ryzińskiego

Przyjaciel „Wiarusa"

Czytelnicy nasi znają dobrze znakomite pióro literata lwowskiego Henryka Zbierzchowskiego. W wielu utworach, drukowanych na łamach naszego tygodnika, świetny poeta podkreślał żmudną i odpowiedzialną pracę podoficera. We wszystkich utworach przebijał przede wszystkim wielki sentyment do wojska i miłość do naszego żołnierza.

Redakcja nasza poczytuje sobie za zaszczyt, iż nawiązując kontakt z literatem tej miary, co Henryk Zbierzchowski, zwróciła Jego uwagę na pracę podoficera, którą cenić można tylko wtedy wysoko, gdy się ją należycie pozna.

Ta długoletnia serdeczna łączność lwowskiego poety z „Wiarusem" sprawiła niewątpliwie, iż Henryk Zbierzchowski uczuł potrzebę opinią swoją o polskim podoficerze podzielić się ze społeczeństwem cywilnym za pośrednictwem jednego z najpoczytniejszych organów prasowych, jakim jest „Ilustrowany Kurier Codzienny".

W 36 numerze tego dziennika z lutego bieżącego roku Henryk Zbierzchowski zamieścił piękny wierszyk pod tytułem „Pan podoficer". Nie potrzebujemy podkreślać, jak dobrze przysłużył się sprawie podoficerskiej przyjaciel „Wiarusa", a tym samym przyjaciel podoficerów. Ten miły dowód sympatii zachowamy we wdzięcznej pamięci.

Oto tekst wierszyka:

PAN PODOFICER

Pan podoficer jest coś zły
I jakby stracił wigor —
Bo dziś w rekrucie młode iby
Marszowych nie wkuł figur.

Bo gdy zawołał: W prawo zwrot!
To oni właśnie w lewo,
Bo gdy rozkazał: Marsz na płot!
To oni marsz na drzewo.

Pan podoficer humor ma
I wzdłuż linii ostro goni,
Gdy dziś kompanii rozkaz da,
Jak wosk jest w jego dłoni.

Rekrut w żołnierza skórę wlazł,
Nie zmarniał trud nauki.
Gdy defilady przyjdzie czas
Zahuczą rytmem bruki.

A jeśli piorun spadnie z chmur,
Na pierwsze zawołanie,
Tak karny żołnierz niby mur
W obronie granic stanie.

I podoficer w słodki miód
Tej myśli się zanurzy,
Że przez codzienny, szary trud
Ojczyźnie się przysłużył.

Henryk Zbierzchowski

Nowości wydawnicze

„SZTAFETA"

Ta książka o pochodzie Polski w pierwszym dwudziestoleciu — to nie jest żaden „Jubileumsbuch". Żadnych wywiadów, żadnych portretów osób żyjących i piastujących wysokie stanowiska — aczkolwiek książka została zbudowana na podstawie długich rozmów z budowniczymi naszego państwa, poczynając od Pana Prezydenta, który zechciał naświetlić osobiście niektóre momenty, od pana wicepremiera i ministra, kończąc na monterach w COP-ie, marynarzach, górnikach, nauczycielach.

Bohaterem tej książki jest człowiek, jest młodość narodu i to, co nasza prężność robi z ziemią, która nam przypadła.

Nasze rudy, nafta, węgiel, gaz, nasza siła morska i lotnicza, nasze drogi, nasze najnowsze osiągnięcia — celuloza, sztuczny kauczuk, elektryfikacja — aż po budowę COP-u, ukoronowanie naszego XX-lecia — odzyskanie Zaolzia — wysiłek polskich mózgów, napięcie inicjatywy, ogień serc — cała wspaniała epopeja Polski, idącej w przyszłość — żyje na kartach tej książki, budowanej przedziwną techniką, która zwięzłość syntez, encyklopedyczność informacyj łączy z bezkłopotliwym, pełnym humoru gawędziarstwem.

386 ilustracyj, 3 wkładki kolorowe, 19 karykatur — oto oprawa wizualna tematu. Książka ta, o polskim pochodzie gospodarczym, pióra znakomitego pisarza Melchiora Wańkowicza, przynosi chlubę wydawnictwu Biblioteki Polskiej w Warszawie. Znaleźć się ona powinna w ręku każdego podoficera wychowawcy, gdyż jest źródłem najnowszych wiadomości o rosnącej z roku na rok potędze Polski.

Znany literat Kaden Bandrowski w następujących słowach określił wartość „Sztafety". Pisze on: „Ostatnia książka Wańkowicza stawia czytelnika wobec pisarza zgoła nowego autoramentu, wobec czegoś, co nie jest ani powieścią, ani nowelami, ani reportażem, ani podróżą, a co czyta się od pierwszej stronicy do ostatniej z zapartym tchem".

DZIECI I ZESZYTY

Dzieci z zapadłej wioski w województwie nowogródzkim nie mogą wyjść z podziwu dla zeszytów ilustrowanych WINO, dostarczonych im przez pułk strzelców nowogródzkich.

Zeszyty te, jak już pisaliśmy, są ilustrowane fragmentami z życia i pracy wojska. Na każdym z zeszytów jest tekst objaśniający.

Materiał naukowy, obowiązujący kandydatów na kurs internatowy dla podoficerów kandydatów do szkół podchorążych 1939-40

W uzupełnieniu naszej wiadomości podanej w Nr 7 „Wiarusa" na str. 240 o terminie składania podań na kursy przygotowawcze dla podoficerów kandydatów do szkół podchorążych — podajemy niżej materiał naukowy, obowiązujący kandydatów.

RELIGIA

Przerobić podręcznik polecony przez Ministerstwo WR i OP.

JĘZYK POLSKI

Wiadomości z dziejów polskiej literatury od początku do 1795. Bogurodzica, M. Rej — wyjątek z „Żywota człowieka poczciwego", Kochanowski — „Hymn do Boga". Wyjątki z „Pieśni Świętojańskiej", „Trenów" i „Odprawy posłów greckich". Skarga — „Kazanie sejmowe VIII" (wyjątek), Pasek — „Pamiętniki" (wyjątek), Krasicki — kilka bajek, jedna satyra, Wybicki — „Jeszcze Polska nie zginęła".

Lektura uzupełniająca (obowiązkowa): Zabłocki: „Sarmatyzm", Rzewuski: „Listopad" albo „Pamiętniki Soplicy", Niemcewicz: „Powrót Posła", Mickiewicz: „Pan Tadeusz", Fredro: „Zemsta", Kraszewski: „Stara baśń", B. Prus: „Placówka", H. Sienkiewicz: „Janko Muzykant", „Bartek zwycięzca", „Krzyżacy", „Trylogia", Orzeszkowa: „Nad Niemnem", Żeromski: „Syzyfowe prace", „Echa leśne", „Popioły".

Nauka o języku: nauka o głosce, o wyrazie i zdaniu. Poprawność mówienia, czytania i pisania.

HISTORIA

Wiadomości z dziejów i kultury starożytnego Wschodu, Grecji i Rzymu. Wiadomości z dziejów i kultury Europy w okresie średniowiecza.

Powstanie i dzieje Państwa Polskiego za Piastów. Rozwój potęgi Państwa Polskiego za Jagiellonów. Upadek porządku średniowiecznego. Czasy humanizmu w Europie, Polska jako rzeczpospolita szlachecka w w. XVII i XVIII. Czasy oświecenia, reform i rewolucyj w Europie (w. XVIII i XIX). Odrodzenie kulturalne i społeczno-gospodarcze Polski w drugiej połowie w. XVIII. Upadek Państwa Polskiego. Polska w walce o wolność (w. XIX). Wojna światowa i powstanie Polski odrodzonej.

Wiadomości o położeniu politycznym i gospodarczym, o ustroju politycznym, społecznym, gospodarczym i o kulturze Polski współczesnej.

BIOLOGIA

Nauka o człowieku. Zasadnicze czynności i główne części organizmu ludzkiego. Narządy ruchu. Kościec i mięśnie człowieka, higienia narządów ruchu. Budowa przewodu pokarmowego w związku z funkcją. Trawienie. Higiena odżywiania. Układ krwionośny. Krew i limfa. Gruczoły dokrewne. Higiena narządów krążenia. Budowa i czynności narządów oddychania. Higiena narządów oddychania. Czynności, budowa i higiena układu wydalniczego. Budowa, rola i higiena skóry. Układy nerwowe i ich czynności. Higiena układu nerwowego. Budowa, czynności i higiena układu narządów rozrodczych człowieka. Elementarne wiadomości o bakteriach pożytecznych i szkodliwych.

GEOGRAFIA

Położenie, granice, obszar Polski. Przewodnie formy terenowe i rzeźba ziem polskich. Budowa geologiczna, klimat, hydrografia, flora i fauna Polski. Naturalne krainy Polski. Ludność. Podział administracyjny Polski. Polacy poza granicami Polski. Rolnictwo. Przemysł rolny. Izby rolnicze. Lasy. Przemysł. Surowce. Wielkie ośrodki przemysłowe. Przemysł rękodzielniczy. Izby rzemieślnicze. Komunikacja. Drogi. Rzeki żeglowne i kanały. Komunikacja morska, Gdańsk, Gdynia. Polska flota handlowa. Komunikacja powietrzna. Handel. Jarmarki, targi międzynarodowe, giełdy. Izby przemysłowo-handlowe. Handel zagraniczny. Stanowisko gospodarcze Polski w świecie. — Geografia Europy (ogólna znajomość). Położenie, ukształtowanie poziome i pionowe, klimat, hydrografia, strefy roślinne, bogactwa mineralne, ludność i podział polityczny Europy. Główne cechy charakterystyczne i ich stosunki gospodarczo-polityczne i kulturalne z Polską państw sąsiadujących z nią: Niemiec, Czecho-Słowacji, Rumunii, Związku S. R. R., Litwy, Łotwy, poza tym Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch. — Ogólny przegląd pozostałych państw Europy. — Geografia krajów i mórz pozaeuropejskich. (Znajomość ogólna). Przewodnie rysy rzeźby powierzchni ziemi. Strefy klimatyczne. Typowe dziedziny biogeograficzne. Rozmieszczenie ludności na kuli ziemskiej. Najważniejsze ośrodki produkcji głównych surowców na kuli ziemskiej. Wielkie drogi komunikacyjne świata. Mocarstwa: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Japonia. Znaczenie kolonij.

FIZYKA I CHEMIA

Według programu 3 i 4 klasy gimnazjum ogólnokształcącego nowego ustroju.

MATEMATYKA — Z Programu gimnazjalnego.

Arytmetyka: Obliczenia procentowe.

Algebra: Rozkładanie wielomianów na czynniki. Równania 1 i 2 stopnia z jedną i dwiema niewiadomymi (zastosowanie do zagadnień). Pojęcie funkcji. Wykres funkcji 1-go stopnia o współczynnikach literowych. Proporcjonalność prosta i odwrotna. Działania na pierwiastkach. Przybliżone wartości pierwiastków 2 stopnia. Rozwiązywanie i układanie równań kwadratowych.

Geometria. Kąty płaskie. Trójkąty i ich własności. Koła i cięciwa. Przystawanie trójkątów. Elementarne zagadnienie konstrukcyjne: Proste równoległe. Miejsca geometryczne (koło, symetralna odcinka). Koło wpisane w trójkąt. Kąty środkowe i obwodowe. Podobieństwo trójkątów. Pole elementarnych utworów płaskich. — Tw. Pitagorasa. Wzór Herona. Promień koła wpisanego i opisanego. Związki miarowe w kole. Wzory na długość okręgu, pole koła i wycinka kołowego. Powierzchnia i objętość brył prostych.

Z programu liceal nego. Nierówności, ich własności zasadnicze; rozwiązywanie nierówności w najprostszych przypadkach. Potęgi o wykładnikach zerowym, ujemnych, ułamkowym. Postęp arytmetyczny i geometryczny skończony.

Trygonometria. Kąt jako miara obrotu, kąty dodatnie i ujemne. Jednostki miar kątów z uwzględnieniem używanych w balistyce. Miara łukowa kąta. Funkcje trygonometryczne: Sinus, Cosinus, Tangens, Cotangens (ich określenie i wzajemna zależność).

JĘZYKI OBCE

Obowiązuje znajomość materiału przepisanego przez program gimnazjum ogólnokształcące nowego typu. Zaleca się jako podręczniki do przerobienia:

Dla języka niemieckiego: Jan Piperek „Unser drittes deutsches Buch" (Lwów, wyd. Zakładu Nar. im. Ossolińskich 1936 r. lub nowsze) i tegoż autora „Unser viertes deutsches Buch" (Lwów, wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich 1937). Poza tym pożądane jest przerobienie podręcznika gramatyki języka niemieckiego Ippoldta lub Nikiela (do wyboru).

Dla języka francuskiego: J. Szarota Paris „Czwarta książka do nauki języka francuskiego" (Książnica Atlas Lwów—Warszawa 1929), oraz Jungmann i Czerny „C'est nous la France" (Książnica Atlas Lwów—Warszawa 1936). Poza tym dla powtórzenia gramatyki pożądane: S. Kwiatkowski „Premier (-deuxieme - troisieme) livre de grammaire". Należy przerobić przede wszystkim te ustępy z podanych wyżej czytanek, do których dołączono nowy materiał gramatyczny.

Co czytać

M. RUSINEK: „Ziemia miodem płynąca".

Autor „Burzy nad brukiem", „Człowieka z bramy" i „Plutonu z dzikiej łąki", otaczający dotąd szczególniejszym ciepłem pióra prostego człowieka, w najnowszej powieści swej nie zdradza świata pracy. Tym razem proletariusz-inteligent, stał się bohaterem książki.

Na grupie młodych chłopców, częściowo znanych z „Plutonu z dzikiej łąki", opętanych entuzjazmem młodości i szczęścia, pokazał autor jak życie trzeźwi, uczy bólu, a oducza radości. Pokazał życie, które, przytłaczając nas masą zjawisk, interesów, dążeń i zawodów, rozbija nas niejako na szczepy moralne dorobkiewiczów i ideowców, ludzi trzeźwych i ludzi opętanych.

Fabuła ludzi owej „Ziemi miodem płynącej", ludzi prostych, ubogich inteligentów, to fabuła naszego życia, to najprawdziwsze nasze życie. Chciał autor, abyśmy ze wstydem, a niekiedy z radością przyglądali się tamtym ludziom, przymierzali twarze nasze do ich twarzy. To zbliżenie czytelnika do książki starał się wzmocnić, nadając swej prozie styl pamiętnikarski, przez co książka staje się niekiedy upozorowaną autobiografią.

„Ziemia miodem płynąca", dzieło o urokach młodości i brutalności życia, to zarazem powieść na wskroś aktualna. Widzimy w niej przełomowe chwile dzisiejszego społeczeństwa, w którym przygasa ideowy żar pokolenia. Autor odważnie i bezlitośnie piętnuje ową ucieczkę od wzniosłych idei do pieniądza i powszedniego chleba. Książkę przepaja nurt szczerego demokratyzmu. (Wydawnictwo Książnicy - Atlas).

* * *

Jako trzeci tom „Biblioteczki Biologicznej" ukazała się książeczka B. Starmachowej pod tytułem „Grzyby pasożytne". W części pierwszej książeczki omówiona jest charakterystyka grzybów w ogóle, ich wielkie znaczenie w przyrodzie oraz w ogólnym obiegu materii. Część druga obejmuje ciekawą walkę żywiciela z atakującym go grzybkiem pasożytnym, poza tym opisuje szczegółowo ważniejsze grzybki pasożytne, zebrane w zasadnicze cztery grupy: pleśniaków, workowców, podstawczaków oraz grzybów niedoskonałych.

Książeczka ta jest napisana jako lektura pomocnicza dla uzupełnienia wiadomości młodzieży licealnej z nauki botaniki. Poza uzupełnieniem wiadomości botanicznych uczniów, książeczka ta wprowadza także w ważny problem gospodarczy rozpoznawania i zwalczania chorób pochodzenia grzybkowego.

Kronika komunikacyjna

PAŃSTWOWA RADA SPORTU LOTNICZEGO ROZPOCZĘŁA SWE PRACE

Pod przewodnictwem wiceministra komunikacji inż. A. Bobkowskiego odbyło się w sali konferencyjnej Ministerstwa Komunikacji pierwsze posiedzenie Państwowej Rady Sportu Lotniczego przy Ministerstwie Komunikacji.

W konferencji wzięli udział następujący członkowie rady: generał dywizji inż. L. Berbecki — prezes zarządu głównego LOPP; generał brygady W. Bortnowski — prezes Rady Klubów Afiliowanych; generał K. Sawicki — dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego; pułkownik pilot inż. F. Wieden — dyrektor Departamentu Lotnictwa Cywilnego w Ministerstwie Komunikacji; dyr. O. Grosser — prezes Aeroklubu Lwowskiego; pułkownik pilot Nazarkiewicz z Dowództwa Lotnictwa oraz pułkownik pilot A. Domes — rekretarz rady.

Posiedzenie zagaił wiceminister Bobkowski, omawiając pokrótce dotychczasowy stan współpracy czynników państwowych i społecznych w dziedzinie sportu lotniczego oraz wyrażając nadzieję, że współpraca bezpośrednia tych czynników w radzie wyda jak najlepsze rezultaty.

Po przyjęciu regulaminu obrad rady rozwinęła się szczegółowa i wyczerpująca dyskusja nad bieżącymi zagadnieniami rozwojowymi sportu lotniczego.

Do zadań rady, która jest organem doradczym Ministerstwa Komunikacji w sprawach sportu lotniczego, należy rozważanie i opiniowanie zagadnień ogólnych sportu lotniczego, wnoszonych na jej obrady bądź z inicjatywy ministra komunikacji, bądź też na wniosek członków Rady, a dotyczących: ustalania planów ogólnych rozwoju sportu lotniczego, ustalania planów i warunków ogólnych pomocy (subwencji) dla organizacji tego sportu oraz ustalania wytycznych ogólnych w zakresie szkolenia i doskonalenia personelu latającego lotnictwa sportowego, sprzętu dla celów tego lotnictwa, rozbudowy i wykorzystania lotnisk itp.

POŻYTECZNE WYDAWNICTWO

Jako Nr 8 Wydawnictw Technicznych Ministerstwa Komunikacji ukazała się książka „Komunikacja lotnicza" dr. inż. Tomasza Kluz, popularyzująca w doskonały sposób zagadnienia komunikacji lotniczej. W pierwszej części swej książki autor zapoznaje czytelnika z rozwojem i stanem obecnym komunikacji lotniczej, charakteryzując sprzęt lotniczy, trasy lotnicze oraz podając kalkulację kosztów własnych przewozów lotniczych.

Część drugą a większą swej pracy poświęcił autor przyszłej komunikacji lotniczej krajowej, przewidywanej na podstawie jej stanu obecnego i przesłanek gospodarczych.

Należy podkreślić staranne i estetyczne wydanie tej książki, jak i porzednich, z Biblioteki Wydawnictw Technicznych Ministerstwa Komunikacji.

Książka ta, opatrzona 61 rysunkami i 354 tablicami, kosztuje 3 zł 50 gr.

RUCH OSOBOWY W 1938 ROKU

Według ostatnich badań statystycznych ilość podróży, odbytych w 1938 roku na Polskich Kolejach Państwowych, wynosiła około 230 milionów. Łączna ilość kilometrów tych wszystkich podróży (osobokilometrów) wynosiła w tym czasie 7.5 miliarda. Wpływy z tego okresu osiągnęły około 233 milionów złotych.

W porównaniu z rokiem 1937 przybyło 20 milionów podróży, 0.6 miliarda osobokilometrów i 13 milionów złotych wpływu. W porównaniu z najlepszym okresem, to jest 1928 rokiem, cyfry roku 1938 wynoszą 92% ilości podróży, 88% ilości osobokilometrów, ale tylko 63% wpływów z 1928 roku. Tak niewielki ten wpływ należy tłumaczyć zbyt niską taryfą podmiejską, która obowiązywała do pierwszej połowy 1938 roku. Wpływ przeciętny za 1 osobokilometr wynosił w roku 1938 3.1 grosza, gdy w roku 1928 wynosił 4.3 grosza. Spadek dochodowości wynosi zatem około 28%. Koszt przeciętny wynosił około 3.7 grosza. Na 100 osób wypadało 21 za biletami normalnymi na przejazdy jednorazowe, 52 osoby za biletami miesięcznymi, tygodniowymi, okręgowymi abonamentowymi oraz 27 za ulgami właściwymi (zniżka od 33 do 75%) oraz bilety miesięczne szkolne. Na 100 biletów wypadało zatem 73 według taryf, dostępnych dla każdego z każdej stacji, o każdej porze.

RUCH TOWAROWY W ROKU 1938

Przewóz towarów osiągnął w 1938 roku ilość około 64.3 milionów ton, czyli o 1.6 miliona ton więcej, niż w roku 1937 i o 2.4 miliona ton więcej, niż w roku 1930, który był rokiem najlepszej dochodowości ruchu towarowego na PKP. Ilość tonokilometrów wzrosła w 1938 roku w porównaniu z rokiem 1937 o 0.4 miliarda do cyfry 16.7 miliarda. Natomiast wręcz odwrotnie niż przewozy kształtowały się wpływy z ruchu towarowego, wynosząc o 11 milionów złotych mniej, niż w roku 1937, to jest 596 milionów złotych. To też nastąpił dalszy spadek wpływu przeciętnego, który wynosił w roku 1938 zaledwie 3.5 grosza z tonokilometra, gdy w roku 1930 wynosił jeszcze 5.1 grosza. Obecny poziom wpływu przeciętnego za 1 tonokilometr jest absolutnie najniższy w całej Europie.

CO BĘDZIEMY BUDOWALI W ROKU 1939 W ZAKRESIE DRÓG WODNYCH?

Na czoło inwestycyj w zakresie dróg wodnych, których rozbudowa ruszyła w ostatnich latach w tempie szybszym, niż dotychczas, wysuwa się realizacja wielkiej drogi wodnej z Zagłębia Węglowego do COP. Droga ta stanowi część wielkiej magistrali wiślanej, która po uregulowaniu Wisły połączy Zagłębie Węglowe przez COP ze stolicą i portami morskimi.

Budowę drogi wodnej z Zagłębia Węglowego, na odcinku jej Kraków — Spytkowice, stanowiącym część trasy kanału z Zagłębia do ujścia Dunajca, podjęto po kilkunastoletniej przerwie w roku ubiegłym. W roku bieżącym z wiosną znowu ruszą roboty na trasie kanału od Krakowa w kierunku Śląska. Znajdzie na nich zatrudnienie co najmniej 1.500 bezrobotnych przy robotach ziemnych, budowie jazu na Wiśle, śluz kanałowych, mostów itp. Równolegle prowadzone będą roboty regulacyjne na odcinku Wisły Opatowiec—Sandomierz, żeby równocześnie z ukończeniem budowy kanału do ujścia Dunajca, Wisłą poniżej Dunajca mógł popłynąć również tabor 600-tonowy, który będzie pracował na kanale.

Na żeglowność Wisły poniżej Dunajca znaczny wpływ będą miały budowane obecnie zbiorniki: retencyjno-energetyczny — w Rożnowie i wyrównawczy w Czchowie.

Zbiornik rożnowski, którego budowa, prowadzona nadal zgodnie z programem, zakończona będzie w roku 1940, oraz zbiornik w Czchowie, zakończenie budowy którego przewidziane jest na rok 1941 — oprócz celów ochrony przed powodzią i produkcji energii elektrycznej — będą miały również za zadanie podniesienie niskich stanów wody na Wiśle poniżej Dunajca, a zatem zwiększenie na tym odcinku rzeki głębokości żeglownych w okresie letnich susz.

Dla połączenia dorzecza Warty z Wisłą i związania gospodarczego województw Poznańskiego i części Pomorskiego z naszymi portami morskimi oraz województwami centralnymi, rozpoczęta została w roku ubiegłym budowa kanału Warta — Gopło. W roku bieżącym tempo robót w porównaniu z rokiem ubiegłym ulegnie zwiększeniu. W szczególności prowadzone tu będą wielkie roboty ziemne, budowa 2 śluz komorowych, budowa mostów itp.

Spośród inwestycyj wodno-komunikacyjnych na terenie województw wschodnich i północno-wschodnich na uwagę zasługuje podjęta w roku ubiegłym budowa zbiornika i zakładu wodno-elektrycznego na rzece Wilii koło Wilna, mającego dostarczyć taniej energii elektrycznej dla miasta i sąsiednich powiatów. Budowa ta będzie w roku bieżącym w dalszym ciągu kontynuowana.

Połączenie Wołynia i województw wschodnich z centrum kraju przez Bug i Wisłę wymaga prowadzenia w dalszym ciągu przebudowy kanału Królewskiego oraz budowy kanału Kamiennego. Ten ostatni ma na celu — jak wiadomo — przede wszystkim potanienie kosztów przewozu kamienia, a zatem ułatwienie wywozu produkcji kamieniołomów wołyńskich w Klesowie i Janowej Dolinie, co wywrze niewątpliwie duży wpływ na kwestię rozbudowy dróg bitych, zwłaszcza w województwach wschodnich i centralnych.

WYPADKI NA PRZEJAZDACH KOLEJOWYCH

Przyjrzyjmy się statystyce wypadków w latach 1937—38. Oto w roku 1937 ilość wypadków na przejazdach strzeżonych wynosiła 95, na przejazdach niestrzeżonych — 217, razem na wszystkich przejazdach 312, a w roku 1938 wypadków tych było 270, z czego na przejazdach strzeżonych 75, na niestrzeżonych 195.

Powyżej podano ilości bezwzględne. Uwzględniając natężenie ruchu kolejowego, ilość wypadków na przejazdach przedstawia się jak następuje: w roku 1937 na przejazdach strzeżonych na 1.000.000 pociągokilometrów wynosiła 0.8, na przejazdach niestrzeżonych 1.8, w roku zaś 1938 na przejazdach strzeżonych — 0.6, na przejazdach niestrzeżonych — 1.6.

Możemy więc stwierdzić, że tendencja zwyżkowa ilości wypadków z lat ubiegłych została zahamowana, oraz że ilość wypadków w roku 1938 w stosunku do roku poprzedniego zmalała.

Sprawa przedstawia się korzystniej, gdy się weźmie pod uwagę wzmożenie ruchu kołowego, w szczególności ruchu pojazdów mechanicznych, oraz zwiększoną szybkość pociągów.

Do poprawienia obecnego stanu może się również przyczynić znoszenie szczególnie niebezpiecznych przejazdów i budowa dróg równoległych w celu skierowania ruchu na sąsiednie przejazdy, gdy warunki komunikacyjne na to pozwalają, oraz przebudowa przejazdów na skrzyżowaniach w różnych poziomach. Drugi sposób ma, oczywiście, najdonioślejsze znaczenie. Równolegle więc z pracami nad poprawieniem stanu zabezpieczenia przejazdów postępują prace przy budowie wiaduktów.

I tak otwarto ostatnio: trzy wiadukty na autostradach śląskich, dwa wiadukty na linii Warszawa—Częstochowa i jeden wiadukt pod Ostrowią Mazowiecką. W ciągu roku 1939 zostanie ukończona budowa trzech wiaduktów w obrębie węzła warszawskiego, mianowicie na skrzyżowaniu linii radomskiej: z aleją Zwirki i Wigury, z szosą krakowską oraz z elektryczną koleją dojazdową Warszawa—Grodzisk. Poza tym są w budowie dwa dalsze wiadukty na linii Warszawa—Częstochowa.

Co to jest oszczędność i jakie ona daje korzyści?

W życiu każdego człowieka o zdrowych zasadach pieniądz jest środkiem do zaspakajania godziwych potrzeb naszych i naszych bliźnich. Przy należytym i racjonalnym jego użytkowaniu jest źródłem zadowolenia wewnętrznego. W owych możliwościach dobrego wykorzystania pieniądza tkwi sens jego posiadania, względnie starań o jego posiadanie.

Normalny człowiek pracuje na utrzymanie, za swoją pracę otrzymuje wynagrodzenie, które daje mu środki do życia i dostarcza pewną ilość przyjemności. Pieniądz w rękach tego człowieka jest rzeczą płynną. Przypływa i odpływa co pewien czas, niby woda u morskiego brzegu.

Człowiek, znając swoje potrzeby i zdając sobie sprawę z tego, że jutro może być znacznie gorzej od dzisiaj, postanawia uszczknąć cośkolwiek z tego przypływu gotówki, zatrzymać na przyszłość, ograniczając przez to samo swoje wymagania i przyjemności.

Zaczyna się oszczędzanie.

Z biegiem czasu oszczędzane sumki rosną i nie wiadomo kiedy człowiek staje się posiadaczem sumy większej, którą dowolnie, według własnych chęci, może każdej chwili rozporządzać.

Człowiek już zaoszczędził.

Co stracił?

Właściwie — nic. Stracił może kilka chwil prędko przemijających przyjemności, posiadających nieraz bardzo wątpliwą wartość. O tych przyjemnościach dawno by już zapomniał.

Co zaś zyskał oszczędzając? Jakie korzyści dał mu odłożony pieniądz?

Zastanówmy się nad nimi przez chwilę.

Jest słowo, bardzo wymowne w skutkach, znane prawie wszystkim ludziom, które przejmuje nas dreszczem trwogi.

To straszne słowo brzmi: czarna godzina. Symboliczne to powiedzenie oznacza wszystko, co może nas spotkać nagle, wtedy, kiedy się tego będziemy najmniej spodziewali, a czego uniknąć nie będziemy w stanie. Wszelkie klęski żywiołowe, jak powódź, pożar, nieurodzaj, gradobicie oraz wszystkie inne nieszczęścia, a więc bezrobocie, śmierć karmiciela rodziny, choroba, nieszczęśliwy wypadek — oto są najgroźniejsze i najbardziej ponure postacie, w jakich się nam objawia symboliczna „czarna godzina".

Obawa przed takimi momentami w życiu, to najbardziej wymowny w swej grozie argument, by zmusić ludzi do oszczędzania. Jeżeli komuś bowiem nie trafiają do przekonania psychiczne korzyści oszczędzania, przeobrażenia duchowe społeczeństwa, wzmaganie się potęgi państwa, to każdemu z nas musi trafić do przekonania widmo własnej nędzy.

Jakże często nierozsądny, lekkomyślny młodzian naraża na głód i chłód swoich staruszków - rodziców, których utrzymuje. Jakże często cierpi nieszczęśliwa żona, która ma rozrzutnego męża. Jakże często Bogu ducha winne dzieci znoszą głód i poniewierkę, dlatego tylko, że ich ojciec nie ma trzeźwego poglądu na życie.

Stała i systematyczna oszczędność daje jednak możność wypełnienia obowiązków wobec naszych rodzin, stwarza perspektywę dobrobytu.

To jednak jeszcze nie wszystko. Są i inne dobrodziejstwa z tytułu oszczędności. I to bardzo wielkie.

Spójrzmy w duszę człowieka, który przez zapobiegliwość zabezpieczył sobie i swoim najbliższym przyszłość.

Cechuje go pogoda ducha i jasne spojrzenie. Poczucie pewności siebie, niezależności, śmiałe i otwarte wypowiadanie swych poglądów, oto dalsze piękne rysy jego charakteru. Człowiek ten nie jest zdolny do poniżenia swojej godności, do próśb o łaskę, niezdolny jest do pochlebstw, żeby wzamian coś uzyskać, gdy wierzy on w samego siebie. Ta wiara we własne siły daje mu spokojny sen i szczery a życzliwy stosunek do świata. Przez to, że potrafił zapanować nad swoimi zachciankami, że unika często okazji do popełniania głupstw, posiada spokój wewnętrzny i silną wolę, która ze wszystkich niepowodzeń pozwoli mu wyjść obronną ręką.

W tym to właśnie tkwi moralny i społeczny sens oszczędności. Oszczędność bowiem podnosi człowieka na wyższy poziom, stawia mu przed oczami cele wyższe i szlachetniejsze. A jaki zaś jest poszczególny człowiek, takie jest i społeczeństwo. Uczciwa jednostka, uczciwe społeczeństwo.

Zajmijmy się teraz sprawą, jakie korzyści osiąga państwo z oszczędności swych obywateli. Niejeden zdziwi się tu i zapyta:

— Jak to? Więc moje mizerne oszczędności mają jakiś wpływ na państwo? Ej, czy to nie przesada?

Zrozumieć musimy, że każde państwo posiada cały szereg potrzeb, których zaspokojenie wymaga już nie milionowych, ale miliardowych sum. Nasze państwo jest w tym szczególnie ciężkim położeniu, że musieliśmy wszystko stworzyć własnymi siłami i to w bardzo krótkim czasie. Musieliśmy za własne pieniądze kupić wszystko, począwszy od guzika waszego żołnierza, ubrania, sprzączki u plecaka, a skończywszy na armatach, czołgach, samolotach, pociągach pancernych i okrętach wojennych.

Tak było w bliskiej dla nas dziedzinie obrony państwa. A czy w innych dziedzinach nie musieliśmy robić tego samego? Nie wierzycie? A przypomnijmy sobie owe zburzone miasta, zniszczone lub wysadzone w powietrze mosty, rozwalone, pozbawione maszyn i stojące bezczynnie fabryki, ów brak dróg, niedostateczność szkół itd., itd. Uświadommy sobie ów ogrom zniszczenia naszej ziemi, nad którą przeszło tyle wojen, a będziemy mieli ogrom wysiłku, jakiego potrzeba, aby wszystko doprowadzić do stanu obecnego oraz ogrom tej pracy, jaka nas jeszcze czeka, by wszystko doprowadzić do stanu należytego. Aczkolwiek zdajemy sobie sprawę z tego, że wiele już dokonaliśmy, to jednak dużo nam jeszcze pozostało do zrobienia.

Tempo dnia pracy w odzyskanym państwie było rekordowe. Tak jednak i być musiało. Wiemy przecież, że setki tysięcy bezrobotnych czekało na pracę, na uruchomienie fabryk, kopalń i wszelkich innych zakładów przemysłowych.

Wiemy, że około osiem milionów ludności wiejskiej stanowią bezrolni, lub małorolni, którzy nie będąc w zasadzie bezrobotnymi, nie mogą jednak wyżyć ze swoich warsztatów pracy. Wiemy dalej, że co roku przybywa państwu ponad czterysta tysięcy młodzieży — zdatnych młodych rąk do pracy. Tym wszystkim ludziom państwo stara się dać zatrudnienie, dać zarobki i możność utrzymania się. Państwo może to uczynić albo przez powiększenie i rozbudowanie zakładów przemysłowych, albo rozpoczęcie większych robót publicznych.

Pieniądze na to wszystko muszą się znaleźć.

A teraz przystąpmy do naszych oszczędności. Są to sumki drobne, mało znaczące, które każda z osobna nie dadzą nic państwu, ani społeczeństwu. Powinniśmy się jednak zastanowić. Przecież w państwie nie jesteśmy sami, a żyją nas miliony. Przemnóżmy owe liczby, jakie możemy zaoszczędzić przez miliony ludzi, którzy zdolni są do oszczędzania, a uzyskamy zawrotne cyfry i wtedy będziemy mieli wyobrażenie o sumach, jakie w ten sposób powstaną i o tym, co za nie można zrobić.

Dla zobrazowania tego należy wspomnieć, że wkłady w instytucjach oszczędnościowych i kredytowych w Polsce wyniosły w roku 1937 trzy miliardy 888 milionów złotych. I pomyślmy, jak wielkie by mogły być one, gdyby w społeczeństwie należycie był rozbudowany zmysł oszczędzania.

Same wkłady na książeczki w kasach oszczędności w roku 1937 osiągnęły sumę jednego miliarda 517 milionów złotych. A przecież musimy sobie zdać sprawę z tego, że wkłady te, to są oszczędności ludzi najmniej zamożnych, ponieważ ci w pierwszym rzędzie korzystają z książeczek oszczędnościowych, gdyż ludzie zamożniejsi — otwierają sobie w instytucjach finansowych konta i rachunki.

Dla przykładu porównamy inne kraje.

Anglia może poszczycić się sumą osiemnastu miliardów złotych wkładów oszczędnościowych, Włochy — jedenastu miliardami, Francja — dziesięciu miliardami złotych. Nawet znacznie mniejsze państwo, jak Belgia, ma oszczędności prawie o pół miliarda większe, niż Polska, Czecho - Słowacja — prawie trzy razy większe. Dowodzi to, że w krajach tych szerokie rzesze społeczeństwa rozumieją znaczenie oszczędności.

Zostawmy jednak te — bądź co bądź — niezbyt miłe dla nas wiadomości.

— Dobrze — ktoś powie. — Czyż jednak składam swoje grosze po to, żeby je Pocztowa Kasa Oszczędności, czy druga jakaś instytucja wydawała na takie, czy inne cele?

— A kto zwróci moje pieniądze, kiedy będzie mi ich potrzeba? — Na to pytanie można by było odpowiedzieć innym pytaniem. — Czy komuś, gdy zwrócił się na przykład do PKO o zwrot włożonych tam pieniędzy odmówiono wypłaty? Czy znajdzie się choć jeden taki człowiek w Polsce?

Na pewno nie!

Jak się więc dzieje, że pieniądze nasze zostały wydane na jakieś cele, a jednocześnie każdej chwili możemy je otrzymać?

Jest to sprawa bardzo prosta.

Oszczędności nasze nie zostały bowiem nikomu podarowane, ale zostały tylko wypożyczone i to na dobre zabezpieczenie.

Zakłady, które wzięły pożyczkę, zwracają ją w określonym terminie instytucjom wierzycielskim, rzecz prosta z odpowiednim procentem.

Wskutek tych operacyj pieniądze nasze jednymi drzwiami wychodzą z instytucji finansowej jako pożyczki, a drugimi wpływają, jako zwroty długów. Krążą więc one stale między nami, instytucją finansową, a pożyczkobiorcami. Stąd też wypływa i ta pewność, że kiedykolwiek zwrócimy się do instytucji z żądaniem wypłaty naszych oszczędności, żądaniu naszemu stanie się zawsze zadość, gdyż instytucja ta stale posiada kapitały płynne. Instytucje finansowe o charakterze publicznym, do których zanosimy nasze groszowe oszczędności, są jak gdyby zbiornikami, skąd nagromadzone sumy olbrzymie odpływają szerokim strumieniem w postaci długoterminowego kredytu dla tych dziedzin życia gospodarczego narodu, które go najbardziej potrzebują.

Pieniądze te, niczym krew w żyłach, krążą w organach gospodarczych państwa, dając możność zrealizowania tych wszystkich zdobyczy współczesnej cywilizacji i kultury, jakich wymaga zbiorowe życie społeczeństwa.

Oto, z grubsza biorąc, korzyści, jakie daje społeczeństwu, państwu akcja oszczędnościowa jego członków i obywateli.

Spółdzielczość w życia państwa, wojska i podoficera

Nie raz już pisało się na łamach tygodnika „Wiarus" o znaczeniu i roli spółdzielczości, nie raz się zachęcało nas, podoficerów, do szerszej dyskusji na ten temat, sprawa ta jednak, jak dotychczas, utknęła co się zwie „na martwym punkcie". Znalazły się co prawda jednostki spośród korpusu podoficerskiego, które odezwały się na apel o przystąpieniu do pracy spółdzielczej, nie było ich jednak, niestety, zbyt wielu, abyśmy mogli poszczycić się wspólnymi sukcesami na tym polu. Obecnie jednak z chwilą wprowadzenia „Działu spółdzielczego", oraz zrozumienia wpływu słowa drukowanego na psychikę społeczeństw i jednostek — miejmy nadzieję, że nieco zaniedbana u nas sprawa należytej propagandy spółdzielczości ruszy wreszcie „pędem" z miejsca i przyczyni się do postawienia w Polsce sprawy rozwoju spółdzielczości przynajmniej na tym poziomie, jaki osiągnięto u naszych sąsiadów zachodnich i północnych, a nawet u naszych mniejszości narodowych, jak niemiecka i ukraińska...

Zbyteczne byłoby powtarzanie tu niezbitych argumentów, przemawiających za należytym postawieniem u nas sprawy spółdzielczości, znane one być muszą z grubsza każdemu uświadomionemu chociażby tylko w pewnym stopniu obywatelowi, dlatego też ograniczę się jedynie do naświetlenia tej sprawy z punktu widzenia niezaprzeczalnych korzyści ruchu spółdzielczego dla nas, żołnierzy wojska polskiego, obojętne — czy to w służbie stałej, czy w stanie spoczynku, służby zasadniczej, lub służby w rezerwie.

Jeżeli chodzi o podoficera zawodowego, powinien on — jak już na wstępie wspomniałem — wiedzieć, że praca w spółdzielczości lub chociażby tylko popieranie jej daje mu wiele korzyści natury zarówno moralnej, jak i materialnej.

Zadowolenie moralne podoficer zawodowy powinien odczuwać rozumiejąc, że pracą swą i popieraniem spółdzielczości przyczynia się w pierwszym rzędzie do zwiększenia funduszów, przeznaczonych na cele kulturalno-oświatowe wojska, których potrzeby, jak wiadomo, są dość duże i w pewnym stopniu uzależnione są między innymi od wpływów kwot, wypłacanych rokrocznie przez spółdzielnie wojskowe w wysokości 20% od sum czystego zysku. Nie można tu również pominąć milczeniem sprawy popierania przez spółdzielnie wojskowe akcji budowy szkół powszechnych, pomocy bezrobotnym i w ogóle zaspakajania tym podobnych potrzeb natury społecznej.

Zrozumiałe jest dążenie władz wojskowych do zakładania placówek spółdzielczych tam, gdzie ich dotychczas nie było. Jest to rzec można przede wszystkim kwestią ambicji wojska, które, działając dodatnio na wielu polach pracy społecznej, nie może również pozostać w tyle i na polu pracy spółdzielczej w swym łonie... Zresztą, jak wiadomo, obecnie żyjemy w dobie zupełnie usprawiedliwionego i popularnego hasła: „Swój do swego po swoje".

Myliłby się ktoś, kto powiedziałby, że byłoby to egoizmem z naszej strony. Musimy przecież zrozumieć, że życie wojska w znacznej mierze różni się od życia społeczeństwa cywilnego, nie mniej wiemy, że wojsko stanowi poniekąd zamkniętą ze zrozumiałych względów komórkę, do której nie powinien się przedostać żaden niepowołany. Tym samym unikając w czasie służby wojskowej styczności z firmami i sklepami „cywilnymi", oddajemy wojsku, w moim zrozumieniu, dużą przysługę. Jest przecież rzeczą powszechnie znaną, że tak zwane „gadulstwo" najbardziej bodajże kwitnie w pociągach i w... sklepach, gdzie się w dodatku jakże często bierze towar na „kredyt", względnie „na raty". A na „skórze wołowej" nie zapisalibyśmy przykładów, kiedy to ten „system" doprowadził niejednego członka naszego korpusu do, mówiąc łagodnie, „nieprzyjemności" zarówno w życiu służbowym, jak i prywatnym, aż nieraz do katastrofy włącznie. Przykre, lecz niestety, prawdziwe.

Kupując natomiast we własnej spółdzielni, przede wszystkim znajdujemy w niej odpowiednią dla nas „wojskową" atmosferę, której przecież siłą rzeczy nie znajdziemy w sklepie „cywilnym", a to już wiele znaczy. Dalszymi zaletami spółdzielni są: jakość towarów, ich pochodzenie, nie sprzedawanie na kredyt, oraz podział zysków wśród członków.

Będąc członkiem spółdzielni wojskowej, podoficer zawodowy materialnie stwarza sobie i swej rodzinie niejako „podstawę wyjściową" do pewnych oszczędności, które z biegiem czasu ze wzrostem uświadomienia, jak również nagromadzenia kapitałów, przynoszą podoficerowi i jego rodzinie wcale pokaźne kwoty, mogące być do pewnego stopnia jakby „znalezionymi".

Dziś mamy już w Polsce ponad 20.000 spółdzielni cywilnych, zrzeszających ponad 3.000.000 członków, oraz przeszło 200 spółdzielni wojskowych. Jest to niewątpliwie ilość spora, jednakże niewspółmierna w stosunku do naszych możliwości ludnościowych i gospodarczych, dlatego też dążyć musimy, aby nasza rodzima spółdzielczość nie musiała się „rumienić" przy porównaniu jej do tejże na terenie innych krajów, nieraz mających w dodatku nieporównanie mniej możliwości do rozwoju ruchu spółdzielczego od nas.

Kończąc artykuł nadmieniam, że celem jego jest pokazanie korzyści dla naszej Ojczyzny, jej wojska i korpusu podoficerskiego, płynących ze zrozumienia doniosłości, wszczętej przez „Wiarusa" akcji, mającej za cel podniesienie na odpowiedni poziom sprawy dalszego rozwoju spółdzielczości naszej. Dalsze zaś omówienie, bardziej „fachowe", tej kwestii pozostawiam na później, wyrażając równocześnie nadzieję, że cały szereg kolegów zabierze we wspomnianej sprawie głos na łamach „Wiarusa", a to celem jak najdokładniejszego jej przedyskutowania i osiągnięcia z tej dyskusji, jak również z faktu wprowadzenia w czyn swych zamiarów — jak największych korzyści jak dla państwa, tak i dla wojska i siebie.

Więc „Społem" koledzy, do lepszej przyszłości! „W jedności siła!"

Połoński Michał, sierżant

Kronika spółdzielcza

SPÓŁDZIELNIE WOJSKOWE KSZTAŁCĄ SWOICH PRACOWNIKÓW

O szerokiej akcji spółdzielczo-wychowawczej wśród żołnierzy niezawodowych, prowadzonej przez władze i spółdzielnie wojskowe, wiedzą już Czytelnicy nasi z licznych artykułów, zamieszczanych w „Wiarusie". Na bieżący rok Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych zainicjował prócz tego dokształcenie fachowe pracowników spółdzielni wojskowych (sklepowych) na 14-dniowych kursach ustnych.

Pierwszy taki **kurs dokształcający dla pracowników spółdzielni wojskowych** odbył się w **Warszawie** w czasie od 12 do 25 lutego bieżącego roku w salach Domu Harcerstwa Polskiego przy ulicy Łazienkowskiej 7, z ogólną liczbą godzin nauczania 72. Wykładane były — prócz kilku godzin teorii — wyłącznie przedmioty praktyczne, jak: towaroznawstwo, asortyment towarów, urządzenie i prowadzenie sklepu, sztuka sprzedawania, zasady księgowości i kontroli sklepu społecznego, reklama i propaganda itd.

Na wykładowców związek zaangażował pierwszorzędne fachowe siły wykładowe.

Drugi analogiczny kurs odbędzie się w okresie letnim w jednej z miejscowości górskich.

PROJEKT URUCHOMIENIA NOWEGO OKRĘGU ZWIĄZKU SPÓŁDZIELNI ROLNICZYCH I ZAR.-GOSP. NA POLESIU

Dnia 14 stycznia bieżącego roku odbyła się w Brześciu nad Bugiem, u p. wojewody poleskiego, Kostka-Biernackiego, konferencja przedstawicieli Związku Spółdzielni Rolniczych i Zar.-Gosp. i Poleskiej Izby Rolniczej w sprawie utworzenia Okręgowego Związku Spółdzielni Roln. i Zar.-Gosp. na Polesiu. Z ramienia władz Związku Spółdz. Roln. i Zar.-Gosp. w konferencji wzięli udział: prezes dr Wł. Seydlitz, prezes Rady Okr. Związku w Białymstoku — Piotr Olewiński, dyr. naczelny Adam Nowakowski, dyr. Okr. Związku w Białymstoku P. Tawrel, z ramienia Poleskiej Izby Rolniczej — prezes poseł Trębicki, dyr. Podoski i naczelnik Maykowski.

W wyniku konferencji postanowiono przedłożyć radzie głównej Związku Spółdz. Roln. i Zar.-Gosp. wniosek o utworzeniu w Brześciu nad Bugiem nowego Okręgowego Związku, którego budżet ma opracować komisja, w skład której weszli: naczelnik wydziału samorz. Galasiewicz, dyr. Tawrel i inż. Maykowski.

ZAWODOWY RUCH PRACOWNICZY WOBEC SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY

Ostatnio odbyła się w Warszawie z inicjatywy Towarzystwa Popierania Kooperacji Pracy konferencja przedstawicieli pracowniczych związków zawodowych z reprezentantami spółdzielczości pracy. Konferencja powzięła uchwałę, zalecającą związkom pracowniczym żywsze zainteresowanie się i udzielenie poparcia spółdzielczości pracy. Akcja ta ma być prowadzona za pośrednictwem prasy związkowej, przez kolportaż odpowiednich wydawnictw na terenie organizacyjnym, przez odczyty, przez poparcie gospodarcze spółdzielni pracy zamówieniami związków i ich członków, a wreszcie przez stałą współpracę z Towarzystwem Popierania Kooperacji Pracy i ze Związkiem Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych Rzeczypospolitej Polskiej.

W domu najlepiej...

Zarzuciliśmy ciężką sieć w głębinach rzeki i srodze zmęczeni usiedliśmy na ławeczkach łodzi.

Stary rybak Kostuś, mój stary towarzysz wypraw rybackich, dziś trochę niedomaga i wysłał ze mną swego młodego zięcia Romana. Znałem Romana jeszcze jako kilkunastoletniego młodzieńca. Był to chłopiec wesoły i rozmowny, a chociaż w zastawianiu sieci nie był tak biegły jak jego teść, z uwagi na zalety towarzyskie wolałem jednak jego towarzystwo niż małomównego Kostusia. W przerwach połowu gawędziliśmy sobie o miejscowych stosunkach, o zwyczajach i wierzeniach tutejszej ludności, to też czas nam upływał szybko i mile.

— Wartoby zapalić, panie sierżancie—powiedział Roman i prostując strudzony grzbiet, wyciągnął z kieszeni kapciuch z tytoniem.

— Zapalimy.

Wytarliśmy mokre ręce — po rybacku — o spodnie i skręciliśmy papierosy. Sięgnąłem do kieszeni po zapałki i stwierdziłem, że pudełko jest zupełnie mokre. Widząc to, Roman wydobył ze skórzanej kalety u pasa hubkę i krzesiwo i skrzesał ogień. Zatliła się hubka, zapaliliśmy...

Łagodny prąd poleskiej rzeki znosił łódź powoli do brzegu. Niebawem dno łodzi zaszeleściło o nadbrzeżne zarośla i łódź stanęła wśród płaskich kielichów białych nenufarów i żółtych grążeli.

Po obu stronach rzeki stała zwarta, nieprzenikniona puszcza poleska. Tuż nad wodą zwisały splątane gałęzie wierzby i łoziny, nieco dalej wystrzelały nad gąszczem nadbrzeżnym olchy, a jeszcze dalej stał zwartym murem ciemny bór o gęstym podszyciu.

Poleska dżungla

Puszczając gęste kłęby dymu dla odstraszenia komarów i błądząc wzrokiem po brzegach, powiedziałem w zamyśleniu:

— Prawdziwa dżungla...

Roman wyjął z ust papierosa i zapytał z zainteresowaniem:

— Co pan sierżant powiedział?

— Dżungla.

— Co to jest dżug... dżun... dżugla?

— To jest taki las w krajach podzwrotnikowych, taka puszcza w ciepłych krajach — poprawiłem się, rozumiejąc, że Roman nie zna zapewne słowa „zwrotnik". — Ot, na przykład w Brazylii...

— A ja byłem w Brazylii — powiedział niespodziewanie Roman.

Zatkało mnie. Nigdy nie przypuszczałem, że Roman może mieć tak bogatą w dalekie podróże przeszłość.

— A kiedyż ty, bracie, zdążyłeś być w Brazylii i powrócić na Polesie? Przecież nie masz więcej jak 23 lata?

— Byłem jeszcze małym chłopcem, kiedy rodzice moi wybrali się do Brazylii. Ale niedługo tam byliśmy, chyba nie więcej jak rok. I wróciliśmy z powrotem. Ale kawał świata zobaczyłem. Jak pan sierżant chce, to opowiem?

— Ależ proszę bardzo, z ciekawością posłucham.

— Otóż miałem jeszcze 6 czy 7 lat, kiedy przyjechał do naszej wsi jakiś agent, który zaczął namawiać ludzi, aby jechali do Brazylii. Opowiadał, że ziemię tam darmo dają, a lasy są niczyje i pełne różnej zwierzyny, a polować każdy może, ile tylko zechce. Ludzie radzili, radzili i wreszcie postanowili jechać. Razem coś że 20 osób. Już bardzo im uśmiechało się to, że każdy może mieć strzelbę i polować, ile tylko dusza zapragnie. Wiadomo, Poleszuk jest każdy myśliwym. Pojechaliśmy. Najpierw zajechaliśmy do Hamburga, a potem na statek i na morze. Długo jechaliśmy. W drodze jedno dziecko urodziło się, a dwoje umarło, ale morze nam się podobało. Poleszuk, panie, wodę lubi. Tylko nijak nie mogliśmy zrozumieć, czemu to woda w morzu taka słona. Wreszcie dojechaliśmy do takiego pięknego miasta, jakiego ja jeszcze nigdy w życiu nie widział. Nazywa się Ro... Ryo...

— Rio de Janeiro — podpowiedziałem.

— O, tak, tak. Wsadzili nas tam do jakichś baraków, ale nie na długo. Potem znów jechaliśmy mniejszym statkiem, a potem długo szliśmy pieszo i zaszliśmy w takie lasy, że ludzie myśleli, że to już świat kończy się. Urzędnik, który jechał z nami na mule, pokazał nam nasze działki i pojechał z powrotem. Nie pamiętam już dobrze jak to było, bo mały byłem i durny, ale przypominam sobie, że zaraz pierwszego dnia ludzie nasi pobudowali sobie szałasy i zaraz wszyscy mężczyźni poszli na polowanie. A trzeba panu wiedzieć, że jeszcze w Hamburgu każdy z naszych chłopów kupił sobie strzelbę. Dobre strzelby, „łamanki". Poszli tedy na polowanie i nabili bardzo dużo dzików. Dziki te były trochę do naszych niepodobne, ale mięso było dobre. Przynieśli te dziki i zaczęli myśleć, co z nimi zrobić, bo gorąco było jak w piecu, a więc mięso zaraz zepsuje się. Nasolili tedy mięso w beczkach i wstawili te beczki do rzeki, myśleli, że w wodzie nie tak prędko zepsuje się. Ale zepsuło się prędko i trzeba było wyrzucić. Odtąd mniej polowali, ale zawsze jeszcze za dużo bili zwierzyny, i trzeba było dużo wyrzucać do rzeki. Wiadomo, jak Poleszuk ma strzelbę i nikt mu nie zabrania polować, to bije wszystko, co mu pod strzelbę wlezie.

Roman zgasił papierosa, pomyślał chwilę, przypominając minione obrazy dzieciństwa i ciągnął dalej:

— Rozochocili się nasze chłopy do polowania i żaden nie chciał pracować na ziemi. Chat też nie budowali. Baby oczyściły trochę pola motykami i zaczęły sadzić rozmaite warzywa. Ale chwasty tak prędko zarastały pola, że baby nie mogły zupełnie sobie poradzić. A co wyrosło, to znów „nałpy" pustoszyły.

— Może małpy?

— Ach, tak, tak, małpy. Co za pociechę mieliśmy z nimi my, dzieci. Wychodziliśmy całą gromadką w las i dalej drażnić się z nimi. Rzucały w nas gałęziami i owocami, a takie miny stroiły, że boki zrywaliśmy. Cisnąłem raz w jedną małpę swoją czapką, a ta za czapkę i chodu. Rozbeczałem się, bo przecież innej czapki nie miałem, a kupić nie było gdzie. A motyle jakie tam były, panie sierżancie! Duże i tak kolorowe, jak chusty u naszych dziewcząt. Bywało, jak przykryłem takiego motyla czapką, to całą czapkę wypełniał. A kwiaty jakie... Ech, cudowne to były dla naszej dzieciarni czasy.

Roman znów zamyślił się, lecz mnie ciekawiło, co skłoniło Poleszuków do powrotu, to też zapytałem:

— Dobrze tam było waszym chłopom i dobrze dzie-

ciom, więc dlaczego wróciliście tak prędko. Czyżby baby wasze nie mogły się tam przyzwyczaić?

— Otóż właśnie, że baby. Gadów tam było pełno i robactwo jakieś nieznane. Pod paznokcie wlaziły jakieś niewidoczne robaczki, kilka osób umarło. Baby w płacz i dalej na chłopów nastawać, żeby wracać do domu. Nie chcemy — mówiły — tej ziemi za darno, chociaż tu „apelsiny" (pomarańcze) rosną, i zwierzyny dużo, i ryb pełno w rzekach. Nie ma tu z kim pagadać, ani przed kim użalić się, chcemy — płakały — na swojej ziemi umierać. Tak lamentowały i zawodziły przez parę miesięcy, że aż wreszcie przekonały chłopów. Spakowaliśmy manatki i w drogę do Rio. No i wróciliśmy. Jak zobaczyliśmy wreszcie naszą wieś i nasze kochane polskie strony, to ludzie padli na kolana i płakali i ziemię całowali...

Roman znów zamyślił się, a oczy zaszkliły mu się rozczuleniem. Spojrzał na blade poleskie niebo, na cichą wodę rzeki, na olchy i wierzby pochylone nad wodą i powiedział:

— Niebo w Brazylii jest bardziej błękitne niż u nas, kwiaty i ptaki piękniejsze, zwierzyny w lasach więcej i podobno ludzie, którzy tam na zawsze zostali, do bogactw doszli, a taki u nas w domu najlepiej...

— Zubożeliście chyba po powrocie, bo zapewne przed wyjazdem sprzedaliście ziemię.

— Pewnie, że wróciliśmy z Brazylii biedniejsi, ale jakoś tam pomału każdy znów się trochę dorobił i kupił kawałek ziemi. I żyjemy sobie wprawdzie ubogo, ale w swoich stronach, wśród swoich ludzi i na własnej ziemi. A jaka by ta ziemia biedna nie była, zawsze jest to ziemia swoja, ziemia ojców i dziadów, to też choć za morzami może jest i dobrze, ale w domu najlepiej...

W tej chwili pławiki sieci, pływające dotychczas nieruchomo na powierzchni rzeki, zagłębiły się gwałtownie w wodzie. Widocznie w sieć uderzyła większa ryba. Chwyciliśmy za wiosła i zaczęliśmy wyciągać sieć do łodzi. I zdawało mi się, że Roman zapomniał natychmiast o cudach puszczy brazylijskiej i o całej swojej zamorskiej podróży, tak bowiem był zajęty połowem. Ale omyliłem się. Bo oto wydobywszy z sieci sporego szczupaka, Roman pokazał mi go z radosnym uśmiechem i powiedział:

— A co, panie sierżancie, czy może być u nas na Polesiu źle, kiedy takie szczupaki się łapią?

R. Mackiewicz

W sprawie kontaktu podoficerów z Polonią zagraniczną

Artykuł pod tytułem „O kontakt podoficerów z Polonią zagraniczną", drukowany w Nr 6 „Wiarusa' na stronicy 190, wzbudził duże zainteresowanie wśród naszych Czytelników. Redakcja otrzymała sporo listów od podoficerów, którzy chcą nawiązać kontakt z naszymi rodakami z zagranicy przez wymianę korespondencji, czasopism lub książek.

W związku z tym udzielamy poniżej szeregu wyjaśnień, dotyczących drogi i formy kontaktu.

W pierwszym rzędzie nawiązany zostanie kontakt z naszymi rodakami, zamieszkałymi w Ameryce Południowej. Zwróciliśmy się już do pewnej poważnej organizacji polskiej w Brazylii z prośbą o podanie adresów osób, zamieszkałych w najbardziej odległych polskich osadach brazylijskich i najwięcej zagrożonych wynarodowieniem, które by chciały nawiązać kontakt z Macierzą. Prawdopodobnie będą to osoby przodujące w swoim środowisku, prowadzące prace nad utrzymaniem polskości wśród naszych osadników, a więc zależeć im będzie nie tyle na samej korespondencji, ile raczej na „starokrajskich" czasopismach i książkach. Piszący te słowa otrzymał niedawno list od jednego z polskich osadników w Grand Chaco, pracującego czynnie wśród naszych rodaków. W liście tym żalił się, że ich sąsiedzi, Niemcy, prowadzą ożywioną korespondencję ze swoim krajem i otrzymują dużo gazet, czasopism i książek, do Polaków zaś najwyżej raz do roku zabłąka się jakimś cudem gazeta lub tygodnik polski. Śmieją się więc Niemcy z Polaków, że o nich ich rodacy ze „starego kraju" zapomnieli.

Zależy więc nam w pierwszym rzędzie, aby dotrzeć do takich właśnie odległych, zagubionych wśród puszczy brazylijskiej osad polskich i posłać im ze „starego kraju" słowo polskie w formie gazety, czasopisma lub książki, aby nasi rodacy nie czuli się tak osamotnieni i ażeby sąsiedzi z nich nie drwili.

Z uwagi na odległości, upłynie zapewne jeszcze kilka tygodni zanim redakcja będzie mogła podać adresy tym Czytelnikom, którzy zgłosili swoją gotowość nawiązania kontaktu z Polonią zagraniczną. Po nawiązaniu kontaktu z Polonią brazylijską, będziemy służyli adresami naszych rodaków z innych krajów.

Jak ma być utrzymywany kontakt?

Po otrzymaniu adresu osoby, chcącej nawiązać kontakt z Macierzą, podoficer powinien napisać do niej list z prośbą o opisanie miejscowych warunków i powiadomienie, jakiego rodzaju gazety, czasopisma lub książki są w danej osadzie najchętniej czytane. Po otrzymaniu odpowiedzi trzeba się zastanowić co posłać i ustalić sobie na ten cel pewien budżet, który by mieścił się w ramach możliwości finansowych podoficera.

Prenumerata kwartalna „Wiarusa" na zagranicę kosztuje z przesyłką 10 złotych. Nieco drożej będą kosztować inne tygodniki ilustrowane. O ile chodzi o gazety, to nie warto ich prenumerować, gdyż i tak będą dochodziły z wielkim opóźnieniem. Najlepiej więc będzie posyłać gazety przeczytane, lecz nie zniszczone, w paczkach od razu po kilka sztuk, raz czy dwa razy na miesiąc.

O ile nie stać kogoś na specjalną prenumeratę zagraniczną „Wiarusa", to może również wysyłać egzemplarze przeczytane. Koszt przesyłki zależny jest od wagi i informacji w tej sprawie udzieli każdy miejscowy urząd pocztowy.

Co do książek, to oczywiście, że nasze możliwości finansowe nie pozwalają nam na jakąś regularną ich wysyłkę zagranicę. Sądzę jednak, że dwa razy do roku można posłać książkę naszym rodakom z zagranicy; raz z okazji święta niepodległości, a drugi raz na gwiazdkę.

W sumie kontakt z naszymi rodakami będzie nas kosztował rocznie kilkanaście złotych, ale za to ile nam da zadowolenia i ile przyniesie korzyści dla polskości na obczyźnie!

Nie ulega wątpliwości, że nasi rodacy będą chcieli odwdzięczyć się swoim korespondentom przez wysyłanie do „starokrajskich" przyjaciół miejscowych gazet i czasopism.

R. M.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Wszystkich naszych Czytelników, którzy w listach nadesłanych do Redakcji wyrazili chęć nawiązania kontaktów z Polonią zagraniczną, powiadamiamy, że adresy będziemy wysyłać listownie w miarę nadsyłania ich przez polskie organizacje zagraniczne.

P. „Junosza K.". — Prosimy podać ostatni adres stryja, względnie tylko miasto, w którym ostatnio zamieszkiwał. Podamy Panu adres najbliższego konsulatu, który zapewne wszystko zrobi, aby list Pana był doręczony stryjowi.

Kapral Bonifacy Kluczyński, wyrażając gotowość nawiązania kontaktu z Polonią zagraniczną, nadesłał do Redakcji jeden złoty na Fundusz Szkolnictwa Polskiego za Granicą.

Z naszego życia

OTWARCIE SZKOŁY PODOFICERSKIEJ W PUŁKU ULANÓW WOŁYŃSKICH

Służba żołnierska zbiega się często z różnymi uroczystościami wojskowymi. W pułku ułanów wołyńskich od kilku lat 3 szwadron nosi miano szwadronu szkolnego. Podoficerowie czasu pokojowego przeważnie są wychowankami tego szwadronu.

Dnia 9.II.1939 roku szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta Rzeczypospolitej generał Schally wręczył w imieniu Pana Prezydenta pamiątkowy kryty srebrny zegarek starszemu sierżantowi Furmanowskiemu z kolumny samochodowej Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Na zegarku wyryty jest napis: „Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej starszemu sierżantowi Ludwikowi Furmanowskiemu za 15-letnią pracę w Zamkowej Kolumnie Samochodowej. Ignacy Mościcki. Warszawa 1939 r."

2.II.1939 roku, po nabożeństwie za pomyślność Dostojnego Solenizanta, Włodarza Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacego Mościckiego, nastąpiło uroczyste otwarcie szkoły podoficerskiej przez dowódcę pułku, ppłk. dypl. P., w asyście zastępcy, adiutanta i oficerów pułku. Pan pułkownik w przemówieniu do uczestników między innymi powiedział:

„Czeka was tu praca cięższa od pracy kolegów w innych pododdziałach, ale za trudy poniesione po pomyślnym ukończeniu szkoły zostaniecie awansowani. Szwadron szkolny jest oczami i duszą pułku, chciałbym, abyście byli „gwardią", boć jesteście wybrani spośród najlepszych, najlepiej uzdolnionych fizycznie i umysłowo. Wiedzę, którą tu zdobędziecie, przelewać będziecie innym -- jako przyszli instruktorzy.

Pułk, w którym odbywacie służbę wojskową, chlubnie zapisał się w historii swymi czynami bojowymi w latach walk o niepodległość. Jestem przekonany, że wy, będąc w przyszłości podoficerami, nie tylko nie przyniesiecie ujmy swemu pułkowi, lecz zapiszecie dalsze karty chwalebne w jego dziejach.

Po przemówieniu dowódcy pułku na znak rozpoczęcia szkoły, zawieszono flagę państwową w sali wykładowej, po czym uczestnicy, chcąc uczcić czynem tak ważną dla nich chwilę, samorzutnie zebrali między sobą kwotę 15.80 zł, którą przekazali na Fundusz Szkolnictwa Polskiego za Granicą.

Aleksander Zaremba, kapral

Pożegnanie sierżantów Oślizły i Rączki oraz plutonowych Szelki i Królickiego w pułku podhalańskim

Z ŻYCIA ŚWIETLICY SZPITALA OKRĘGOWEGO W BRZEŚCIU NAD BUGIEM

Świetlica Szpitala Okręgowego w Brześciu nad Bugiem przez miłą i dobrze pojętą pracę — daje wiele pięknych przeżyć intelektualnych chorym żołnierzom.

Dzięki umiejętnie zorganizowanej pracy przez ks. kapelana Józefa Mendelowskiego i p. kierowniczkę świetlicy Polskiego Białego Krzyża Kamińską Halinę, chętnie do świetlicy uczęszczamy, my podoficerowie i żołnierze.

Ostatnio jednym z ciekawszych przejawów życia świetlicowego był wieczór, zorganizowany przez uczenice z gimnazjum żeńskiego Polskiej Macierzy Szkolnej.

Wieczór ten poświęcony był uczczeniu 19-tej rocznicy odzyskania przez Polskę morza.

Pomijam już stronę techniczną programu, który był na wysokim poziomie, ale muszę podkreślić, iż podobne wieczory są jak gdyby manifestacją uczuć dziatwy szkolnej — dla wojska. Jako jeden z uczestników wieczornicy, wyczuwałem tę więź serdeczną między nami a tą młodzieżą -- przyszłością narodu.

Muszę również zaznaczyć, iż uroczystość tę zaszczycił swą obecnością p. płk. dr. S. Z., który bardzo żywym zainteresowaniem darzy pracę kulturalno-oświatową, prowadzoną na terenie szpitala.

Pożerski Jan, sierżant

Z ŻYCIA PODOFICERÓW PUŁKU L. NARBUTTA

14 lutego 1939 roku w klubie podoficerów zawodowych pułku piechoty im. Ludwika Narbutta odbyła się uroczystość wręczenia ryngrafów pamiątkowych 1 oficerowi i 5 podoficerom, którzy rozpoczęli służbę w pułku od jego powstania, a w tym roku obchodzą jubileusz 20-lecia nieprzerwanej pracy w pułku.

Wręczenie ryngrafów zostało poprzedzone przemówieniem dowódcy pułku.

Najmłodszy z oficerów, p. podporucznik B. wręczył ryngraf panu majorowi D.

Sierżant Narożyński, prezes klubu podoficerów, wręczył ryngrafy: chorążemu Tomkiewiczowi, starszym sierżantom: Malewskiemu, Mickiewiczowi, Putrymowi i sierżantowi Iliasiewiczowi.

W imieniu jubilatów dziękował p. major D., korpusowi oficerskiemu i podoficerskiemu za pamiątki, oraz życzył zebranym, by również doczekali się tak miłej chwili w swym życiu.

Kraszewski H., kapral

Z ŻYCIA PODOFICERÓW SANOCKIEGO PUŁKU PODHALAŃSKIEGO

19.I.1939 roku o godzinie 18.00 zebrał się korpus podoficerów zawodowych pułku podhalańskiego w kasynie, celem pożegnania odchodzących kolegów: sierżantów Oślizłę i Rączkę, plutonowych Szelkę i Królickiego.

Do odchodzących przemówił prezes ogniska chorąży Koszyk Tadeusz w słowach bardzo szczerych i serdecznych, życząc im na nowej drodze dalszej służby żołnierskiej jak najlepszych wyników w pracy dla dobra Ojczyzny.

Przy dźwiękach melodii góralskich pożegnaliśmy kolegów.

Po oficjalnym pożegnaniu, zarząd ogniska zaprosił odchodzących kolegów do sali jadalnej na pożegnalny podwieczorek, przy którym spędzili ostatnie swoje chwile w naszym gronie, jako członkowie ogniska.

Jurek Kociński, kapral

Wykonawcy baletu podczas rewii żołnierskiej w Sanoku

Przedstawiciel Pana Prezydenta Rzeczypospolitej generał broni Kazimierz Sosnkowski w otoczeniu wyższych oficerów Marynarki Wojennej i wojska w gościnie u podoficerów Floty

ŚWIĘTO MARYNARKI WOJENNEJ W GDYNI

Dzień 10 lutego, jako dzień święta Marynarki Wojennej, był w roku bieżącym w Gdyni nadzwyczaj uroczyście obchodzony, o czym zapewne dowiedzieli się koledzy z prasy lub też z nadawanych audycyj Polskiego Radia.

Dla nas, podoficerów Floty, dzień ten głęboko wrył się nie tylko w pamięć, lecz i w nasze serca, gdyż na tradycyjne śniadanie, urządzone przez korpus podoficerów Floty — raczyli przybyć: przedstawiciel Pana Prezydenta Rzeczypospolitej pan generał Sosnkowski, pan admirał Świrski — szef Kierownictwa Marynarki Wojennej, pan admirał Unrug — dowódca Floty, pan generał Kwaśniewski — prezes zarządu głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej, pan wicewojewoda pomorski, pan kmdr. Frankowski, pan kmdr. Korytowski, pan kmdr. Majewski, komisarz rządu m. Gdyni i wielu wyższych oficerów Marynarki Wojennej i wojska.

Po wpisaniu się do księgi pamiątkowej pan generał Sosnkowski wyraził życzenie zwiedzenia kasyna i piszącemu te słowa przypadł zaszczyt oprowadzenia dostojnego gościa i jego świty. Po wspólnej fotografii, weszli goście przy dźwiękach marsza generalskiego na salę gimnastyczną, gdzie już poprzednio zebrali się podoficerowie w liczbie przeszło 200 osób.

Podczas śniadania przemówił prezes korpusu podoficerów Floty, chorąży Warzyńczyk Paweł, który w imieniu korpusu podoficerów Floty, w krótkich żołnierskich słowach serdecznie podziękował dostojnym gościom za łaskawe przybycie, podkreślając to, że tradycyjne śniadanie daje podoficerom możność i zaszczyt zetknięcia się bezpośrednio z najwyższymi zwierzchnikami Floty, zaś tegoroczne święto Marynarki Wojennej stawiło nas w tym szczęśliwym położeniu, że po raz pierwszy mamy zaszczyt zasiadać przy stole z przedstawicielem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w osobie pana generała Sosnkowskiego oraz z szefem Kierownictwa Marynarki Wojennej panem admirałem Świrskim.

W końcu swego przemówienia wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego-Rydza.

Zebrani entuzjastycznie powtórzyli trzykrotnie ten okrzyk, po czym orkiestra odegrała hymn narodowy.

Po niejakiej chwili, podniósł się nasz dostojny gość — pan generał Sosnkowski i zaczął do nas przemawiać. Na sali jakby makiem zasiał — wszystkie oczy zwrócone na pana generała.

W przemówieniu swym pan generał wyraził swe zadowolenie z wyszkolenia i sprawności naszej Floty, podkreślając, że kadra zawodowa Floty stoi na wysokości zadania. Ponadto powiedział pan generał: „przy zwiedzaniu okrętów, zapytywałem kilkunastu marynarzy, skąd pochodzą i okazało się, że byli „szczurami lądowymi" z głębi Polski, że morza nigdy przed tym nie widzieli, to też skonstatowałem, że czynicie cuda, gdyż przerobiliście ich na wytrawnych wilków morskich. I gdybym ja — „szczur lądowy", przeszedł do Marynarki Wojennej, to w krótkim czasie i ze mnie zrobilibyście wilka morskiego. Widzę wasze wysiłki, waszą pracę i doskonałe rezultaty".

Kończąc swoje przemówienie, nasz dostojny gość wzniósł toast za pomyślny rozwój Marynarki Wojennej, a orkiestra odegrała „Hymn Bałtyku" — Nowowiejskiego, którego zebrani wysłuchali — stojąc.

Teraz dopiero nastąpił kulminacyjny punkt naszej uroczystości; szyby zadrżały od okrzyków na cześć pana generała, jak również panów admirałów Świrskiego i Unruga.

Na prośbę podoficerów, przemówił również pan generał Kwaśniewski, zapoznając zebranych z celami i zadaniami Ligi Morskiej i Kolonialnej.

W końcu pan admirał Świrski wzniósł toast na cześć podoficerów Floty, którzy zebrani spełnili przy dźwiękach marsza generalskiego. Nastrój wytworzył się naprawdę serdeczny i podniosły. Dnia tego nie zapomnimy do końca życia.

Zaznaczyć należy, że śniadanie trwało od godziny 15.30 do godziny 18.00.

Przy pożegnaniu wręczyłem panom generałom i admirałowi oraz innym gościom — numer morski naszego „Wiarusa".

Eugeniusz Majbaum, chor. mar.

Z ŻYCIA K.O.P.

Dobry gospodarz

Wiadomo, że dowódca strażnicy dzisiaj, to jakby człowiek o dwu osobach. Pierwsza — przy słupie granicznym — to twardy jak stal żołnierz, który nie uznaje poza rozkazem nic i który jest bezwzględny dla wszystkiego, cokolwiek jest z tym rozkazem sprzeczne, cokolwiek nie jest zgodne z prawem, cokolwiek godzi w dobro państwa, na straży którego on, żołnierz KOP, czuwa.

Z chwilą, gdy się służba przy słupie granicznym kończy, dowódca strażnicy staje się zupełnie inną osobą — jest on teraz dobrym sąsiadem, działaczem społecznym, opiekunem, wychowawcą, nauczycielem, doradcą.

Treść nauk i rad, którymi dowódca strażnicy ludność pogranicza darzy, jest bardzo rozmaita. Zależy to w wielkim stopniu od pór roku, bo życie ludu wiejskiego ściśle według pór roku się kształtuje. Jaką to więc serię nauk i rad ma dowódca strażnicy mieć teraz w zanadrzu?

Wiosna! Cała wieś wysypała się w pole. Na każdym kroku spotykamy kogoś z chłopów - sąsiadów przy pracy na roli. A przy spotkaniu nie dość powiedzieć gospodyni „Pomagaj, Boże", dziewczynie komplement palnąć rumiany, a z gospodarzem po „bankrutce" skręcić i wykurzyć. Spotykając się z chłopem i oglądając zły sposób jego gospodarowania, dowódca strażnicy musi uczyć i doradzać, jak należy gospodarować doskonale. Ale żeby komuś doradzać, trzeba się wpierw samemu dobrze nauczyć. A czy jest to możliwe, żeby dowódca strażnicy stał się jeszcze i „agronomem?" Owszem, i to bez większego trudu, trzeba tylko umiejętnie do tego się zabrać.

Oto na każdej strażnicy, w żołnierskiej biblioteczce ruchomej, mamy książki rolnicze. Ograniczamy się na początek do jednej tylko książki, na przykład „Dobry gospodarz" Z. Ludkiewicza. Ale pamiętajmy, że czytanie tej książki tak, jak powieści, szybko nas zmęczy i żadnego prawie pożytku nie przyniesie. Książkę tę czytać trzeba inaczej. Najpierw trzeba się dobrze przyjrzeć spotkanej robocie gospodarskiej na wsi (lub zastanowić się nad pracami, które chcemy wykonać w ogrodzie strażnicowym), potem z „Dobrego gospodarza" odczytać uważnie rozdział, w którym dana praca gospodarska jest opisana, następnie, jeżeli okaże się, że spotkana przez nas robota gospodarska nie jest wykonywana prawidłowo, poradzić grzecznie gospodarzowi, żeby zrobił inaczej — chociaż na próbę, na małym odcinku.

Praktycznie wygląda to tak: ot na przykład idę i widzę, jak dziewczyna na wysoko zoranym wąziutkim zagonie sadzi pod motykę ziemniaki. Przyglądam się i przypominam, że widziałem gdzieś zupełnie inny sposób sadzenia, ale kto to wie, gdzie robią lepiej — tam, czy tu? Po powrocie na strażnicę biorę „Dobrego gospodarza". Przeglądam zamieszczony w końcu książki spis rzeczy, szukam... jest — § 202 „Ziemniaki", str. 183. Otwieram na str. 183 książkę, czytam i konfrontuję to, co przed chwilą widziałem z tym, co pisze Ludkiewicz. Już teraz wiem, jak się prawidłowo sadzi ziemniaki — przede wszystkim u siebie, przy strażnicy, w ten sposób zasadzę (ogródek strażnicowy musi być zawsze wzorem), następnie sąsiadom wytłumaczę, że ich sposób sadzenia ziemniaków jest najgorszy. Namówię ich przy tym, żeby choćby na próbę tylko, trochę ziemniaków posadzili sposobem najlepszym, to znaczy pod znacznik w kwadrat — dając odległości 50 do 60 cm.

Przechodząc obok zabudowań gospodarskich widzę, że z każdego prawie chlewa wypływa szczelinami podmurówki gnojówka. Na str. 121 „Dobrego gospodarza" napisane jest, jak to rolnik powinien gnojówkę zbierać i jak ją używać, uważnie czytam i radzę... Często spotkać można — szczególnie na wiosnę — zwierzę gospodarskie zawszone. Otwieram tedy „Dobrego gospodarza" na str. 330 — czytam, radzę... Przy okazji przeczytam też uważnie cały rozdział XIX, bo w nagłych wypadkach nie czas szukać w książce, tylko trzeba mieć już radę gotową. Spotkam pracę w sadzie — czytam str. 359 rozdział XX-ty, „Sadownictwo", spotkam pracę w pasiece — czytam str. 397, „Pszczelnictwo"... i tak dalej.

Oto w taki sposób książkę „Dobry gospodarz" a i każdą inną książkę rolniczą trzeba czytać. Tylko tak czytana książka rolnicza może nas nauczyć gospodarstwa wiejskiego. A nauczyć się tego powinien każdy podoficer KOP, jeżeli chce być dobrym dowódcą strażnicy pod każdym względem.

Adolf Olechnowicz

W dni świąteczne orkiestra KOP przygrywa dziatwie szkolnej i ludności

Fot. Jamka-Koperski

Z żałobnej karty

ś. p. wachmistrz Janicki Stanisław.

Korpus podoficerów KOP z Podświla został boleśnie dotknięty śmiercią kolegi ś. p. wachmistrza Janickiego Stanisława.

W dniu 18.I.1939 roku, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, nielitościwa śmierć wyrwała Go niespodziewanie z grona korpusu podoficerów. Przeżywszy lat 30 osierocił żonę i dwoje nieletnich dzieci.

Zmarły wstąpił do wojska polskiego jako ochotnik w roku 1919, po wojnie służył w 16 pułku ułanów, do roku 1927, po czym został przeniesiony do tak zaszczytnej służby, jak Korpus Ochrony Pogranicza, gdzie pełnił służbę do końca swego życia.

Zwłoki ś. p. wachmistrza Janickiego Stanisława zostały wyniesione na barkach kolegów w dniu 21.I.1939 roku ze szpitala wojskowego obozu warownego Wilno na cmentarz wojskowy w Wilnie. Kondukt pogrzebowy tworzyły delegacje oddziałów KOP, a także licznej ludności miejscowej.

Kondukt poprzedzał pluton honorowy i orkiestra miejscowego pułku piechoty Legionów, która grała marsze żałobne. Za trumną kroczył kapelan wojskowy, najbliższa rodzina, delegacje i miejscowa ludność. Na mogile zostały złożone od rodziny i delegacyj liczne wieńce.

Niechaj ta ziemia, o którą walczył — lekka Mu będzie.

Cześć Jego pamięci!

Scyzoryk Marian, plutonowy

Ochrona przyrody a łowiectwo

Od zarania swego istnienia człowiek znajduje się w nieustannej walce o byt. Czerpie z otaczającej go przyrody rozmaite korzyści, ale jednocześnie rozmaite okoliczności, dobrze czy źle zrozumiane, zmuszają go do czynnego występowania przeciwko tym lub innym gatunkom zwierząt i roślin, które zagrażają jego bezpieczeństwu lub też potrzebne mu są do wyżywienia się lub ochrony ciała. Tę czynną walkę o byt prowadzą od prawieków przede wszystkim myśliwi. Oni też przyczyniali się zawsze i przyczyniają nadal do zmniejszania się ilości zwierząt, żyjących w wolnej przyrodzie.

A jednak właśnie myśliwi przypisują sobie duże zasługi w zachowaniu wielu zabytków przyrody. Na pozór wydaje się to dziwne, ale tak jest w istocie. Łowiectwu w zakresie ochrony przyrody zawdzięczamy bardzo wiele. Jeśli cały szereg gatunków zwierząt łownych, takich, jak: łoś, żubr, jeleń, bóbr itd., przetrwał u nas do dnia dzisiejszego, to niewątpliwie jest to zasługą łowiectwa.

Jeśli puszcza Białowieska tak długo zachowała swój dziewiczy charakter, to również zawiłowaniu panujących do łowiectwa przypisać to należy. Jakkolwiek te zasługi w ochranianiu przyrody wypływały z pobudek egoistycznych, to niemniej nikt ich przez to umniejszyć nie zdoła.

Myśliwstwo w historii cywilizacji zmieniało wielokrotnie swój charakter. W czasach zamierzchłych było ono podstawą egzystencji człowieka, a i później, gdy egzystencja ta została oparta na rolnictwie i hodowli zwierząt domowych, stanowiło ono przez długie czasy poważną pozycję w budżecie domowym naszych przodków.

Zimowe łowy na Polesiu. Według obrazu J. Fałata

Już w średniowieczu zrozumiano jednak, że puszcza nie zawiera w sobie skarbów nieprzebranych i że, by móc polować, trzeba w miarę ochraniać. Stąd wypływały, wydawane przez panujących, zakazy polowania, bądź to na pewnych obszarach, bądź też na pewne gatunki zwierza w ogóle, które to gatunki wyłącznie dla łowów królewskich lub książęcych były rezerwowane. Później, gdy prawo polowania zostało związane z własnością ziemi, prawa tego przestrzegała rozmiłowana w łowiectwie magnateria. I to właśnie oszczędzanie ocaliło nam grubego zwierza.

Z biegiem czasu łowiectwo uległo demokratyzacji i dziś, zarówno u nas, jak i w innych państwach, jest uprawiane jako sport, dający szeroką skalę zbliżenia się do natury. Naczelnym hasłem myśliwstwa jest obecnie miłośnictwo przyrody. Niestety, wśród licznych rzesz „myśliwych", których posiada Polska, wielu, bardzo wielu jest takich, którzy do uprawiania myśliwstwa nie są przygotowani, takich mianowicie, którzy przez polowanie rozumieją strzelanie do wszelkich możliwych ssaków i ptaków i to częstokroć nawet w porze rozmnażania się tych zwierząt. Rezultatem tego jest, że całe obszary kraju stanowią pustacie łowieckie. Po pustaciach tych uganiają się pasjonowani pseudomyśliwi i dybią na żałosne resztki kuropatw i zające, a w braku ich zabijają dudki, kraski, dzięcioły, perkozy, łyski itp. Czy tacy „myśliwi" są również miłośnikami przyrody?

Dominującą rzeczą w uprawianiu polowania jest żądza zdobyczy. Zostawmy jednak na boku rozważania na temat, czy końcowy efekt polowania — zabicie zwierza — przystoi człowiekowi, czy jest rzeczą moralną itd. Przyjmujemy, że myśliwstwo istnieje i że istnieć będzie.

Myśliwi polując, zabijają. Tym samym więc z punktu widzenia ochrony przyrody, są, jakby się zdawało, szkodnikami, przyczyniają się bowiem do niszczenia pewnych gatunków zwierząt. A jednak na wstępie podkreśliliśmy, że właśnie myśliwym zawdzięczamy utrzymanie przy życiu całego szeregu gatunków zwierząt. Jest w tym więc jakiś paradoks. Naturalnie pozorny.

Czym jest łowiectwo? Otóż istotą współczesnego łowiectwa, tak samo, jak rybactwa, jest hodowla zwierząt. Polowanie jest tylko sposobem zdobycia wychodowanej zwierzyny. Wynika z tego, że na miano prawdziwego myśliwego zasługuje tylko ten, kto w ten czy inny sposób przyczynia się do hodowli zwierzyny, kto dba o zachowanie i pomnażanie zwierzostanu w kraju, a w swoich rewirach w szczególności. Kto nie jest hodowcą, nie jest myśliwym. Kto chce strzelać zwierzynę, ten musi dbać o to, by zwierzostan w kraju był możliwie największy. Kto w swoim własnym czy też dzierżawionym rewirze strzela bez upamiętania wszystko, co mu się pod strzał nawinie, ten nie jest myśliwym, a kłusownikiem.

Nasuwa się teraz pytanie: co może być przedmiotem pożądań myśliwskich? Do czego myśliwy ma prawo strzelać? Odpowiedź prosta: myśliwy ma prawo strzelać tylko do zwierzyny. Za zwierzynę zaś można uważać tylko te zwierzęta, które zostały w rewirze wyhodowane i które po zabiciu dają trofeum, futro użytkowe względnie te, które są ogólnie uznane za zwierzynę jadalną. Strzelanie wszelkich możliwych ptaków, takich, jak: sójki, gawrony, dzięcioły, nury, perkozy, mewy, rybitwy, łyski, kurki wodne, bociany, bąki, myszołowy, pustułki itd. jest rzeczą niemyśliwską. Jest po prostu barbarzyństwem. Nie jest miłośnikiem przyrody, lecz jej największym wrogiem ten, kto te ptaki strzela, by ubrać nimi swój pokój, lub, co gorsze, by za chwilę wyrzucić je na śmietnik, jako nieużyteczne, lub na miejscu zabicia zostawić.

Społeczeństwo, oddając myśliwym przez odpowiednie ustawodawstwo gospodarkę w rewirach łowieckich i dając im możność strzelania tam zwierzyny, obdarza ich tym samym dużym zaufaniem. Ze swej strony myśliwi powinni przestrzegać, by w rewirach ich wszystkie gatunki zwierząt były należycie chronione i by żaden z zamieszkujących je gatunków zwierząt nie był narażony na wyginięcie. Tylko ten jest myśliwym, kto w myśl powyższych zasad postępuje.

A oto 10 przykazań myśliwego—szczerego miłośnika przyrody:

1. Zdaj sobie sprawę z tego, że piękno twych łowisk polega przede wszystkim na różnorodności i bogactwie zamieszkujących je gatunków zwierząt.
2. Pamiętaj o tym, byś zostawił wnukom te gatunki zwierząt, które zachowali dla ciebie twoi dziadowie.
3. Nie zabijaj zwierząt, które nie należą do zwierzyny łownej.
4. Pamiętaj o tym, że kto nie jest hodowcą, nie jest myśliwym.
5. Pamiętaj o zwierzynie przez cały rok, pomagaj jej w czasie ciężkich surowych zim.
6. Nie poprawiaj przyrody. Poluj na zwierzęta drapieżne, nie tęp ich jednak, gdyż przez ich tępienie niszczysz zabytki przyrody i czynisz niepowetowane straty społeczeństwu. Słowo „tępić" powinno być skreślone z twego języka myśliwskiego.
7. Nie dopuszczaj do wałęsania się w twych łowiskach psów i kotów. Ochraniaj zwierzynę przed kłusownictwem.
8. Strzelaj tylko wtedy, gdy zdajesz sobie dokładnie sprawę z tego, do czego strzelasz.
9. Pouczaj młodszych, że strzał jest tylko końcowym efektem polowania, na które udają się po to, by zbliżyć się z przyrodą.
10. Nie używaj nigdy w celach myśliwskich żadnych sideł, trucizn i potrzasków.

Janusz Domaniewski

---

1) Na przykład do Państwowego Muzeum Zoologicznego (Warszawa, Wilcza 64).

Komunikaty

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Plutonowy Dzienis Antoni. — Artykuł do numeru morskiego został nadesłany za późno — nie wykorzystamy.

Młodszy majster wojskowy Winiarski Ryszard, Puławy. — Narazie nie przewiduje się tego rodzaju kursów w „Wiarusie".

Plutonowy Materna F., Lwów.—Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy nie organizuje kursów fotograficznych. Natomiast Podoficerskie Kasyno Garnizonowe w Warszawie (Aleje Ujazdowskie 31) otworzyło ostatnio sekcję fotograficzną, więc w sprawie ewentualnych kursów fotograficznych dla podoficerów proszę się zwrócić do zarządu kasyna lub kierownika tej sekcji.

Garnizonowe Ognisko Podoficerskie w Łodzi. — Dziękujemy zarządowi Garnizonowego Ogniska Podoficerskiego w Łodzi za przesłanie nam zapewnienia gotowości stałej współpracy korpusu podoficerów garnizonu Łódź z „Wiarusem".

Krakowianin xxx.— Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego mieści się w Warszawie, ul. Al. Szucha 25.

OFIARNOŚĆ KORPUSU PODOFICERSKIEGO

Korpus podoficerów zawodowych garnizonu KOP „Łużki", zamiast urządzenia pożegnania kolegów, odchodzących do innych oddziałów, przekazał sumę 100 zł na FON.

Sierżant Kozakowski Wacław, Wejherowo, ofiarował obligację Pożyczki Narodowej na 50 zł na FON.

UDAWADNIANIE CZYNNEGO UDZIAŁU W POWSTANIACH GÓRNOŚLĄSKICH

Osoby, które pragną uzyskać zaświadczenie o uczestnictwie w I, II i III powstaniu górnośląskim, zgodnie z rozporządzeniem ministra spraw wojskowych z dnia 22 stycznia 1938 roku o sposobie udawadniania czynnego udziału w walkach o niepodległość Państwa Polskiego (Dz. U. R. P. Nr 8, poz. 50), powinny kierować prośby o wydanie zaświadczenia, z podaniem przebiegu służby do Archiwum Wojskowego, Warszawa, ul. Zakroczymska 1 — Fort Legionów.

Gdyby Archiwum Wojskowe na podstawie przechowywanych akt nie mogło stwierdzić udziału w powstaniu i udzieliło odpowiedzi negatywnej, wówczas zainteresowanemu służy prawo zwrócenia się bądź do Ogólnej Komisji Orzekającej przy Wojskowym Biurze Historycznym w Warszawie, Al. Szucha 14, bądź do Ekspozytury Ogólnej Komisji Orzekającej przy 23 dywizji piechoty w Katowicach. Ekspozytura Ogólnej Komisji Orzekającej w Katowicach została utworzona w dniu 1 listopada roku ubiegłego celem udogodnienia byłym uczestnikom powstań górnośląskich uzyskiwania na miejscu zaświadczeń o działalności niepodległościowej. Ekspozytura w Katowicach jest uprawniona do wydawania zaświadczeń, posiadających moc na równi z zaświadczeniami, wydawanymi przez Ogólną Komisję Orzekającą, która znajduje się w Warszawie. Ekspozytura jest upoważniona do wydawania zaświadczeń jedynie o udziale w I, II i III powstaniu górnośląskim. Powstanie na Śląsku Cieszyńskim nie należy do kompetencji ekspozytury w Katowicach.

Do podania, kierowanego do Ogólnej Komisji Orzekającej w Warszawie lub do Ekspozytury O. K. O. w Katowicach należy dołączyć negatywną odpowiedź Archiwum Wojskowego. Zainteresowany, kierując podanie do O. K. O. w Warszawie lub do ekspozytury w Katowicach, powinien udowodnić udział w powstaniu bądź oryginalnym dokumentem (jeżeli go posiada), bądź przedstawić oświadczenie przynajmniej dwóch świadków, odznaczonych krzyżem lub medalem niepodległości. Świadkowie mogą wydać swoje oświadczenie **„jedynie"** w tym wypadku, jeżeli **„wspólnie"** z zainteresowanym brali udział w powstaniu. Podpisy świadków i numer dekretu o nadaniu świadkowi krzyża lub medala niepodległości mają być uwierzytelnione przez notariusza lub przez władze państwowe lub samorządowe.

Należy zaznaczyć, iż wszystkie podania zainteresowani mogą kierować do wymienionych wyżej władz bezpośrednio. Korzystanie z pośrednictwa jakichkolwiek organizacyj nie jest wymagane.

MEDAL „ZA DŁUGOLETNIĄ SŁUŻBĘ"

By umożliwić staranie o przyznanie ustanowionego w ubiegłym roku medala „za długoletnią służbę", podajemy prawne przepisy, które obowiązują przy uzyskaniu tego medala.

W myśl ustawy z dnia 8 stycznia 1938 roku Dz. Ust. Nr 3 z dnia 19 stycznia 1938 roku, poz. 11, o medalu „za długoletnią służbę" przysługuje medal tym, którzy po 11 listopada 1918 roku pełnili służbę państwową lub w instytucjach publiczno-prawnych w Polsce.

Po 10-ciu latach takiej służby otrzymuje się medal brązowy, po 20-tu — medal srebrny, a po 30-tu — medal złoty. Przerwy w okresach służby, zmiany stosunku służbowego, lub opuszczenie służby nie stanowią przeszkód do otrzymania medala.

Medala nie mogą otrzymać osoby, skazane prawomocnym wyrokiem sądowym lub dyscyplinarnym, jeżeli w wyniku skazania nastąpiło rozwiązanie stosunku służbowego. Jeśli kto zostanie po takim opuszczeniu służby napowrót przyjęty do służby państwowej lub do instytucji publiczno-prawnej, uzyskuje prawo do medala po przesłużeniu okresów przewidzianych, liczonych od dnia ponownego objęcia służby.

Do okresów dziesięcioletnich należy wliczać służbę rzeczywistą od daty zawiązania stosunku służbowego (nie wcześniej jak 11 listopada 1918 roku), również czas obowiązkowej i ochotniczej służby wojskowej, a także ćwiczeń wojskowych. Przerw w faktycznym pełnieniu służby nie zalicza się.

Medale nadają:

1) W czasie trwania stosunku służbowego właściwi ministrowie, a w działach służby, nie podlegającej ministrom, kierownicy właściwej władzy naczelnej;

2) Oficerom i podoficerom stanu spoczynku — dowódcy OK na terenie których zamieszkują, lub, jeśli ostatnio służyli w Marynarce Wojennej — kierownik Marynarki Wojennej — na podstawie wniosku instytucji wypłacającej emeryturę;

3) Emerytom, pobierającym wynagrodzenie z tytułu służby państwowej, lub w instytucjach publiczno-prawnych, władze właściwe do nadawania medala, w których są oni zatrudnieni;

4) Oficerom, podoficerom rezerwy, pospolitego ruszenia, zwolnionym od powszechnego obowiązku wojskowego, jeśli nie są na służbie państwowej, dowódcy OK, na terenie których zamieszkują.

Podania należy wnosić przez PKU.

Nadanie medala miało nastąpić do 1 października ubiegłego roku. Jeżeli nadanie medala osobie, która uzyskała prawo do niego, nie nastąpiło z urzędu do dnia 1.X.1938 roku, to osoba ta może wnieść zgłoszenie do władzy, podanej poprzednio.

W zgłoszeniu należy podać dane, stwierdzające uprawnienie do medala, to jest dokładny przebieg służby państwowej (co najmniej 10-letniej), z wyszczególnieniem miejsc służbowych.

Informator

(M.) **„K. C., Stanisławów".** — Przełożonym jest zasadniczo komendant garnizonu. Decyduje przynależność służbowa.

(M.) **„Ciekawy z Kowla".** — 1) Wniosek z 1938 roku stracił swą ważność. Corocznie na zarządzenie ministra muszą być przedstawione nowe wnioski. 2) Nic konkretnego podać nie możemy, gdyż decyduje minister według własnego uznania, zależnie od potrzeb wojska. 3) 25 lat do końca listopada 1939 roku, za co przysługiwałoby 70 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Wyniesie to 184 zł 80 gr miesięcznie.

(M.) **Starszy sierżant Kapusta Paweł, Pułtusk.** — Prośba do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej jest zbyteczna. Należy wystosować w drodze służbowej wniosek o zatarcie skazania do tego sądu okręgowego, który wydał lub na którego terenie wydany został wyrok prawomocny. Powołać się: jeżeli wyrok wydał sąd wojskowy — na art. 13, § 1 przepisów, wprowadzających kodeks karny wojskowy z 1932 roku, a jeżeli wyrok wydał sąd cywilny — na art. 90, § 1 kodeksu karnego z 1932 roku.

(J.) **Sierżant Szwarc Mikołaj II.P.S., Kołomyja.** — Uposażenie wojskowego zawodowego nie podlega zwolnieniu od podatku specjalnego w związku z budową domu. Potrzebne dane znajdzie Pan w Dz. U. R. P. Nr 26/38 p. 224 art. 25—26.

(J.) **„Ciekawy M. K.".** — Medal pamiątkowy za wojnę przysługuje Panu pod warunkiem, że wstąpił Pan jako ochotnik po wezwaniu Rady Obrony Państwa z dnia 3.VII.1920 roku i pełnił Pan służbę w formacji liniowej w polu — przynajmniej przez 2 miesiące. Bliższe dane znajdzie Pan w Dz. Rozk. Wojsk. Nr 32/28 poz. 350.

(J.) **Wachmistrz Barnak Józef 1 pułk ułanów, Augustów.** — Akta byłej Ochotniczej Legii Obywatelskiej znajdują się w Archiwum Wojsk., do którego może się Pan zwrócić bezpośrednio.

(J.) **„Korwin".** — Warunki kursu internatowego znajdzie Pan w Dz. Rozk. Wojsk. Nr 6/38 poz. 61. Pluton, jadący rojem, nie oddaje honorów, dowódca plutonu melduje się u przełożonego dowódcy z chwilą przybycia jego na plac ćwiczeń. W fazie ćwiczeń, „gdy jest nieprzyjaciel", honorów się nie oddaje. Warunki odnośnie otrzymania medala dziesięciolecia podaje Dz. Rozk. Wojsk. Nr 32/28. W myśl przep. Nier. 1/31 zał. 4 podoficerowi zawodowemu w stopniu kaprala nie przysługuje kwatera stała.

(J.) **Starszy wachmistrz Kazubski Franciszek.** — Sprawa stosowania ulgowej względnie pełnej opłaty szkolnej leży w kompetencji dyrekcji gimnazjum. W celu uzyskania ulgi proszę wnieść odpowiednio umotywowane podanie do dyrekcji.

(J.) **Kapral Szatan M.** — Potrzebne dane znajdzie Pan w Dz. Rozk. Wojsk. Nr 6/38 poz. 61.

(J.) **Starszy sierżant Madejski Roman.** — Potrzebne dane znajdzie Pan w Dz. Rozk. Wojsk. Nr 16/29 poz. 157. Podanie proszę wnieść w drodze służbowej do szefa Gabinetu Min. Spraw Wojsk.

Wiadomości ze świata szachowego

Obecnie rozgrywany jest w Moskwie wielki międzynarodowy turniej szachowy, w którym uczestniczy szereg mistrzów zagranicznych, nie licząc najlepszych graczy ZSRR.

Stan turnieju po dwunastu rundach jest następujący: (w nawiasach liczba partyj niedokończonych): Rabinowicz 6.5 (1), Makagonow i Bielawieniec po 6 (2), Ragozin 5.5 (2), Keres (Estonia) 5.5 (1), Flohr (Czecho-Słowacja), Kan i Smysłow po 4.5 (4), Tolusz 4.5 (2), Reszewski (Stany Zjednoczone) 4 (5), Goglidze (4), Lilienthal (Węgry) 3.5 (5), Lewenfisz, mistrz ZSRR, 3 (6), Konstantinopolski 3 (5), Ałatorcew, Bondarewski i Panow po 2.5 (5) oraz Romanowski 1.5 (6).

Mistrzostwo Australii zdobył w świetnym stylu mistrz Kosznicki (pochodzący z Polski), osiągając z 13 partyj 12.5 punktów.

Drugą i trzecią nagrodę zdobyli wspólnie Watson i Pudry, osiągając po 10 punktów. W turnieju uczestniczyło 14 graczy.

PARTIA Z TURNIEJU PODOFICERSKIEGO W ŁODZI

Białe: kapral Tabakiernik (Przemyśl). Czarne: kapral Łapiński (Grodno).

1) d4, Sf6. 2) c4, g6. 3) f3, d5. 4) cxd5, Sfxd5. 5) e4, Sb6. 6) Sc3, Gg7. 7) Ge3, 0—0. 8) Hd2, c6. 9) Wd1, e6. 10) Gd3, Gxd4. 11) Sg—e2, Gg7. 12) 0—0, He7. 13) Sg3, Sb8—d7. 14) Hf2, We8. 15) f4, Sf6. 16) h3, Kh8. 17) Gc5, Hc7. 18) e5, Sf—d5. 19) Se4, Sb—d7. 20) Sd6, Wf8. 21) Gd4, a6. 22) Sg—e4, Se7. 23) Sg5, Kg8. 24) Hh4, h6. 25) Sxe6, fxe6. 26) Hxe7, Hd8. 27) Hxe6+, Kh8. 28) Hxg6 i czarne partię poddały.

ZADANIE NR 84

G. Cristofanini

(1 nagroda na konkursie Sacha, Włochy)

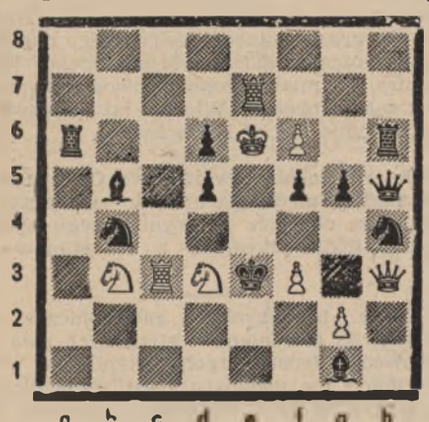

Mat w 2 posunięciach.

E. D.

Dział fotograficzny

FOTOGRAFIA W ZIMIE

Uzyskanie dobrego negatywu nie decyduje jeszcze o dobrym zdjęciu.

Bardzo często zdarzają się wypadki, że z bardzo dobrej kliszy otrzymujemy złe odbitki i przeciwnie: z napozór złego negatywu otrzymujemy odbitki dobre.

— Od czego zatem w danym wypadku zależy dobre zdjęcie? — zapytałby niejeden z Czytelników.

Jeżeli chodzi o negatyw, to musi on być dostosowany do charakteru obrazu. Wysiłki niedoświadczonych fotoamatorów idą z reguły w kierunku uzyskania negatywu o jak największej ostrości i dużej kontrastowości. Jest to zasada bardzo zła. Ostrość, a tym bardziej kontrastowość nie zawsze jest pożądana. Zależy to przede wszystkim od charakteru obrazu. Duża ostrość i kontrastowość, bardzo pożądana przy zdjęciach technicznych, jest bardzo szkodliwa przy portretach.

Duże zdjęcia grupowe, gdzie chodzi o rozpoznanie bardzo drobnych zazwyczaj postaci, powinny się odznaczać ostrością, ale krajobraz czy fragmenty obrazów zimy lub architektury ostrości wcale nie wymagają.

Na rynku jest już cały szereg obiektywów, specjalnie dostosowanych do zacierania ostrości. Istnieją też różne sposoby do zmniejszania ostrości obrazów podczas powiększania.

Jeżeli chodzi o negatyw zimowy, to nie powinien się on odznaczać zbyt przesadną ostrością, następnie nie powinien być zbyt kontrastowy. W pierwszym wypadku możemy sobie poradzić obiektywem, który przy pełnej jasności da nam zupełnie wystarczającą ostrość. W drugim wypadku pomagamy sobie wywoływaczem, który, jak to już omówiliśmy w poprzednich artykułach, powinien być odpowiednio rozcieńczony (wyrównawczy). Zimowy negatyw, wywołany kontrastowo, nie posiada subtelnych szczegółów w światłach i cieniach, co stanowi najcenniejszą zaletę zimy na obrazie.

Przy kopiowaniu należy unikać wszelkich zabarwień, jako niezgodnych z naturą pejzażu zimowego.

Do kopiowania zdjęć zimowych najodpowiedniejsze są papiery chlorobromosrebrne (gazowe), półbłyszczące, o niezbyt wielkiej twardości (kontrastowości). Karton podkładowy powinien być biały lub lekko niebieskawy. Inne kolory nie powinny być nigdy używane, gdyż gaszą one najcenniejsze zalety zdjęć zimowych.

A. E. R.

SPROSTOWANIE

W Nr. 8 „Wiarusa", w dziale fotograficznym, wkradł się błąd, a mianowicie: w wierszach 18, 21 i 27 od góry wydrukowano „zlemi" zamiast „cieni"; w wierszu 23 „hędzie" zamiast „będzie".

Kącik filatelisty

ZNACZKI — JAKO ARGUMENTY HISTORYCZNE

W pierwszej połowie grudnia ubiegłego roku prasa oficjalna Gdańska i niemieckie biuro informacyjne rozgłosiło jako „konflikt" nieporozumienia na tle... znaczków pocztowych. Poczta Polska wydała z powodu 20-lecia odzyskania niepodległości nowe znaczki pocztowe różnego kroju. Pomiędzy nimi cztery znaczki wydano dla poczty polskiej w Gdyni. Obrazki na znaczkach, wyobrażające szlachcica polskiego i kupca gdańskiego, zawierających transakcję handlową na tle żurawia nadmotławskiego, poza tym i znaczek z królem Jagiełłą i królową Jadwigą oraz akcesoriami między innymi symbolizującymi bitwę pod Grunwaldem, działać miały — zdaniem senatu — obrażająco na ludność wolnego miasta.

Znaczki te, według „Gońca Warszawskiego", obruszyły rozmaitych nazistów, wskutek czego senat gdański interweniował u komisarza generalnego Rzeczypospolitej i domagał się wycofania tych znaczków z obiegu, zaznaczając, iż senat przykłada do tego jak największą wagę.

W odpowiedzi komisariat zdecydowanie odrzucił protest Gdańska, jako usiłujący ingerować w wewnętrzne zarządzenie władz polskich, jakim jest wprowadzenie znaczków polskich do portu, w którym Polska ma własną służbę pocztową. Komisariat stwierdził w ostatecznym wniosku, że nie jest w stanie zaradzić faktowi przynależności Gdańska od połowy XVI wieku do Państwa Polskiego.

„Danziger Vorposten" utrzymuje, że wyjaśnienia polskie nie uspokoiły przedstawicieli senatu, który też postanowił wydać serię, mającą być przeciwstawieniem dowodzeniu polskiemu, że to właśnie Gdańsk poza Częstochową był jedynym w Polsce miejscem, który oparł się najazdowi szwedzkiemu, że Gdańsk niezależnie od powtarzających się, lecz epizodycznych sporów i oporów niewzruszenie trwał w wierności dla Rzeczypospolitej i jej królów, w dobrym zrozumieniu własnego interesu i rozkwitu. Ale Gdańsk stale zapomina o tym. Znaczek więc, wyobrażający polsko-gdańskie starcie wojenne pod Wisłoujściem, upamiętnić ma „klęskę" Stefana Batorego, zawarcie szwedzko-gdańskiego układu neutralności (rok 1630), przekonać ma dzisiejszego gdańszczanina o tym, że Gdańsk znajdował się w obozie antypolskim, wreszcie kapitulacja Francuzów z roku 1814 wraz z odpowiednim napisem przypomnieć ma „powrót" Gdańska do Prus.

Ale te naciągane za włosy argumenty mogą przekonać tylko ignorantów i na to właśnie zapewne liczyły czynniki, które zarządziły wydanie tych znaczków.

Radio

CENTRUM KONTROLI FAL W BRUKSELI

Ostatnio odbyło się poświęcenie nowego gmachu Centrum Kontroli Fal w Brukseli, wzniesionego wspólnym wysiłkiem wszystkich radiofonii. Centrum to, będące organem technicznym Międzynarodowej Unii Radiofonicznej, bada funkcjonowanie ustalonego planu podziału fal, przeprowadzając pomiary długości fal poszczególnych stacyj radiowych. W wypadku odchyleń jakiejś stacji od przyznanej jej długości fal — brukselskie Centrum zwraca danej stacji natychmiast na to uwagę, celem zapobieżenia interferencjom między dwiema stacjami o zbliżonej długości fal.

Dnia 1 marca bieżącego roku nastąpi otwarcie międzynarodowej konferencji w sprawie przydziału fal radiowych. W konferencji tej, która odbędzie się w Montreux, weźmie udział 41 państw, reprezentowanych przez 300 delegatów.

Zadaniem Międzynarodowej Unii Radiofonicznej jest nie tylko podział fal dla poszczególnych stacyj radiowych, lecz: a) być łącznikiem pomiędzy wszystkimi radiofoniami europejskimi i pozaeuropejskimi; b) bronić interesów radiofonii; c) centralizować studia i badania nad wszystkimi ogólnymi problemami, które wysuwa radiofonia; d) realizować wszystkie projekty, mające wpływ na ułatwienie rozwoju radiofonii.

Od początku swego istnienia radiofonia polska należy do Międzynarodowej Unii Radiofonicznej, zajmując zawsze w Unii stanowisko, pozwalające na skuteczną obronę radiofonii polskiej na terenie międzynarodowym.

W komisjach fachowych Unii: technicznej, prawnej, programowej i budżetowej stale zasiadają delegaci Polskiego Radia. Zadaniem komisyj fachowych jest opracowywanie bardziej specjalnych problemów, a w szczególności komisja techniczna zajmuje się wszystkimi sprawami, dotyczącymi technicznego rozwoju radiofonii, komisja prawnicza bada wszelkie kwestie prawne, związane z radiofonią, komisja programowa zajmuje się głównie wymianą programów radiowych, a komisja budżetowa problemami finansowymi Międzynarodowej Unii Radiofonicznej.

Członkami rzeczywistymi są organizacje radiofoniczne w krajach europejskich. Członkami współpracującymi są organizacje radiofoniczne pozaeuropejskie.

NIE DYM, LECZ RADIO OBWIEŚCI WYBÓR PAPIEŻA

Po raz pierwszy w tym roku przy ogłaszaniu wyników konklawe zastosowane będzie radio watykańskie.

Będzie to zerwanie z wielowiekową tradycją, dotychczas bowiem wyniki ogłaszano dymem.

ZATOKA MARCONIEGO

Liguryjską zatokę Tigullio, leżącą między Santa Margherita a przylądkiem Mesco, nazwano — na wniosek prefekta Genui — Zatoką Marconiego, składając w ten sposób hołd pamięci wielkiego wynalazcy. Należy zaznaczyć, że po wodach tej zatoki najczęściej krążył jacht „Elettra", na którym Marconi dokonywał swoich wspaniałych eksperymentów.

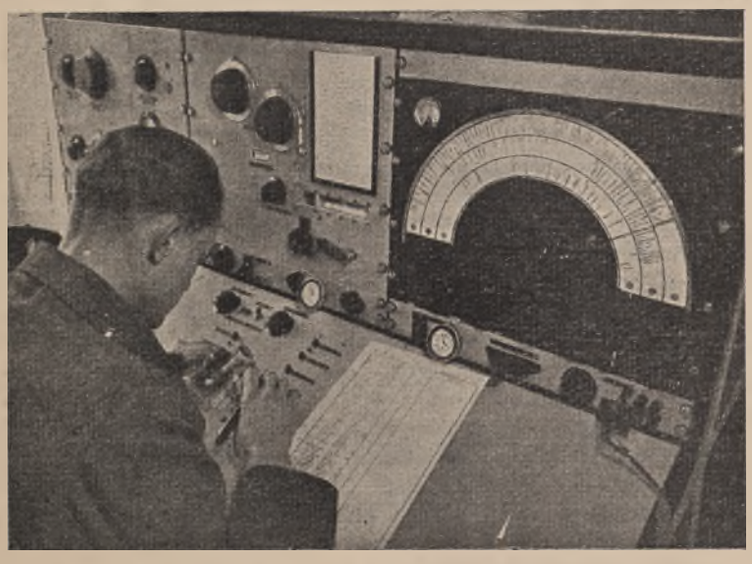

W studio w Centrum Kontroli Fal w Brukseli, specjalny personel wykonuje przy pomocy najnowszych urządzeń kontrolę stabilizacji fal wszystkich radiofonii, co ma znaczenie dla zapewnienia słuchaczom dobrego odbioru

KRÓLOWIE — KRÓTKOFALOWCAMI

Książę Abdel Moneim, jeden z delegatów Egiptu na konferencję palestyńską w Londynie, jest gorącym zwolennikiem radia i honorowym prezesem Towarzystwa Radiowego w Egipcie.

Książę godzinami słucha zagranicznych rozgłośni radiowych, a także znany jest wśród krótkofalowców jako Sulam, który z zapałem posługuje się swoją amatorską stacją nadawczą.

Również gorliwym amatorem-krótkofalowcem jest król Iraku Ghazi.

POZYTYWNE REZULTATY MASOWEJ PANIKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Nieoczekiwanym rezultatem masowej paniki, wywołanej w Stanach Zjednoczonych przez nadanie słuchowiska radiowego według powieści H. G. Wellsa, jest zorganizowanie przez uniwersytet w Princetown szeroko zakreślonej ankiety na temat zbiorowej histerii tłumów.

Przewidziano kredyty w sumie 70.000 dolarów na przeprowadzenie badań w tym kierunku i wysłano wielu lekarzy oraz psychologów na tereny, dotknięte najbardziej zjawiskiem zbiorowej paniki. Zadaniem ich jest wyświetlenie wielu zagadnień, związanych z procesem psychologicznym takiej paniki.

O słuchowisku tym pisaliśmy w „Wiarusie" Nr 46/1938, str. 1494, p. t. „Wojna światów w Ameryce".

PRZEGLĄD ZAGRANICZNYCH CZASOPISM RADIOWYCH

Radiostacja w Sidney (Australia) wprowadziła ciekawą inowację, mającą na celu wyciągnięcie śpiochów z łóżek i zastępującą do pewnego stopnia gimnastykę poranną. Wczesnym rankiem, po pobudce, nadaje 10 wcale dobrych dowcipów. Śmiech ma mieć ten sam skutek, co gimnastyka, a niewątpliwie wielu chętniej posłucha dobrego dowcipu, zamiast nużącej gimnastyki.

Agencja „Funk - Express" podaje krótką wiadomość o uruchomieniu stacji przekaźnikowej w Gdyni, związanej z rozgłośnią pomorską w Toruniu, oraz o projekcie budowy niezależnej radiostacji dla Gdyni.

We Włoszech ufundowano niedawno t. zw. Nagrodę Cremony, która zostanie przyznana autorowi najlepszego obrazu o treści związanej z przemówieniem radiowym Mussoliniego. Według doniesień z Włoch, konkurs ten miał ogromne powodzenie, wpłynęło bowiem aż 1100 prac z całego obszaru Włoch i od Włochów zamieszkałych za granicą, szczególnie zaś w Niemczech.

Nowojorska rozgłośnia towarzystwa CBS oraz stacja krótkofalowa W2XE nadały niedawno apel do słuchaczy, aby przesyłali książki i pisma dla chorych. W wyniku tego apelu towarzystwo CSB otrzymało 24.558 przesyłek z 17 stanów amerykańskich i z Anglii.

Amerykańskie towarzystwo radiofoniczne NBC posiada w swych studiach 38 fortepianów, strojonych dwa razy tygodniowo przez fachowców. Jeden z tych fortepianów, przeznaczony dla emisyj telewizyjnych, ma popielaty kolor, szczególnie korzystny dla tych emisyj. Wszystkie te instrumenty posiadają gumowe kółka.

Po zdobyciu Tarragony przez hiszpańskie wojska narodowe i załamaniu się czerwonego frontu, ogłoszono wieść o zwycięstwie narodowców przy pomocy głośników placówkom komunistów hiszpańskich. Ponieważ głośniki mogły być słyszane tylko na najbardziej wysuniętych placówkach nieprzyjacielskich, przesłano drukowany komunikat o zwycięstwie w głąb zajętego jeszcze przez czerwonych terytorium przy pomocy rakiet.

Nowa Zelandia jest jedynym krajem, w którym obywatele, siedząc u siebie w domu przy odbiornikach radiowych, mogą słuchać debatów, odbywających się w parlamencie.

Transmisje nie mają wcale charakteru propagandowego, chcą jedynie realizować idee demokratyczne, dążące do tego, by każdy obywatel mógł mieć wgląd w czynności swego parlamentu.

W trosce o wyszkolenie publiczności amerykańskiej w przestrzeganiu ruchu, jedna z rozgłośni przesadziła w swej gorliwości, gdyż po każdym śmiertelnym wypadku ulicznym wysyła do kostnicy swego sprawozdawcę, który raczy słuchaczy odstraszającym opisem skutków nieszczęśliwego wypadku. Organizatorzy tych audycyj przyznają wprawdzie, że nie są one przyjemne, ale za to skuteczne.

Greckie ministerstwo skarbu zakazało prywatnym osobom sprowadzania z zagranicy oraz użytkowania radiowych stacyj nadawczych.

W Grecji amatorów krótkofalowców było dotąd bardzo niewielu, a obecne rozporządzenie wpłynie na to, że nie będzie ich wcale.

Po karnawale

Słowa te brzmią wesoło, jest w nich melodia tańca, jest gwar balowej sali, śmiech, zabawa.

Wesoły „książę karnawał"...

Ileż to lat liczy sobie mości „książę karnawał"?

A gdzie po raz pierwszy uformował się jego „książęcy", wesoły, strojny orszak?

A gdzie stolica „księcia karnawału", — stolica początku wesołości, której mieszkańcy podczas święta radości, święta budzącego się nowego roku szaleją, pienią się jak wino w kielichu?

Wesoły „książę karnawał" na pytanie to zdaje się, że nikomu z nas jeszcze nie odpowiedział. Zawsze wesoły i strojny, odbywa triumfalny wjazd w nowy rok i beztrosko panuje przez parę tygodni.

Wiemy tylko, że „książę karnawał" pod błazeńską maską kryje mądrą, poważną twarz, z której możemy dowiedzieć się wiele o duszy człowieka.

Jak dawniej, tak i dziś. Aby uzyskać złudę zupełnego oderwania się od obowiązków życia, zapomnieć na chwilę o kłopotach i troskach — ludzie stają w orszaku „księcia karnawału", przywdziewają przeróżne kostiumy i maski, aby bawić się swobodniej, bardziej intrygująco i beztrosko.

A nie sądźmy też, że kostium i maska, jest wymysłem naszych czasów. Nie wiadomo też, kiedy powstała pierwsza maska. Z pewnością jest ona bardzo stara, a swym wiekiem na pewno dorównywuje samej ludzkości. Dzieje jej są bardzo stare.

U ludów pierwotnych spełniała ona w kultach religijnych bardzo ważną rolę. Według wierzeń przybranie maski chroniło człowieka przed wpływami złych duchów i demonów. Demon i zły duch nie mógł poznać przebranego w maskę człowieka, więc nic mu nie robił. Co więcej, gdy maska była straszna, demon bał się i uciekał. Ten sam cel miało malowanie ciała i tatuaż, tylko, że zamiast demonów czyli złych duchów, przestraszać to miało wroga.

Maski są tak dawne, jak tragedia grecka: aktorzy helleńscy i rzymscy używali ich na scenie. Ze sceny greckiej i rzymskiej przechodzi maska na sceny średniowiecznych teatrów, jako maska tragiczna, satyryczna, wyobrażająca różne typy ludzkie. Członkowie Rady Dziesięciu w Wenecji, nosili maski podczas posiedzeń. Pochody w maskach znane były we Francji w XII wieku. Naświetniejsze maskarady urządzał Karol VI. Turnieje i maskarady stanowiły ulubioną rozrywkę Henryka II. W Chinach i Japonii aktorzy także występują w maskach.

W Polsce maski były znane już w XVI wieku.

Maską bawi się dziecko, w masce zjawia się na balu pięknie strojna dama, czy elegancki pan.

W człowieku jest nieodparta chęć *zmieniania się,* występowania pod inną postacią, naśladowania, udawania, odgrywania jakiejś roli. Ponieważ każdy człowiek w pewnym sensie jest aktorem, a formy, w jakich się nam ukazuje, czy to od dobrej, czy od złej strony, są właściwie jego maską, bo świat i życie jest trochę teatrem, a trochę jakby maskaradą.

Corocznie to samo — od Sylwestra po Popielec ludzie bawią się, tańczą i weselą.

Od czego pochodzi nazwa karnawał? — zapyta niejeden z Czytelników. — Otóż nazwa karnawał prawdopodobnie pochodzi od wyrażenia włoskiego *„Carne - vale"* — czyli, że zaczyna się czas postu, gdy trzeba pożegnać się z wesołymi ucztami, obfitym jadłem i napitkiem, a przede wszystkim zaś z mięsem. *„Carne - vale"*—„żegnaj mięso". Inni tłumaczą nazwę karnawału wywodząc ją od wyrazu *„Carnus - navalis"*, a więc od owego okrętu na kołach, jaki występuje zawsze w pochodach karnawałowych w Kolonii, Nicei i innych miastach.

A. Słabczyński

chorąży

To i owo

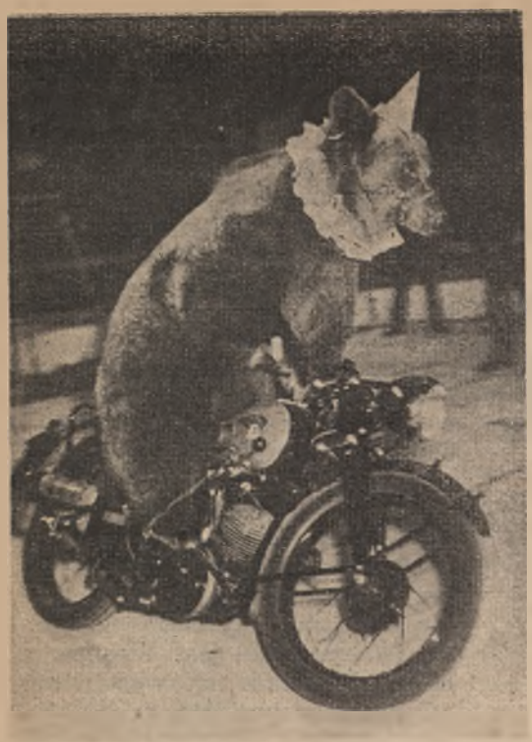

W londyńskim cyrku Continental wzbudza podziw niedźwiedź „Prosit", który jest pierwszym zwierzęciem, uznającym nowoczesną motoryzację i co wieczór objeżdża z dość dużą szybkością na motocyklu arenę cyrkową, zbierając huczne oklaski

(PAT)

AMERYKAŃSCY LEKARZE CHCĄ ZROWNANIA ZE ZBRODNIARZAMI

Amerykański związek lekarzy praktykujących, liczący 6.000 członków, ma zamiar przedstawić na najbliższym kongresie Trade-Union kilka rewolucyjnych postulatów.

Przede wszystkim związek żąda obniżenia granicy wieku dla lekarzy praktykujących z 68 lat na 60. Dla lekarzy, skreślonych z listy, żąda sądu apelacyjnego.

Związek chce również wprowadzić na uniwersytety profesorów, którzy byliby nie tylko lekarzami, ale którzy by także byli dobrymi wykładowcami.

Żądania swoje lekarze amerykańscy motywują tym, że pozycja ich obecna jest tragiczna. Nawet zbrodniarz może apelować, natomiast lekarz, skreślony z listy, nie ma zupełnie możności zrehabilitowania się jako lekarz, jak również uznany jest za niezdolnego do jakiegokolwiek innego zawodu.

Co się tyczy przesunięcia granicy wieku, to związek uważa, że człowiek 70-letni na ogół nie idzie z postępem czasu. W chwili obecnej trzy czwarte władz związku stanowią ludzie, którzy jakby skamieniell w ramach przyjętej rutyny. Wobec tego członkowie związku uważają, że byłoby o wiele pożyteczniej, gdyby na czele organizacji stanęły jednostki młode i twórcze.

REKORDOWĄ SZYBKOŚĆ ROZWIJAJĄ PTAKI

Przestrzeń, jaką przebywają niektóre ptaki, jest nieraz naprawdę imponująca i budzi podziw dla niezmożonych wprost sił ptactwa, które przelatuje tysiące kilometrów bez odpoczynku. I tak na przykład japońskie bekasy przelatują corocznie z Japonii do Australii i z powrotem, przebywając za każdym razem około 5 tysięcy kilometrów nad oceanem.

Ptaki, przelatujące z Alaski do Ziemi Ognistej, przebywają corocznie nawet 16 tysięcy kilometrów.

Nie tylko ilość przebytych kilometrów jest imponująca, ale również i szybkość, z jaką ptaki te latają. Najszybsze z nich osiągają nieraz 144 km na godzinę. Pocztowe gołębie lecą z szybkością 70 kilometrów na godzinę.

Niektóre ptaki przelotne odbywają swe dalekie wędrówki etapami, to znaczy, że w swych olbrzymich lotach odpoczywają. I tak na przykład bociany, odlatujące od nas pod koniec sierpnia, przybywają do południowo-wschodniej Afryki dopiero w listopadzie. Drogę powrotną odbywają w czasie o połowę krótszym.

MIŁOŚĆ 65-LETNIEGO SUŁTANA IOHORE

Ciekawe są dzieje miłości jednego z najbogatszych ludzi świata, sułtana Iohore. W zeszłym roku przeprowadził rozwód ze swoją żoną Szkotką Heleną Wilson, z którą niegdyś brał ślub według obrządku mahometańskiego. Wówczas prasa szeroko opisywała procedurę rozwodową, w czasie której małżonek uroczyście cztery razy powtarzał słowo „Talak", co znaczy „opuszczam cię".

Rozwiedziony małżonek poprzysiągł sobie wówczas, że nie spojrzy na żadną kobietę. Przeznaczenie jednak chciało inaczej. Do Paryża przybyła pewna trupa artystyczna, w której występowała młoda niezwykłej urody tancerka Miss Lydia Hill, córka angielskiego oficera.

Sułtan ujrzał Miss Hill na scenie i zakochał się w niej bez pamięci. Obsypywał młodą dziewczynę klejnotami. Kupił jej wspaniałą willę w najwytworniejszej dzielnicy Londynu. W towarzystwach angielskich rozeszły się nawet pogłoski o bliskim małżeństwie hinduskiego władcy.

Na przeszkodzie w wykonaniu tego zamiaru stanęła jednak choroba sułtana, który wyczerpany atakami serca, musiał wyjechać na południe. Narzeczona musiała pozostać w Londynie i wówczas to zdarzył się jej wypadek, szeroko opisywany przez prasę światową, skradziono jej mianowicie kosztowności, otrzymane od narzeczonego, wśród nich kolię i diadem z wyrytm napisem: „Mojej ukochanej — S. I.".

Chory sułtan udał się do Genui i tam zamieszkał w luksusowym hotelu. Stęskniony za Lydią wysyłał codziennie depesze, wzywające ją do siebie, aż wreszcie przybyła i pielęgnowała troskliwie swego dostojnego narzeczonego. Reporter jednego z popularnych pism zapytał piękną tancerkę, czy rzeczywiście zamierza wyjść za mąż za sułtana. Ta jednak odrzekła z tajemniczym uśmiechem: „Na razie jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Jego wysokość jest tak ciężko chory, że nie czas myśleć o małżeństwie. Trzeba, aby naprzód wyzdrowiał".

JAK ZOSTAĆ MILIONEREM?

Kopenhagę odwiedził niedawno jeden z najbogatszych ludzi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Johnston.

Mieszka on od dawna w Texas, będącym częścią tak zwanego „dzikiego zachodu" i tam właśnie dorobił się olbrzymiego majątku przez hodowlę kotów i jednocześnie hodowlę szczurów. Oto, jak on sam mówi, gdzie leżą w tym wszystkim zagrzebane miliony.

„Zakłada się towarzystwo akcyjne — mówi Mr. Johnston — przy czym każdy akcjonariusz subskrybuje tylko niewielką sumę, gdyż na początek nie trzeba dużo pieniędzy. Zakupuje się ziemię w miejscowości, gdzie jest ona tania i tam rozpoczyna się hodowlę. Na początek wystarczy na przykład sto tysięcy kotów. Każda kotka ma rocznie przeciętnie dwanaście kociąt. W Ameryce biała kocia skórka kosztuje 10 centów, czarne futerko 70 centów. W ciągu pierwszego roku można więc mieć na sprzedaż dwanaście milionów skórek, licząc przeciętnie po 30 centów za sztukę — dzienny wpływ 10.000 dolarów.

Celem otrzymania pokarmu dla kótów, zakłada się równocześnie hodowlę szczurów. Szczury rozmnażają się cztery razy szybciej niż koty. Jeżeli się rozpocznie od jednego miliona szczurów, będzie dla każdego kota cztery sztuki dziennie, co jest zupełnie wystarczające. Szczury zaś można karmić zabitymi kotami, których skórki są właściwym celem całego przedsiębiorstwa.

Tak więc koty żyją ze szczurów, a szczury żyją z kotów. Akcjonariusze zaś mają skórki".

Oto podany sposób przez Mr. Johnstona, jak dorobić się milionów. Pomysłowy ten Amerykanin nie podaje jednak, jak utrzymać milion szczurów, aby przynajmniej połowa nie wymknęła się z miejsca hodowli, niosąc postrach między okolicznymi mieszkańcami.

Wątpliwe jest jednak, aby znalazł się ktoś do zrealizowania tych dość oryginalnych projektów.

Nie jest łatwo być ulubieńcem wszystkich. Tę trudność poznało zdaje się najlepiej małe jagniątko, żywione i pieszczone przez dzieci jednej ze szkół amerykańskich

(PAT.)

Rozrywki umysłowe

REBUS

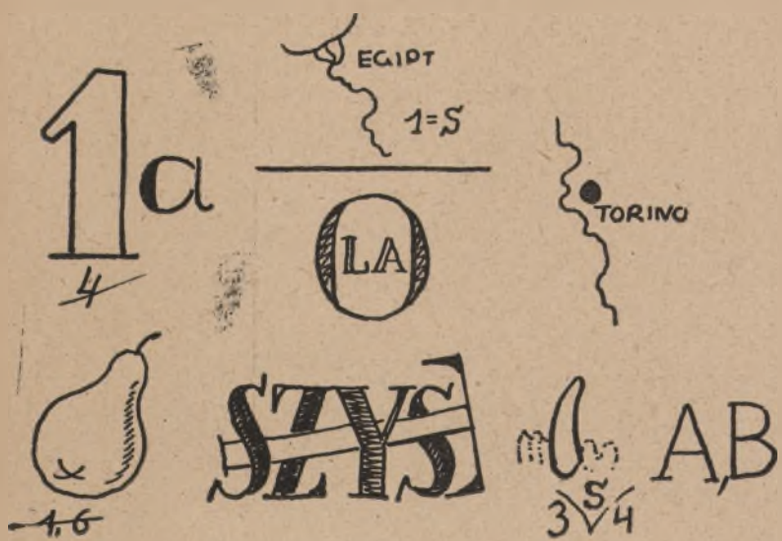

LOGOGRYF

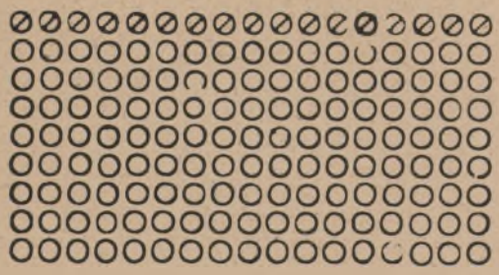

W figurę wpisać pionowo 17 wyrazów dziewięcioliterowych. Pierwszy rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Obchód dla uczczenia jakiegoś zdarzenia, co pewien czas. 2) Agent, zjednywujący klientów. 3) Kryty korytarz, biegnący naokoło dziedzińca. 4) Armata z obsługą. 5) Średni zakład naukowy. 6) Myśliwstwo, polowanie. 7) Człowiek, widzący wszystko w dobrym świetle. 8) Duże litery początkowe. 9) Mający mało krwi. 10) Wstrząsający, pełen grozy. 11) Nieprawidłowy. 12) Mały ogórek kwaszony. 13) Obrazek, malowany wodną farbą. 14) Instrument muzyczny. 15) Cieplarnia. 16) Fabryka, w której walcują żelazo. 17) Przedpłata.

REBUS

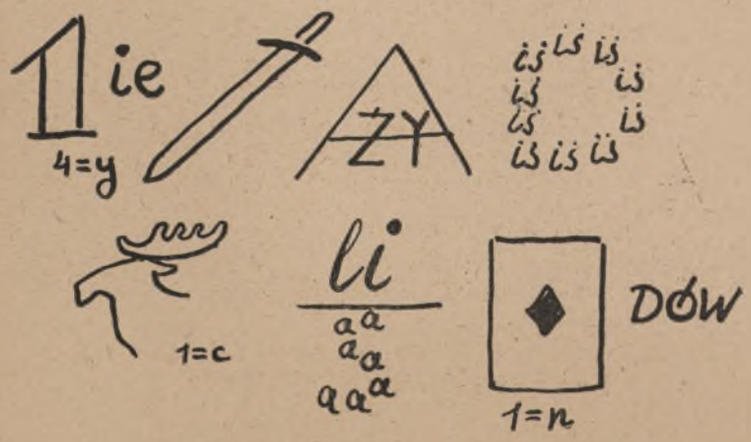

ZADANIE

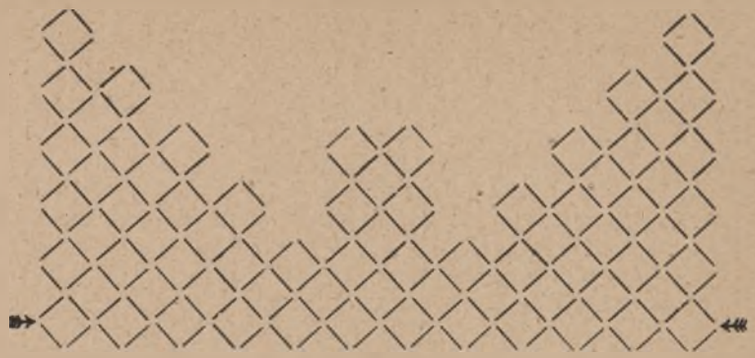

W figurę wpisać pionowo 12 wyrazów. Ostatni rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Dolna część tułowia. 2) Olbrzymia postać. 3) Materiał krawiecki. 4) Przeczenie. 5) Zaimek. 6) Rzemyk, pasek. 7) Inaczej kocha. 8) Nuta. 9) Ptak. 10) Dawniej, niegdyś. 11) Brzdąc. 12) Świeżo wyciśnięty sok z jagód lub owoców.

METAMORFOZA

n o g a
o o o o
o o o o
o o o o
m a ł a

Zmieniając litery z wyrazu „noga", należy utworzyć wyraz „mała".

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 5 „WIARUSA":

REBUSIKI

Literatura, maskarada, spółka, Wiarus, mata, karnawał, kruk krukowi oka nie wykole.

ARYTMOGRAF MAGICZNY

```
1 3 5 6 6 2 4 0 : 1 2 = 1 1 3 0 5 2 0
1 2
-----
0 1 5
  1 2
-------
  0 3 6
    3 6
  -------
  0 0 6 2
      6 0
    -------
    0 2 4
      2 4
    -------
    0 0
```

ARYTMOGRAF

Aby być dobrym żołnierzem, trzeba kochać powołanie żołnierskie.

Klucz pomocniczy: Zaleszczotek, rybnik, purchawka.

REBUSIK LITEROWY

Samosąd.

Humor

Pan Hilary czeka na dworcu na swoją żonę, która wraca z Krynicy. Nagle z megafonu słyszy słowa:

— Pociąg z Krynicy spóźni się o pół godziny!

Pan Hilary do siebie:

— Naturalnie, moja żona!

—o—

Reporter jednego z codziennych pism przechodzi przez most Poniatowskiego i widzi jakiegoś mężczyznę, siedzącego na balustradzie z głową schyloną nad wodą.

— Co pan robi? — woła dziennikarz.

— Chciałbym skoczyć do Wisły, ale się jeszcze waham.

— Niech pan nie waha się ani sekundy dłużej, jeżeli chce pan jeszcze zdążyć do porannego wydania!

—o—

— Wiesz, dostałem w prezencie zegarek.

— No i dobrze chodzi?

— Rekordowo! Godzinę robi w 50 minut.

—o—

Sławny poeta francuski Richepin lubił ogromnie wesołe kawały i ze szczególną pasją nabierał ludzi, którzy go nie znali, a zdarzało mu się to przeważnie wtenczas, gdy był podchmielony. W takim właśnie stanie wszedł pewnego razu do sklepu zegarmistrza w jednej z bocznych uliczek Paryża i naśladując akcent podmiejski, zapytał:

— Panie kochany, a co to za maszyny ma pan w oknie?

— To są zegary — odpowiedział grzecznie kupiec.

— A do czego one służą?

— Żeby wskazywały czas.

— Rzeczywiście? Już dawno o tym słyszałem, ale nie chciało mi się wierzyć, żeby to była prawda. Ile też kosztuje taka maszynka?

— Różnie. Są po trzysta franków, dwieście, nawet i po pięćset, ale także może pan dostać i za pięćdziesiąt franków i to z gwarancją.

— A dostanę do tego drukowany sposób użycia?

— O, to zbyteczne. Trzeba tylko nakręcać codziennie zegarek kluczykiem.

— Rano, czy wieczorem?

— To wszystko jedno. Panu jednak radziłbym nakręcać nad ranem.

— A dlaczego mnie właśnie tak by pan radził?

— Bo wieczorem zazwyczaj jest pan pijany, panie Richepin — odpowiedział z uśmiechem kupiec — który w wesołym kliencie rozpoznał sławnego poetę.

—o—

Ksiądz podczas nauki religii:

— Więc kiedy umarł Adam?

Uczeń:

— On, proszę księdza katechety, wcale nie umarł. On co dzień przychodzi do mojej siostry jak tatuś wychodzi z domu.

W czasie obławy policyjnej w noc sylwestrową zatrzymano pewnego młodzieńca. W komisariacie zwraca się on do policjanta i prosi:

— Panie posterunkowy, niech mnie pan zwolni, bo każda godzina mnie rujnuje!

— Dlaczego?

— Widzi pan mam pożyczony smoking i każda godzina kosztuje 1 zł.

—o—

Pewien Szkot wrócił z Paryża. Opowiadaniom nie było końca.

— Powiadam wam — mówił on — najmilsze było to, że wieczorem nigdy nie potrzebowałem płacić za taksówkę.

— Jakim sposobem?

— Zwykle było tak: gdy szofer zawiózł mnie tam, gdzie mu poleciłem, wysiadałem z taksówki, po czym mówiłem do niego:

— Czy nie zechciałby mi pan użyczyć zapałki? Wypadło mi w taksówce tysiąc franków.

— No i co?

— Nic. Szofer dawał gazu i odjeżdżał.

—o—

Lekarz:

— Mężowi pani potrzebny jest spokój, spokój i jeszcze raz spokój!

— Ależ, panie doktorze, to niemożliwe, ponieważ jest mi potrzebny kapelusz i kostium.

—o—

— Ojoj, zbiło mi się lusterko. Będę miała 7 lat niepowodzenia.

— Ależ nie wierz temu. Jedna moja koleżanka także zbiła lusterko i zaraz na drugi dzień przejechał ją samochód.

—o—

— Co to za okropne wrzaski słychać u tych państwa na pierwszym piętrze?

— Oni podobno wybijają sobie z głowy wyjazd na święta.

—o—

— Panie Cynaderduft, jak pan myślisz, czy mieszkańcy księżyca mogą słuchać radia?

— Co też pan mówi! Przecież oni nie mogą mieć uziemienie!

—o—

— Co teraz robi Romek?

— Szuka żony.

— Co też ty wygadujesz! On się przecież dawno ożenił z jakąś artystką kabaretową.

— No, właśnie jej szuka.

—o—

— Ja, jak miałem 6 lat, to już zarabiałem grą na skrzypcach.

— Jak to? Już dawałeś koncerty?

— Nie! Tylko jeden pan, co obok nas mieszkał, dawał mi co dzień pół złotego, żebym nie grał.

—o—

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan — Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży — Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze zakł. Fotochemigr. „Zorza", Warszawa. Telefon 520-37.